

Catherine George
Apartament nad Tamizą

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wysiadł z taksówki, kiedy od Tamizy z wyciem nadleciał wiatr. Bolały go wszystkie kości. Pospieszył do budynku i wsiadł do windy, zupełnie bezradny wobec silnej infekcji wirusowej. Na najwyższym piętrze wysiadł z trudem i ruszył ku ciepłemu wnętrzu swojego mieszkania na poddaszu. Zrzucił płaszcz przeciwdeszczowy, położył teczkę na komodzie w przedpokoju i, pogrążony w marzeniu o gorącej kawie z whisky, otworzył kuchenne drzwi.

Kuchnia, cała w stali i granicie, lśniła, tak jak się spodziewał, nieskalaną czystością, ale nie była pusta. Na jednym ze stylowych stołków przy barze siedziała nieznana mu, młoda kobieta. Wpatrzona w ekran laptopa wcale go nie zauważyła. Zanim zdołał poprosić o wyjaśnienie, rozkaszał się sucho. Kobieta odwróciła głowę, spojrzała na niego skonsternowana i zsunęła się ze stołka.

– Pan Tennent? – zapytała zaskakująco głębokim, chropawym głosem. – Bardzo przepraszam. To naprawdę pierwszy raz, daję słowo.

Lucas Tennent patrzył na nią tępo.

– Jaki pierwszy raz? I kim pani, u diabła, jest?

– Pańską sprzątaczką.

Zamrugął.

– Moją sprzątaczką?

Skinęła głową i zarumieniła się.

– Bardzo dziękuję za czek, który mi pan dzisiaj zostawił – chyba że chce go pan z powrotem?

– Dlaczego miałbym go chcieć z powrotem? – rozdrażniony, zmagając się z faktem, że oto miał przed sobą E. Warner, która utrzymywała jego mieszkanie w idealnej czystości. Nie starszą panią w fartuchu, ale młodą dziewczynę w dżinsach i bluzie, o smolistoczarnych, falujących włosach, niedbale zebranych w węzeł.

– Panie Tennent – odezwała się po chwili – nie wygląda pan za dobrze.

– Czuję się fatalnie – burknął. – Ale wróćmy do tematu. Co to za laptop?

– Na baterie, więc nie zużywałam panu prądu.

– Tak jakby to było najważniejsze – rzucił z sarkazmem. – Chcę wiedzieć, co pani robiła.

Zacisnęła szczęki.

– Nie powiem.

– Nalegam.

– Nic karalnego, panie Tennent. To kurs korespondencyjny.

– A normalnie gdzie pani nad nim pracuje?

– U siebie. Niestety podczas przerwy semestralnej nie mogę tam liczyć na spokój i ciszę, więc popracowałam trochę tutaj. Ale mieszkanie jest sprzątnięte.

– No cóż, żałuję, że wróciłem wcześniej i zepsułem pani zabawę – zaczął, ale resztę słów zagłuszył gwałtowny atak kaszlu.

Ku swojemu zdumieniu został delikatnie podprowadzony do barowego stołka.

– Proszę na chwilę usiąść, panie Tennent – powiedziała ciepło. – Ma pan jakieś leki?

Zaprzeczył ruchem głowy, z trudem łapiąc oddech, i usadowił się na stołku.

– Proszę mi zrobić kawy, zapłacę pani podwójnie.

Rzuciła mu miazdzące spojrzenie, odwróciła się na pięcie i zabrała do mielenia kawy, wciąż sztywna z oburzenia. Lucas podparł brodę dłońmi i milczał, patrząc na E. Warner. Pochyliła się teraz, by zamknąć komputer i nalać kawy.

– Już myślałem, że mam halucynacje – rzucił lekko, kiedy zapach jego ulubionej kawy wypełnił pomieszczenie. – Laptop wydaje mi się dość nietypowym akcesorium gospodarstwa domowego.

Łyknął mocnego, parującego płynu z filiżanki, którą postawiła przed nim.

– Dziękuję. Uratowała mi pani życie.

Potrząsnęła głową, marszcząc brwi.

– Nie sądzę. Powinien pan leżeć w łóżku.

– Zaraz się kładę. – Uniósł brew. – Nie napije się pani kawy?

Uśmiechnęła się i na jej buzi pojawiły się dołeczki. Zauważył, że miała bardzo ponętne usta, nieumalowane, pełne i wyraźnie całusne. Chyba mającąc, pomyślał z niesmakiem. Miał nadzieję, że dziewczyna nie zdołała odczytać jego myśli.

– Wydawało mi się bezpieczniej... zaczekać na zaproszenie – powiedziała.

Lucas skinął i skrzywił się, bo ruch pogłębił ból głowy.

– Zapraszam na kawę, panno Warner – powiedział oficjalnie. – A może pani?

– Panna.

– A imię?

– Emily.

Zerknęła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Panie Tennent, czy mogę dotknąć pana czoła?

– Proszę bardzo. – Poddał się dotykowi chłodnej dłoni. – No i jaka diagnoza?

– Wysoka gorączka. Mam nadzieję, że to grypa.

– Nadzieję?

– Lepiej grypa niż coś gorszego. – Zawahała się, a potem sięgnęła po leżący na podłodze plecak i wyciągnęła opakowanie paracetamolu. – Weźmie pan? Dwie teraz i dwie na noc. I proszę dużo pić.

Zadziwiła go.

– Bardzo pani miła, Emily, a może woli pani bardziej oficjalnie...?

– Pan płaci, więc pan wybiera, panie Tennent.

– Spojrzała na zegarek i schowała laptopa do plecaka.

– Nie zdążę wypić kawy. Muszę lecieć. Zabieram bliźniaki do kina.

– Bliźniaki?

– To dzieci mojego gospodarza. Mają przerwę semestralną i na te kilka godzin odciążam ojca w opiece

– wyjaśniła. – Zrobiłam zakupy, więc ma pan dużo soku pomarańczowego i owoców. Do widzenia. Będę jak zwykle w poniedziałek. – Popatrzyła na niego z troską. – Jest ktoś, kto się panem zaopiekuje?

– Nie życzyłbym tego wirusa najgorszemu wrogowi. Obawiam się o panią – dodał nagle.

Potrząsnęła głową i następny lok wymknął się z węzła.

– Już miałam grypę tej zimy.

– Co pani zrobiła, żeby się jej pozbyć?

– Pojechałam do rodziców i pozwoliłam się rozpieszczać.

– Moja mama ma astmę, więc to wykluczone.

– Wzruszył ramionami. – Z drugiej strony w tej sytuacji wolę być sam.

Wciągnęła kurtkę i zarzuciła plecak na ramiona.

– Jeżeli to grypa, nie ma sensu wzywać lekarza. Chyba że w razie jakichś powikłań, zapalenia oskrzeli na przykład. Ale proszę brać tabletki, maksimum osiem dziennie, i dużo pić. Całe szczęście, że to piątek. Ma pan cały weekend, żeby się tego pozbyć.

– Jeżeli zdołam przeżyć – mruknął ponuro, odprowadzając ją do drzwi.

– Panie Tennent – odezwała się nieśmiało, sięgając do klamki.

– Tak?

– Przepraszam.

Jego przekrwione oczy zwężyły się niepokojąco.

– Dlatego, że jestem taki zdechły, czy dlatego, że złapałem panią na gorącym uczynku?

Uniosła podbródek.

– Z obu przyczyn. Proszę potraktować przygotowanie kawy jako rekompensatę – dodała, wsiadając do windy.

Zajęta myślami o Lucasie Tennencie, Emily przeoczyła most na Tamizie. Do dzisiaj był po prostu

jednym z jej czterech pracodawców. Co tydzień zostawiał czek i dysponował mieszkaniem, o jakim mogła tylko marzyć. Teraz jednak poznała go osobiście i sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Przyłapanie na gorącym uczynku było największym stresem w jej dotychczasowym życiu. Obraz Lucasa Tennenta wyrył się na zawsze w jej mózgu, po części zresztą dlatego, że wyglądał tak fatalnie.

Nieświadoma ulicznego hałasu i obecności przechodniów Emily spieszyła do Spitalfields, wciąż rozpamiętując pełne wrażeń spotkanie.

W mieszkaniu nie było jego zdjęć, ale u bankiera spodziewałaby się raczej walorów umysłowych niż fizycznych. Tymczasem Tennent miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, rozwiane wiatrem, czarne jak jej własne, włosy, a zapewne i oczy, na razie zbyt przekrwione, żeby być pewnym ich barwy. Z pewnością był bardzo inteligentny i wyglądał uwodzicielsko, czego nie zdołała zatuszować nawet dzisiejsza bladość. Elegancki garnitur jeszcze podkreślał zgrabną, muskularną sylwetkę. Mogła się tego spodziewać, w końcu do jej zadań należało odkurzanie małej siłowni stanowiącej część mieszkania. Emily westchnęła zazdrośnie. Tyle przestrzeżeni dla jednego człowieka... Gdyby tam mieszkała, mogłaby do woli pracować na swoim laptopie pod skośnym szklanym dachem, który nie tylko miał elektronicznie sterowane w zależności od temperatury żaluzje, ale i taras z widokiem na Tamizę. Fantazja. Zupełnie co innego niż jej samotny pokój na pierwszym piętrze w domu należącym do jednego z przyjaciół brata.

A przecież był to ładny pokój i lubiła go. Dotarła do znajomej brukowanej uliczki. Dom, w którym mieszkała, drobiazgowo odrestaurowano, podobnie jak inne siedemnastowieczne wille na tej ulicy. Jego właściciel, Nat Sedley, był architektem. Miał firmę w Londynie, a mieszkał w Cotswolds. Dom w Spitalfields miał być jego miejską bazą. Ale obecnie mieszkał tam na stałe, tylko w towarzystwie dwojga lokatorów, natomiast jego dzieci i żona, z którą był w separacji, zajmowali dom na wsi.

Emily podeszła od frontu i drzwi otworzyły się zamasyście. W holu czekała para podekscytowanych sześciolatek.

– Są w pełnej gotowości. – Nat Sedley uśmiechnął się przepraszająco. – Próbowałem uzyskać dla ciebie pozwolenie na wypicie herbaty przed wyjściem, ale nie jestem pewien, czy mi się udało.

– Zostawię tylko rzeczy i możemy iść. – Dwie twarzyczki rozjaśniły się uśmiechem. Thomas i Lucy nie wyglądali na bliźniaki ani nawet na rodzeństwo.

– Kolacja będzie czekała – przyrzekł Nat, odprowadzając ich do taksówki. – Jeżeli będziecie grzeczni, to może Emily zje z nami.

Kiedy radosna gromadka pojawiła się w domu, kolacja, zgodnie z obietnicą Nata, była gotowa. Emily nie tylko z przyjemnością zjadła razem z nimi, ale została do chwili, dopóki bliźniaki nie poszły spać.

– Bardzo ci dziękuję, Emily – powiedział Nat z wdzięcznością, kiedy się żegnali. – Ratujesz mi życie. Zachichotała.

– Słyszę to dzisiaj już drugi raz.

Nat zażądał szczegółów. Bardzo rozbawiła go historyjka, jak złapano ją na gorącym uczynku, z laptopem.

– To moja wina, że musiałaś szukać spokojnego miejsca do pracy. Powinienem być zabronić bliźniakom wstępu do twojego pokoju. Na przeprosiny zapraszam cię wieczorem na drinka.

Uśmiechnęła się.

– Z miłą chęcią.

W zaciszu pokoju Emily opadło znużenie. Wycieczka z bliźniakami była przesympatyczna, ale przecież rano wysprzątała dwa mieszkania, a później przez dobrych kilka godzin pracowała przy komputerze. Spotkanie z Lucasem Tennentem zupełnie ścięło ją z nóg. Miał pełne prawo z miejsca ją wylać, co poważnie naruszyłoby jej finanse. Gdyby nie fatalne samopoczucie, z pewnością nie potraktowałby jej tak lekko. Czuła się jak Złotowłosa w łapach niedźwiedzia. Emily zachichotała. Nie te włosy, nie ta bajka. Wprawdzie u Lucasa Tennenta nie było kominka, ale bardziej pasowałby tu Kopciuszek. Niby nie zrobiła nic złego, ale jednak nie powinna była siedzieć w jego kuchni.

Obiecała sobie ograniczyć swoje działania do tego, za co jej płaci, czyli do sprzątania. Zmarszczyła brwi, ciekawa, jak on się czuje. Wyglądał okropnie i właściwie zostawiła go samego trochę wbrew sobie. Nonsens. Gdyby nie została dłużej, nie miałyby pojęcia o jego grypie.

Emily odświeżyła się pod prysznicem i postarała się ładnie wyglądać, wdzięczna Natowi za zaproszenie na drinka. Ciężko znosiła samotne piątkowe wieczory. Dlatego w niewielkim, wyłożonym boazerią saloniku

Nata radośnie powitała drugiego lokatora, Marka Coopera, i jego dziewczynę, Bryony Talbot. Usiedli razem na sofie.

Pojawił się Nat z kieliszkiem wina dla Emily.

Mark opowiadał, jak Bryony pieszczotami wyleczyła go z przeziębienia i Emily poczuła ukłucie niepokoju. Lucas Tennent był już wystarczająco dorosły, by zadbać o siebie. Gdyby poczuł się naprawdę źle, wezwałby lekarza. Starła się rozluźnić i cieszyć towarzystwem lubianych osób. Mark wynajmował piętro pod nią i oboje z Bryony okazali się dobrymi przyjaciółmi. Nat był kumplem jej brata i nalegał, by Emily zgodziła się na śmiesznie niską cenę wynajmu. W końcu schowała do kieszeni dumę, wdzięczna za pomoc i wspaniałomyślność.

Miała już gdzie mieszkać, teraz potrzebowała pracy. Nat akurat szukał następczyni swojej odchodzącej na emeryturę sprzątaczkii. Elegancki, ale stary dom potrzebował delikatnej i troskliwej ręki i Emily zaoferowała Natowi swoje usługi. Nat w pierwszej chwili pomyślał, że to żart, kiedy jednak zrozumiał, że mówi serio, zgodził się z entuzjazmem. Mark usłyszał o wszystkim i ubłagał Emily, aby zajęła się także jego pokojami. Kiedy okazało się, że Emily lubi tę pracę, Nat zarekomendował ją swojej koleżance, która właśnie kupiła nowe mieszkanie w Bermonsdey. Wszystko poszło tak dobrze, że wkrótce Liz Donaldson zaproponowała Emily sprząkanie mieszkania znajomego, na poddaszu przebudowanego magazynu. W ten sposób tymczasowe zajęcie przerodziło się w stałą pracę.

Rodzice Emily nie byli tym zachwyceni, a przy-

jaciele uważali, że jest kompletnie stuknięta. Ale Emily miała swoje plany. Nowa praca zajmowała tylko jej dłonie, pozwalając na swobodne wędrówki wyobraźni. Teraz, kiedy nie musiała się martwić o pieniądze, zamierzała spróbować napisać powieść. Nie powiedziała Lucasowi Tennentowi prawdy, bo o tych planach nie miała pojęcia nawet jej najbliższa przyjaciółka.

Wymyśliła już fabułę i sylwetki niektórych głównych postaci, ale nie mogła sobie poradzić z postacią charyzmatycznego głównego bohatera. Nat był zbyt przystojny, a Mark chłopięco czarujący. Obserwowała ich ukradkiem, ale jej główny bohater jakoś nie mógł się skryształizować. Kiedy pojawił się Lucas Tennent, doznała olśnienia!

Po kilku godzinach w miłym towarzystwie Emily wróciła do siebie. Usiadła przy komputerze i zabrała się do pracy nad powieścią. Poszła spać zmęczona, ale zadowolona z siebie. Fizyczne cechy Lucasa Tennenta nadały jej bohaterowi rys, jakiego potrzebowała.

Następnego ranka do drzwi zapukały bliźniaki.

– Cześć, słoneczka – powitała je radośnie.

– Tata powiedział, żebyśmy ci nie przeszkadzali, kiedy jesteś zajęta – wyrzucił z siebie Thomas jednym tchem, uśmiechając się przymilnie. – Ale chcielibyśmy, żebyś przyszła na kawę, bo wyjeżdżamy po lunchu.

– Będziemy za tobą tęsknić. – Lucy przytuliła się do Emily.

– No, przecież będziecie z mamą. Na pewno się za wami stęskniła. Pozdrówcie ją ode mnie.

Lucy podniosła na nią duże, niebieskie oczy wypełnione łzami.

– Emily, może poprosiłabyś mamę, żeby się znowu zaprzyjaźniła z tatą?

– Nie możesz o to prosić Emily – odezwał się szorstko jej brat.

Emily zesła z dziećmi na dół. Niestety nie mogła im pomóc. Ingerowanie w prywatne sprawy Sedleyów nie wchodziło w grę. Wprawdzie znała ich oboje od dawna, nie miała jednak pojęcia, co tak niewybaczalnego w oczach Thei mógł popełnić Nat. Zresztą nawet nie chciała wiedzieć. Zupełnie wystarczały jej własne problemy.

Spędziła z bliźniakami miłe pół godziny, ale kiedy dzieci zasiadły przed telewizorem, Nat gestem zaprosił ją do kuchni i zamknął drzwi.

– Dlaczego Lucy płakała?

Emily spojrzała mu w oczy.

– Prosiła, żebym cię pogodziła z Theą, ale Tom powiedział jej, że to niemożliwe.

Jego twarz zszarzała.

– I co ty na to?

– A ty?

Nat milczał przez chwilę, potem uśmiechnął się zupełnie tak samo jak jego syn.

– Gdyby to tylko było możliwe... Nie myśl o tym i nie daj się w to wplątać.

Emily zerknęła na niego podejrzliwie.

– Dobrze się czujesz, Nat?

– Poza tym że ukochana kobieta nie chce mnie wpuścić za próg naszego domu... – Uśmiechnął się sztucznie. – Masz dosyć własnych problemów, Emily. Nie zawracaj sobie głowy moimi.

Przed wyjściem Emily zadzwoniła do Lucasa Tennenta. Ledwo mówił i nie ulegało wątpliwości, że czuje się gorzej niż poprzedniego dnia.

– Dzień dobry – odezwała się rażno. – Mówi Emily Warner.

– Kto?

– Pańska sprzątaczką, panie Tennent. Chciałam zapytać, jak się pan dzisiaj czuje.

– Prawdę mówiąc, cholernie źle.

– Jadł pan coś?

Zanim znowu usłyszała jego głos, atak kaszlu prawie ją ogłuszył.

– Nie mam ochoty na jedzenie.

– A gorączka? Dalej wysoka?

– Chyba tak. O, do diabła...

Rozłączył się i Emily przez chwilę wrzała ze złości. Potem pomyślała, że nie ma sensu się obrażać ani zaprzętać sobie głowy osobnikiem, który nie pamiętał jej nazwiska.

Świadoma zawsze nienaganej aparycji Ginny, Emily poświęciła nieco więcej czasu swojemu wyglądowi. Potem zeszła na dół, uściskała bliźniaki i ruszyła do Knightsbridge na spotkanie z przyjaciółką.

– Świetnie wyglądasz! – wykrzyknęła Ginny Hart.

Emily roześmiała się radośnie. Zrzuciła wełniany płaszcz o barwie bursztynu, kupiony w dawnych, zasobniejszych czasach.

– Ten płaszcz podkreśla barwę twoich oczu – dodała Ginny, z uznaniem oglądając obcisłą sukienkę z czarnej dzianiny. – Tylko mi nie mów, że tak się ubierasz do szorowania podłóg.

– Nie szoruję podłóg. Moi klienci dysponują odpowiednim sprzętem. Na przykład mopami.

Ginny prychnęła.

– Nasza sprzątaczką ma niesamowite wymagania.

Wspólna sobotnia poranna kawa była rytuałem z czasów, kiedy mieszkały razem, i dziewczęta starały się go podtrzymywać pomimo małżeństwa Ginny i pracy Emily.

– Co nowego? – zapytała Ginny, kiedy zrealizowano ich zamówienie.

– Spotkałam faceta, u którego sprzątam.

– Tego tajemniczego mieszkańca poddasza? – bała Ginny, pochylając blond głowę.

– Tak.

– Naprawdę? Zawsze mnie dziwiło, że przyjął cię, nie widząc.

– Wiesz doskonale, że zaufał referencjom Liz Donaldson.

Ginny zmarszczyła brwi.

– Chyba nie zamierzasz pozostać na stałe przy tej pracy?

– Oczywiście, że nie. Ale na razie bardzo mi to opowiada. Dobrze jest być swoim własnym szefem.

– Emily spojrzała przyjaciółce w oczy. – Ta praca to dla mnie terapia.

Ginny skrzywiła się.

– No i płacą ci nieźle. Dobrze, dobrze, już nic nie mówię. Opowiedz mi o tym seksownym bankierze, skoro już wiesz, jak wygląda.

Emily opisała spotkanie z detalami, wywołując u Ginny salwy śmiechu.

- No i teraz wciąż o nim myślę – zakończyła.
- Bo taki z niego przystojniak?
- Nie. Bo jest chory i nie ma się nim kto zaopiekować.

Ginny zamówiła kolejną kawę i odwróciła się do Emily z błyskiem w oku.

– Jest przystojny, bogaty, mieszka na poddaszu z widokiem na Tamizę. Tylko pomyśl! O przywilej opieki nad nim musi się dobijać horda bab.

– Może. – Emily zamieszała kawę. – Przypuszczam, że raczej spędzi weekend samotnie. Ja idę tam dopiero w poniedziałek.

– I tak trzymaj. – Ginny dotknęła dłoni Emily.
– Dopiero co przeżyłaś trudne chwile i nie powinnaś zamartwiać się o faceta, którego ledwo poznałaś.

Po kawie, zamiast zwyczajowego kina, Emily zaproponowała przegląd wystaw sklepowych. Czas, jak zwykle w towarzystwie Ginny, płynął szybko i barwnie. Ale później, kiedy wracała do domu, Lucas Tennent znów opanował jej myśli.

Trwało to przez cały wieczór. Emily popracowała trochę przy komputerze, ale ponieważ postanowiła wzorować postać głównego bohatera na Tennencie, tym bardziej nie mogła przestać o nim myśleć. W pewnej chwili podniosła już nawet słuchawkę, żeby do niego zadzwonić. Jednak zrezygnowała i wróciła do pracy. Tym razem udało jej się skupić i poszła spać dobrze po północy.

Obudziła się z nadzieją, że Lucas Tennent nie dostał zapalenia płuc. Kiedy podniósł słuchawkę, okazało się, że jej obawy były całkowicie uzasadnione. Czuł się

chyba znacznie gorzej niż poprzednio. Zanim zdołała zadać mu jakiegokolwiek pytanie, wykrztusił kilka niespójnych słów i rozłączył się.

W kilka godzin później Emily zmierzała ku mieszkaniu Tennenta z torbą zakupów w ręku. Nacisnęła dzwonek i sięgnęła do gałki.

– Panie Tennent, tu Emily Warner, pańska sprzątaczką. Mogę wejść?

Cisza trwała długo i pomyślała, że Tennent leży nieprzytomny. W końcu jednak zmaterializował się w drzwiach sypialni. Już poprzednio wyglądał bardzo źle, ale teraz przypominał upiora ze złego snu. Niemal trupią bladość podkreślały niezdrowe rumieńce na policzkach, przekrwione oczy, szczeka ciemna od zarostu i mokre od potu, zmierzwiłone włosy.

– Co pani tu robi? – burknął, owijając się ciasniej szlafrokiem.

Emily oblała się rumieńcem.

– Bałam się o pana. Pomyślałam, że może pan potrzebować...

– Na miłość boską! Niech pani stąd idzie! Nie potrzebuję niczego... – Zniknął w sypialni, kopniakiem zatraskując za sobą drzwi.

Emily zeszywniała. Ładne podziękowanie za troskę! Cisnęła na skrzynię gazetę i karton świeżego mleka i skierowała się ku drzwiom z resztą niechcianych zakupów, kiedy zatrzymał ją chrypiący, przeprasający głos.

– Panno Warner... Emily... Bardzo przepraszam za moje zachowanie.

Odwróciła się do niego.

– Przyjęte – powiedziała zimno. – Do widzenia.

– Proszę chwilę poczekać. – Drżąc, oparł się o framugę. – Powinna pani stąd uciekać, żeby nie złapać tego cholernego wirusa. Przepraszam za moje wrzaski.

Emily rozluźniła się trochę i zamknęła drzwi.

– Powinien pan wrócić do łóżka. Bardzo się pan poccił w nocy?

Skrzywił się z niesmakiem.

– Nie moglibyśmy pomówić o czymś innym?

Zignorowała jego sugestię.

– Niech się pan wykąpie, a ja prześcielę łóżko.

– Nie mogę się na to zgodzić!

– Czemu nie? Przecież za to mi pan płaci. – Uśmiechnęła się. – Poczuj się pan lepiej. Tylko proszę nie moczyć głowy.

Patrzył na nią przez chwilę niezdecydowany, ale w końcu sięgnął do szafy po zmianę bielizny i zniknął w łazience.

Emily zmieniała pościel, przyniosła z pokoju gościnnego dodatkowe poduszki i szybko sprzątnęła pokój. W drzwiach łazienki pojawił się Lucas wciąż mizerny, ale ogolony i uczesany. Zrzucił szlafrok i z westchnieniem ulgi wyciągnął się w świeżej pościeli.

– Bardzo dziękuję – powiedział oficjalnie.

Emily uśmiechnęła się z uznaniem.

– Teraz zje pan coś.

– Błagam, tylko nie to! – wzdrygnął się, przymykając oczy.

– Chociaż małą kanapkę – odezwała się tonem perswazji. – Ile tabletek wziął pan dzisiaj?

Spojrzał na nią posępnie.

– Żadnej. W tym stanie to chyba bez sensu.

– Będą skuteczniejsze, jeżeli pan coś zje.

– Wątpię. – Był wyraźnie zniechęcony.

Emily zniosła do sypialni herbatę i grzanekę.

– Proszę zjeść grzanekę, a potem zrobię jajecznicę
– zaproponowała.

– Naprawdę nie mam ochoty. – Nadgryzł grzanekę i żuł powoli. Następny kęs połknął dużo szybciej.

– Powoli – ostrzegła go Emily. – Nie za szybko.

– To mój pierwszy posiłek od kilku dni! – Ale resztę zjadł już ostrożniej. – Jeszcze nigdy grzanka mi tak nie smakowała. – Przyjrzał się podejrzliwie parującej zawartości dzbanka. – A co to jest?

– Słaba herbata, w tym stanie będzie dla pana lepsza niż kawa – odpowiedziała, wyjmując z opakowania dwie tabletki paracetamolu. – Proszę to popić, kawę zrobię później.

Lucas posłusznie pogryzł tabletki i popił herbatą, zerkając na nią zza dzbanka.

– To bardzo miłe, ale dlaczego tu ze mną siedzisz? Z pewnością niedzielę można spędzić ciekawiej.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu niedawno sama przechodziłam grypę i doskonale wiem, jak się pan czuje. Mną się opiekowała mama. Było mi przykro, że jest pan tutaj zupełnie sam.

Zdumiony pokręcił głową.

– Taka troska o zupełnie nieznaną osobę jest niezwykła. Ale skoro tu jesteś, to zrób coś dla mnie.

– Oczywiście. Co takiego?

– Wyjaśnij mi, dlaczego taka dziewczyna jak ty zajmuje się sprzątaniami?

- Jak ja? – zapytała, unosząc brwi.
- Jestem przekonany, że nie zawsze pracowałaś jako sprzątaczką, więc dlaczego?
- Lubię to – powiedziała po prostu.
- Dobry powód. – Odstawił pustą filiżankę i wsunął się pod kołdrę. – A co robiłaś przedtem?
- Praca biurowa. – Wstała. – Sprzątnę to. Proszę spróbować zasnąć. Zostanę jeszcze trochę, ale potem muszę wracać.
- A gdzie laptop?
- To był jednorazowy wyskok. – Zabrała tacę. – A teraz spać.
- Spróbuję – wymamrotał sennie. – Jak ja ci się odwdzięczę?
- Proszę wyzdrowieć.

W kuchni Emily przygotowała do podgrzania zupę z kartonu. Położyła bochenek chleba, talerzyk z masłem i nóż na widoku. Zrobiła sobie herbatę i ziewając, usiadła na jednym z barowych stołków. Poczowała zmęczenie. Ostatniej nocy za długo pisała.

Zapisała na kartce kilka słów o tym, co zostawia do jedzenia, i po chwili wahania dopisała swój nowy, zastrzeżony numer telefonu. Na palcach weszła do pokoju. Lucas Tennent spał. Wyglądał jednak i chyba czuł się trochę lepiej.

Kiedy wróciła do Spitalfields, część domu zamieszкана przez Nata jarzyła się światłami. Nie miała odwagi pytać, jak poszło w Costwolds.

Weszła do siebie, od razu zadzwonił telefon. Popędziła do aparatu, obawiając się, że Lucas poczuł się gorzej.

I nagle zamarła w miejscu, kiedy usłyszała zupełnie inny, zbyt dobrze znany głos.

„Emily, odbierz. Wiem, że tam jesteś. Musimy porozmawiać. Odbierz”. Potem chwila ciszy i miękki śmieszek. „Nie bądź dzieckiem. Zadzwoń do mnie”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emily patrzyła na telefon. Już sam dźwięk głosu Milesa Denny wywoływał u niej ściskanie w żołądku. A teraz doszła jeszcze silna niechęć. Kiedyś seksowny teksański akcent pociągał ją, a Milesowi podobała się jej szorstka wymowa. Tak było na początku, kiedy poruszyłaby niebo i ziemię, żeby tylko być z nim. Trudno uwierzyć, że była taką idiotką.

Pracowała w firmie doradczej, kiedy Miles dołączył do nich. Niemal od pierwszej chwili nie odstępował jej na krok. Przeciwna biurowym romansom, początkowo trzymała go na dystans. Jednak jego zainteresowanie pochlebiało jej, a bez Ginny czuła się samotna. Po kilku miesiącach uległa. Zamieszkali razem, ale wkład Milesa we wspólne gospodarstwo okazał się minimalny. Wieczorami Emily gotowała dla nich posiłki, sprzątała i prała, on natomiast wylegiwał się przed telewizorem. Jedynym odpoczynkiem były dla niej piątkowe wieczory, kiedy Miles zabierał ją do restauracji.

Jak mogła być tak głupia? Szybko zrozumiała, że niewiele ich łączy, a kiedy Miles zaczął regularnie wychodzić z kolegami, Emily cieszyła się z wolnych wieczorów przy wyłączonym telewizorze. Kładła się wcześniej, żeby spać lub udawać, że śpi, kiedy wracał.

Uświadomiła sobie, że woli spać, niż się z nim kochać, nadszedł więc czas, by się wyprowadzić. Zdecydowana powiedzieć mu o tym wprost, czekała, aż wróci ze swojego spotkania. I wtedy zrozumiała, dlaczego Miles zawsze po powrocie brał prysznic.

Znowu zadzwonił telefon, gwałtownie wyrrywając ją ze wspomnień. Zesztywniała w oczekiwaniu, ale tym razem wiadomość pochodziła od Lucasa.

– Słucham – odezwała się zdyszana. – Czy coś się stało? Jak się pan czuje?

– Nienadzwyczajnie, ale może dzięki tobie zdołam przeżyć. Chcę ci podziękować.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Odgrzałem zupę i zjadłem z chlebem. Zaparzyłem herbatę. Jestem ci winien za zakupy.

– Odda pan jutro. Czy kupić coś jeszcze?

– Tylko gazetę, jeżeli zechcesz wpaść.

– Chciałby pan, żebym przygotowała jutro lunch?

– Nie zwracaj sobie głowy. Wystarczy mi dźwięk ludzkiego głosu.

Emily zastanowiła się.

– Donaldsonowie wyjechali, ale chyba ma pan jakichś innych znajomych?

– Dwójka najbliższych zachorowała jeszcze przede mną. – Rozkaślał się i Emily czekała, aż atak minie.

– Kupię coś po drodze, panie Tennent.

– Mów mi Lucas.

– To nie wypada – odpowiedziała stanowczo.

– Dlaczego?

– Z oczywistych przyczyn.

– Jeżeli dlatego, że pracujesz u mnie, to kompletna

bzdura – powiedział zdecydowanie. – Żyjemy w społeczeństwie bezklasowym.

– Nie o to chodzi.

– Powiedziałaś, że mogę wybrać sposób zwracania się do ciebie – przypomniał jej.

– Właśnie. Pan mógł wybrać. – Przerwała, zastanawiając się, po co to całe zamieszanie. – Dobrze, niech będzie tak, jak pan mówi.

– Brawo. Teraz mogę spokojnie wrócić do łóżka.

– Powinieneś być w łóżku.

– Wstałem tylko, żeby coś zjeść. Poza tym cały czas leżę. – Znowu zakaszłał. – Wiesz, jak się czuję.

– Oczywiście. W końcu niedawno sama to przeszłaś. Dobranoc. Miłych snów i do zobaczenia rano.

Ledwo zdążyła odłożyć słuchawkę, telefon znów zadzwonił.

– Nareszcie, kochanie – powiedziała Claire Warner. – Od kwadransa próbuję się do ciebie dodzwonić.

– Cześć, mamó. Co słychać?

– Przed półgodziną dzwonił do mnie Miles i pytał o twój adres.

– No nie! Chyba mu nie powiedziałaś?

– Oczywiście, że nie – odparła matka jadowicie.

– Nawet z nim nie rozmawiałam. Telefon odebrał ojciec. Zmieszał go z błotem i kazał zostawić cię w spokoju.

– Brawo! Nawiasem mówiąc, Miles zostawił wiadomość także i u mnie. Nie wiem, skąd ma mój nowy numer.

– Och, kochanie. Może dałaś go komuś, kto zna Milesa?

– Tylko Ginny, ale ona by mu nigdy nie powiedziała.
– Na pewno nie. Co u niej?
– Dobrze. Spotkałyśmy się wczoraj. Można powiedzieć, że miałam pogadankę. – Opowiedziała matce o chorobie Lucasa Tennenta.

Claire Warner nie mogła zrozumieć, dlaczego jej córka sprząta u mężczyzny i opiekuje się nim w chorobie.

– Dziecko drogie, przecież sama miałaś niedawno grypę. Że o niczym innym nie wspomnę. Mam tylko nadzieję, że Nat nie umieścił na drzwiach twojego nazwiska.

– Oczywiście, że nie. Nat sam otwiera drzwi, a Ginny dzwoni do mnie, kiedy jest blisko, i dopiero wtedy ją wpuszczam.

– Chciałabym, żebyś mieszkała w bezpiecznym miejscu.

– U Nata jest bezpiecznie! I jestem mu bardzo wdzięczna!

– Kochanie... Nat jest czarujący, ale...

– Mamo! Nat jest przyjacielem Andrew, nie moim. Jest mężem Thei i ojcem bliźniaków. Za kogo ty mnie bierzesz?

– Jesteś taka bezbronna i podatna na ciosy, przynajmniej w tej chwili – powiedziała Claire szczerze.

– Nauczyłam się czegoś, uwierz mi.

– Chcesz powiedzieć, że koniec z mężczyznami?

– Nie, z pewnością nie. Koniec tylko z Milesem.

Jednak Emily niepokoiła się. Jeżeli Miles miał jej numer telefonu, mógł zdobyć i adres. A może nawet już go miał. No, ale był jeszcze Nat, a także Mark.

Zdażyła usiąść do pracy nad książką, kiedy telefon

zadzwoił po raz trzeci. Na dźwięk głosu Ginny podniosła słuchawkę.

– Cześć.

– Emily, dzięki Bogu! Nie zgadniesz, kto tu był wieczorem!

Emily westchnęła.

– Miles?

– Tak! Skąd wiesz?

– Dzwonił do moich rodziców, ale tata go spławił.

– Potem przyszedł tutaj. Akurat byłam pod prysznicem, więc Charlie przetrzymał go w przedpokoju.

– Doskonale! Czego chciał?

– Twojego telefonu i adresu oczywiście.

– Mam nadzieję, że nie...

– Jasne, że nie. Chociaż okropnie się upierał, że to sprawa życia i śmierci i że musi się z tobą zobaczyć.

Emily parsknęła.

– Nie ma mowy!

– Tak też mu powiedziałam. Nie był zachwycony.

– W głosie Ginny brzmiała niekłamana satysfakcja.

– A potem?

– Charlie go wyrzucił.

Emily zachichotała. Masywnego męża Ginny niełatwo było wyprowadzić z równowagi, chyba że ktoś był na tyle nieostrożny, żeby zdenerwować jego żonę.

– Naprawdę go wyrzucił? – zapytała z nadzieją.

Ginny roześmiała się.

– No, nie sądzę, żeby złożył nam powtórny wizytę. Mam nadzieję, że nie odwiedzi ciebie. Czy on zna Nata?

– Nie.

Myśl, że Miles mógłby ją wytropić, była niepokoją-

ca, w końcu jednak Emily zasnęła, spała dość spokojnie i obudziła się z uczuciem niecierpliwego wyczekiwania na spotkanie z Lucasem Tennentem. Skarciła się za to i poszła pod prysznic.

Kiedy zeszła na dół, Nat był w holu, gotów do wyjścia. Błady i zmęczony, ale jak zauważyła z ulgą, mniej przygnębiony niż zwykle, kiedy odwoził bliźniaki do matki.

– Jak poszło? – zapytała ostrożnie. – Wczoraj nie chciałam ci przeszkadzać.

– Bliźniaki rzuciły się na Theę i, zanim zdążyła się odezwać, zapytały, czy mogą zostać na herbacie. – Uśmiechnął się krzywo. – Ku mojemu zdumieniu zgodziła się. W sumie poszło nadspodziewanie dobrze, głównie dzięki dominacji bliźniaków. – Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może następnym razem Thea zaprosi mnie na kolację?

– Słuchaj... Mój były chłopak zostawił mi wczoraj wiadomość na sekretarce...

Oczy Nata zwęziły się.

– Skąd ma numer?

– Nie mam pojęcia i mogę się tylko modlić, żeby nie wyszperał adresu.

– Nie martw się, Em. Poradzę sobie, jeżeli się tu pojawi. Daj mi tylko jego zdjęcie.

– Nie mam. Wszystkie spaliłam.

– No to mi go opisz.

– Twojego wzrostu, ale cięższy, ciemne oczy i włosy, uśmiech z reklamy pasty do zębów i zarozumiałstwo widoczne z daleka.

Nat uśmiechnął się.

- Wciąż go nie lubisz.
- Jestem na niego wściekła! – Spojrzała na zegarek.
- Muszę pędzić.

– Ja też już idę. Nie przejmuj się. Jeżeli pan Denny się tu pojawi, będzie tego żałował.

Emily wyszła do pracy wcześniej niż zazwyczaj. Tylko ona mogła dotrzymać towarzystwa Lucasowi. Włożyła nowy żółty pulower i dżinsy i zrobiła delikatny makijaż.

Tym razem otworzył od razu. Był mizerny, oczy miał podkrążone, ale uśmiechał się miło, co było tak bardzo różne od poprzedniej wrogości.

- Dzień dobry, Emily. Miło cię widzieć.
- Dzień dobry. – Wręczyła mu gazetę.
- Dziękuję bardzo. Muszę się pochwalić. Zmieniłem pościel i wziąłem pigułki.
- Świetnie. – Zdjęła kurtkę. – Jak się czujesz?
- Bez rewelacji, ale lepiej niż wczoraj.

Mogła to wywnioskować z zainteresowania jej wyglądem.

– Wracaj do łóżka. Przeczytasz gazetę, a ja posprzątam.

– Mowy nie ma. Chcę porozmawiać. Posiedź ze mną. – Lucas rozkaszał się i Emily skinęła w kierunku sypialni.

- Wracaj do łóżka. – Wyprzedziła go, żeby poprawić poduszki i strzepnąć świeżo obleczone kołdrę.
- Trzeba było z tym na mnie poczekać – zbeształa go.
- Jesteś jeszcze słaby, prawda?

– Prawda – przyznał, wsuwając się pod kołdrę z westchnieniem ulgi.

– Co dzisiaj jadłeś?

– Piłem mleko.

– Lepsze to niż nic – uśmiechnęła się z aprobatą.

– Śliczne dołączki – skomentował.

– Co zjesz? – Zignorowała jego uwagę. – Może jajka?

– Na razie chyba nie utrzymam widelca. Może później. Teraz usiądź i opowiedz mi coś o sobie.

Skrzywiła się.

– To raczej nudne.

– Nie dla mnie. Powiedz mi, czym się zajmowałaś wcześniej.

– Pracowałam w firmie handlowej. To naprawdę było nudne.

– Emily, tym seksownym głosem mogłabyś recytować książkę telefoniczną i też byś mnie nie znudziła.

– Na widok jej miny uniósł dłoń w geście przeprosin.

– Przepraszam. Mów dalej. Powiedz, dlaczego zmieniłaś zajęcie.

Wzruszyła ramionami.

– Przez jakiś czas mieszkałam z facetem, który pracował w tej samej firmie. Kiedy zerwaliśmy, wyprowadziłam się i rozstałam z firmą.

Lucas leżał, patrząc na nią, a jego ciemne oczy błyszczały zainteresowaniem.

– To z pewnością nie było przyjazne rozstanie. Kiedy?

– Niedawno. No to jak, zjesz coś?

Skrzywił się.

– Naprawdę nie mam ochoty.

– W czasie grypy powinno się jeść. Spróbujesz?

- Tylko jeżeli dotrzymasz mi towarzystwa.
- Skoro nalegasz...
- Wcale nie. Tylko ładnie proszę.

Emily roześmiała się i poszła do kuchni. Kiedy wróciła z zapełnioną tacą, Lucas czekał z ledwo skrywaną niecierpliwością.

– Przepraszam, że to trwało tak długo. Przyzwyczaiłam się sprzątać twoją kuchnię, a nie w niej gotować.

– Nie powinnaś sprzątać – odparł z irytacją.

– Oczywiście, że powinnam. – Rozłożyła na kołdrze czystą ściereczkę. – Lepiej uważać na tę świeżą pościel.

– Podała mu widelec i talerz z jajecznicą na grzance, a potem, trochę skrępowana, usiadła obok. – Sól, pieprz?

– zapytała. – Trochę dałam, ale może za mało?

– Pyszne – odparł, pałaszując. – Opowiedz mi coś jeszcze. Nie jesteś z Londynu, prawda?

– Urodziłam się w Chastelcombe w hrabstwie Gloucester.

– No proszę! Jesteśmy z tego samego hrabstwa!

Emily odniosła talerz do kuchni i wróciła z dwoma kubkami kawy. Podała jeden Lucasowi i usiadła na krześle.

– Lepiej wyglądasz – odezwała się z uznaniem.

– I czuję się lepiej. – Wypił z wyraźną przyjemnością i oparł się o poduszki. – Opowiedz mi więcej o sobie. Jaki kurs robisz?

Emily drgnęła.

– Skłamałam.

– Naprawdę? – Z rozbawieniem patrzył na jej rumieniec. – Więc nad czym pracujesz tak pilnie na swoim laptopie? Kradniesz tajemnice państwowe?

– To nie jest aż tak fascynujące. Próbuje napisać powieść. Kiedy sprzątam, układam sobie w głowie szkic, a potem zapisuję to na komputerze. Ale na razie nikt o tym nie wie. Nawet moja rodzina.

– Nie pisnę ani słówka – zapewnił, przykładając dłoń do serca. – Ale dlaczego trzymasz to w sekrecie?

Uniosła podbródek.

– Ostatnio doznałam wielu upokorzeń. Jeżeli mój rękopis zostanie odrzucony, co jest bardzo prawdopodobne, nic nikomu nie powiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucas popatrzył na nią z uznaniem.

– Jesteś kobietą pełną niespodzianek, Emily.

Potrząsnęła głową.

– Chyba nie. Zwykle zachowywałam się raczej typowo.

– A co cię zmieniło?

– Miles Denny. Moja rodzina nie pochwalała tego związku. Nie lubili go.

– Ja też go nie lubię.

– Ty go nie znasz.

– Nie muszę. – Zmarszczył brwi. – Słuchaj, jeszcze ani razu nie użyłaś mojego imienia. Myślałem, że coś postanowiliśmy.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie i zerwała się na równe nogi.

– Masz rację, Lucas! Idę sprzątać.

– Nie chodź jeszcze! Proszę... – Spojrzał jej w oczy tak prosząco, że nie potrafiła odmówić.

– Potem jeszcze z tobą posiedzę. – Zabrała tacę po kawie. – Powinieneś spróbować zasnąć.

– Będę spał, jak zostanę sam – rzucił cierpko.

Ładując naczynia do zmywarki, Emily przegrywała potyczkę z własnym zdrowym rozsądkiem. Przyszła tu

sprawdzić, jak się czuje chory, i przygotować mu jedzenie. Mogła skończyć sprzątanie i pójść do domu. Ale prośba Lucasa o dotrzymanie mu towarzystwa podziałała jak balsam na jej zranione ego. Poza tym miała szansę lepiej poznać swojego „głównego bohatera”.

Poświęciła chwilę salonowi, potem sprawdziła, czy kuchnia jest tak nieskazitelna, jak powinna. Sprzątnęła łazienkę w holu, starając się wypełnić chociaż część swojego poniedziałkowego zadania. W końcu uczesała się i poszła do Lucasa.

– Myślałem, że wyszłaś. – Miał obrażoną minę zupełnie jak mały Tom Sedley i Emily nie mogła powstrzymać rozbawienia.

– Co w tym śmiesznego?

– Przypominasz mi kogoś.

Spojrzał gniewnie.

– Może Milesa?

– Nie. Tego kogoś bardzo lubię.

– Kto to?

– Synek mojego gospodarza.

– Jeden z bliźniaków?

– Pamiętałeś – ucieszyła się, zapadając w fotel.

– Pamiętam każde twoje słowo – zapewnił ją.

– Nie mogłem czytać ani oglądać telewizji, więc leżałem i myślałem o tobie.

– Muszę już iść – powiedziała, wstając, a on roześmiał się i chwycił ją za rękę.

– Chciałem tylko powiedzieć, że mnie zainteresowałaś.

– Czy to komplement?

– To prawda – odparł po prostu, puszczając jej dłoń.

Ułagodzona, usiadła z powrotem.

– Przy okazji, mój numer telefonu jest zastrzeżony. Ma go moja rodzina i najbliżsi przyjaciele, ale...

– Ale nie Miles – dokończył.

– No właśnie z tym jest problem. Jakoś go zdobył i zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Słuchałam tylko, jak się nagrywał. Obawiam się, że jakoś zdobędzie też adres. – Ta myśl przyprawiła ją o dreszcz.

Lucas zmarszczył brwi.

– Czy ty się go boisz?

– Nie. Ale nie chcę go więcej widzieć.

– Czemu go zostawiłaś?

– Zwykły powód.

– Inna kobieta?

– Jedną nawet znam, ale z pewnością były też inne.

– Wzruszyła ramionami. – Typowa nudna bajeczka.

Poprawił się na poduszkach.

– Lepiej opowiedz mi o swojej rodzinie.

Emily zamierzała coś podkoloryzować, ale zawahała się. Lucas Tennent lubi jej towarzystwo. A ona lubi jego. Nie miała jednak złudzeń. Nie doszłoby do tego spotkania, gdyby nie jego grypa.

Przypatrywał jej się zmrużonymi oczami.

– Chcesz już iść? Opiekujesz się bliźniakami?

– Dziś nie. Ale powinnam być w domu.

– Daj spokój – powiedział zirytowanym tonem

– zapłacę ci za nadgodziny.

– Jeszcze czego! – najeżyła się.

Uśmiechnął się.

– No dobrze. Ale zostań jeszcze trochę. Mów do mnie.

Rozbrojona miłym uśmiechem, poddała się i krótko opisała Lucasowi swoją rodzinę. Ojciec był emerytowanym pastorem, matka czołową postacią w miejscowym towarzystwie historycznym i miłośniczką kryminałów.

– Mamie nie podobała się moja przeprowadzka do Spitalfields, bo kiedyś było to ulubione miejsce Kuby Rozpruwacza. Ale z drugiej strony interesują ją tutejsze wykopaliska. Mam też brata – mówiła dalej. – Andrew jest szefem wydziału wychowania fizycznego w szkołach. Przyjaźni się z Natem Sedleyem i dzięki temu Nat zaproponował mi pokój.

– Nat jest mężem matki bliźniaków? – zapytał Lucas od niechcena.

– Tak. Ale w tej chwili nie są razem. Thea z dziećmi mieszka w ich domu w pobliżu Chastelcombe, a Nat jest sam, chociaż bardzo chciałby być z nimi. Bliźniaki spędzają u niego co drugi weekend, ale za każdym razem, kiedy ich odwozi, serce mu się kraje. Jest kolegą Liz Donaldson, twojej sąsiadki. – Uśmiechnęła się. – Zanim zaczęłam u ciebie pracować, dokładnie ją o ciebie wypytał.

– Jesteś pewna, że on wciąż kocha swoją żonę?

– Prosił go o to Andy, który obawia się o bezpieczeństwo swojej małej siostrzyczki. – Uśmiechnęła się skromnie. – Na szczęście test wypadł pomyślnie.

Roześmiał się, ale zaraz skrzywił i przyłożył dłoń do bolącej głowy.

– Całe szczęście, że zaliczyłem.

– Wciąż boli? – zapytała z troską.

– Tylko kiedy się śmieję.

– Dam ci jeszcze dwie tabletki, ale potem powinie-
neś pospać.

– Jeżeli zasnę, znikniesz. – Rzucił jej przymilne
spojrzenie. – Czy jeżeli się teraz zdrzemnę, zostaniesz
tutaj na popołudnie i wypijesz potem ze mną herbatę?
Odpocznij sobie przy telewizji albo poczytaj. Często-
uj się wszystkim, na co masz ochotę. Następnym razem
możesz przynieść laptopa i popracować tutaj.

– Nie będzie następnego razu. Wkrótce wyzdrowie-
jesz.

– Wcale nie – odparł natychmiast. – Jestem bardzo
chory.

– W takim razie trzeba wezwać doktora.

– Nie chcę doktora. Chcę, żebyś ze mną została.
Chociaż rozumiem, że wolałabyś umknąć – dodał z na-
głą niechęcią do siebie.

Emily przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu,
wreszcie skinęła z ociąganiem.

– No dobrze, zostanę do szóstej, ale potem napraw-
dę będę musiała pójść. Jutro rano sprzątam u Donald-
sonów.

– Możesz zanoć tutaj, w wolnym pokoju. Po-
myślałem o tym teraz – dodał szybko. – Naprawdę
chętnie ci zapłacę.

Obdarzyła go wzgardliwym spojrzeniem, wyjęła
z szuflady dwie tabletki i podała mu szklanekę wody
mineralnej.

– Wypij wszystko, bardzo proszę.

Posłuchał i uśmiechnął się uroczym, obezwładniają-
cym uśmiechem.

– Dziękuję. Obiecuję, że już więcej nie wspomnę o pieniądzach.

W przeciwieństwie do surowego, minimalistycznego stylu apartamentu Donaldsonów w mieszkaniu Lucasa Tennenta panował artystyczny nieład. Skośny dach zapewniał przestrzeń, ale ograniczał możliwość rozbudowy wwyż. Lucas rozwiązał ten problem, inwestując w kolekcję komód. Niektóre były nowoczesne, inne staroświeckie, z mosiężnymi okuciami. Gdzieniedzie pozostał odkryte fragmenty dawnych ceglanych ścian barwy miodu, resztę pomalowano na kolor bursztynowy. Wisiało na nich kilka nowoczesnych kompozycji malarskich w jasnych, kontrastowych barwach. Emily już od pierwszych chwil całym sercem pokochała to mieszkanie.

Do tej pory miała okazję oglądać obszerny, dwupoziomowy salon tylko przy okazji sprzątanía. Nastawiła pranie i usadowiła się z książką na jednej z głębokich, kuszących sof. Wkrótce litery zaczęły jej się zamazywać przed oczami, zrzuciła buty i zwinęła się w kłębek z głową na miękkiej poduszce. Po półgodzinie zbudził ją wewnętrzny alarm. Lucas Tennent przyglądał się jej z uśmiechem.

– Bardzo przepraszam – powiedziała ze skruchą, sięgając po buty.

– Bałem się, że poszłaś do domu, więc postanowiłem sprawdzić.

– Nie powinieneś był wstawać. – Wzięła go pod ramię, ale zaraz je puściła, zaalarmowana ciepłem jego skóry wyczuwalnym przez ubranie.

– Zrób tak jeszcze raz – poprosił z uśmiechem.
– To było bardzo miłe.

Spojrzała na niego z irytacją.

- Wróć do łóżka, a ja zrobię herbatę.
- Herbatka dla dwojga – zażartował i rozkaszał się.
- Widzisz? Wracaj do łóżka, Lucas, bardzo proszę.
- Zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.
- Dla ciebie wszystko. – Kaszłąc, skierował się do sypialni.

Przygotowała herbatę i kupione wcześniej racuszki. Kiedy wniosła tacę do sypialni, Lucas czekał wyprostowany w świeżej pościeli. Na ziemistej cerze błyszczał gorączkowy rumieniec, co bardzo zmartwiło Emily. Uśmiechnęła się i postawiła tacę na stoliku.

- Czujesz się lepiej?
- Nie bardzo – przyznał ze smutkiem, spoglądając na racuszki. – Nie chcę być niewdzięczny, ale nie mam ochoty jeść.
- Dobrze – powiedziała lekko. – Wypij tylko herbatę.

Wypił jednym haustem i położył się, zupełnie wyczerpany tym niewielkim wysiłkiem.

- Jestem okropnie słaby. Z tobą też tak było?
- Tak. Ale moja mama wezwała lekarza, dostałam antybiotyk i szybko poczułam się lepiej. – Spojrzała na niego znacząco. – Posłuchaj, znowu ci skoczyła gorączka i słyszę, jak źle oddychasz. Potrzebujesz lekarza. Do kogo mogłabym zadzwonić?

– To tylko grypa – przerwał, żeby odkaslnąć. Emily podała mu pudełko chusteczek i spojrzała pytająco, kiedy zadzwonił telefon. – Odbierz, proszę – wychrypiał.

Emily podniosła słuchawkę.

– Mówi Alice Tennent – głos był bardzo atrakcyjny
– czy mogę prosić Lucasa?

Emily podała słuchawkę Lucasowi, który spocony walczył o odzyskanie oddechu. Wykrztusił chrypliwe pozdrowienie, rozkaszał się znowu i oddał jej słuchawkę.

– Moja siostra – wyjaśnił.

– Obawiam się, że brat pani jest poważnie chory.

– Fatalnie kaszle! Był lekarz?

– Nie chce lekarza, a jestem przekonana, że ma infekcję dróg oddechowych.

– No tak. Proszę mi go jeszcze dać do telefonu.

Podawała słuchawkę Lucasowi i słuchała rozbawiona, jak gwałtownie protestuje przeciwko sugestiom siostry. W końcu przekazał jej słuchawkę.

– Chce mówić z tobą.

– Z kim dokładnie rozmawiam? – zapytała Alice przyjaźnie.

– Emily Warner, sprzątam u pani brata – odpowiedziała bez ogródek, ignorując wyraz bezsilnej wściekłości na twarzy chorego. – Zostałam dłużej, bo uważam, że pani brat jest w bardzo złym stanie.

– To nadzwyczaj uprzejmie z pani strony. Niestety dzwonię z Włoch. Czy mogłaby pani wezwać lekarza i zostać do jego wizyty?

Emily nie wahała się.

– Oczywiście. A jeżeli lekarz uzna to za konieczne, mogę nawet zostać na noc.

– Doskonale. Serdecznie dziękuję. Uspokoila mnie pani. A teraz spróbuję przywołać Lucasa do porządku.

Tym razem pacjent słuchał zaskakująco potulnie ze wzrokiem utkwionym w Emily.

– Naprawdę powiedziałaś, że zostaniesz na noc?
– zapytał, kiedy już odwiesił słuchawkę.

– Tak. Gdzie znajdę numer do lekarza?

– W notesie na biurku w galerii.

Otarł pot z czoła.

– Nie znam go dobrze. Może nie chodzi na wizyty domowe.

– Lepiej, żeby chodził – odpowiedziała złowieszczo.

Opisała objawy Lucasa recepcjonistce, podała adres i wróciła do chorego, który znowu wyglądał gorzej.

– Doktor będzie niedługo – poinformowała go.

– Doktor Barnett?

– Nie wiem. Pewno pierwszy, do którego się dozwonią. Jak się czujesz?

– Źle. Boli mnie przy oddychaniu... Przedtem było lepiej.

Emily weszła do łazienki, zabrała ręcznik, zmoczyła gąbkę i wróciła do chorego.

– Przetnę ci czoło.

– Naprawdę nie musisz.

– Nie muszę – zgodziła się. – Ale dzięki temu poczujesz się lepiej. – Wytarła mu czoło i osuszyła ręcznikiem. Nalała szklankę wody. – Do dna!

– Znów mi się pogorszy – zaprotestował gwałtownie.

– Bardzo się pocisz i jeżeli nie będziesz pił, zupełnie się odwodnisz.

Pociągnął łyk i uśmiechnął się krzywo.

– Pewno żałujesz, że w piątek zostałaś dłużej.

– Raczej się cieszę, bo jak byś sobie poradził beze mnie?

Uśmiechnął się znowu, tym razem żałośnie.

– Już od wielu godzin zadaję sobie to pytanie.

– Zmieniłabym ci pościel, ale nie wiem, czy zdążymy przed przyjściem lekarza. Lepiej przełożmy to na później.

– Przynajmniej zobaczy, w jakim kiepskim stanie jestem – zakpił.

– Właśnie – rzuciła lekko, ale w głębi duszy martwiła się.

Do tej pory robiła to, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek i własne doświadczenia, ale jeżeli miała się nim opiekować w nocy, pilnie potrzebowała porady specjalisty.

– Lucas... – odezwała się przeprasząco – jestem pewno jedyną znaną ci osobą bez telefonu komórkowego. Mogę skorzystać z twojego?

– Oczywiście. Idź do pokoju, jeżeli chcesz być sama – odpowiedział z głośnym rżeniem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Podniosła słuchawkę i wybrała numer Nata.

– Cześć, tu Emily. Chciałam ci powiedzieć, że nie wrócę na noc.

– Nie ma problemu – zapewnił ją Nat.

– Wiem. – Emily zarumieniła się pod spojrzeniem Lucasa. – Chciałam tylko, żebyś wiedział.

– Doceniam i dziękuję – powiedział ciepło. – Do zobaczenia.

– Przeproś ode mnie Marka. – Odłożyła słuchawkę.

– Mój gospodarz – wyjaśniła krótko.

– Na pewno nic was nie łączy? – Lucas znowu się rozkaszał. – Przepraszam, to nie moja sprawa.

Przyjrzała mu się.

– Zaniegadałam moje dzisiejsze obowiązki, a odkąd mieszkam u Nata, nigdy nie nocowałam poza domem. Te wyjaśnienia to zwykła grzeczność. Ale masz rację, to rzeczywiście nie twoja sprawa.

Dzwonek w holu zadzwonił dopiero koło drugiej. Lucas wyglądał tak źle, że Emily zaczęła ogarniać panika.

– Doktor Hall – przedstawiła się młoda, energiczna kobieta, kiedy Emily otworzyła drzwi. – Staralam się przyjść jak najszybciej, ale mamy ogromnie dużo wezwzań. Jak się czuje pacjent?

– Niedobrze. Bardzo dziękuję, że pani przyszła.
– Emily zaprowadziła młodą kobietę do sypialni.
– Lucas, przyszła pani doktor Hall – zaanonsowała, powstrzymując uśmiech na widok jego miny.

Lekarka osłuchiwała go, zmierzyła temperaturę, tętno i ciśnienie krwi, zajrzała w uszy i do gardła. W końcu usiadła na krześle przy łóżku, żeby wypisać receptę. Oddała ją z bloczka i podała Emily razem z opakowaniem tabletek.

– Na początek daję antybiotyk, resztę może pani wykupić jutro.

– Będę żył, pani doktor?

– To tylko infekcja dróg oddechowych, więc wystarczy przestrzegać zaleceń. – Odwróciła się do Emily. – Proszę pilnować, żeby dużo pił, przecierać czoło, jeżeli będzie rozpalony, i podawać tabletki co cztery godziny. Także i w nocy. Jutro tak samo.

– Bardzo dziękuję. Odprowadzę panią. – Kiedy Lu-

cas nie mógł ich już słyszeć, Emily zadała dręczące ją pytanie: – Nie grozi mu zapalenie płuc?

– Wątpię. Pan Tennent ma silny organizm, więc gdy leki zaczną działać, szybko mu się poprawi. – Doktor Hall rozejrzała się ciekawie. – Czym się zajmuje pan Tennent?

– Pracuje w banku inwestycyjnym.

– Ach. Praca w nadgodzinach, wiele stresów. Podobnie jak moja, tylko dużo lepiej płatna. Proszę mu przekazać, że nie ma mowy o powrocie do pracy, dopóki bierze antybiotyki.

Emily wróciła do sypialni, napełniła szklanek wodą i podała Lucasowi pierwszą tabletkę.

– A jeżeli zwymiotuje? – zapytał.

– Nie zwymiotujesz – odparła stanowczo. – Myśl pozytywnie.

– Tak jest. – Zdobył się na uśmiech. – Okropnie apodyktyczna ta pani doktor.

– Raczej bardzo zmęczona.

– Jestem wam obu bardzo wdzięczny. Jak ja ci się wypłacę?

Uśmiechnęła się zakłopotana.

– Gdybyś mi oddał pieniądze za zakupy...

Teraz Lucas wyglądał na porażonego.

– O mój Boże! Portfel jest w górnej szufladzie komody. Weź, ile potrzebujesz.

Emily wyszła, znów cała w rumieńcach. Ale uniesienie się honorem nie miało sensu. Chętnie poświęci Lucasowi czas, ale nie będzie mu fundować jedzenia. Wyciągnęła z torby kwitek kasowy i weszła do sypialni.

– Tyle wydałam – powiedziała, podając kwit Lucasowi.

– Kobieto, nie zamierzam tego oglądać. Po prostu weź, ile ci potrzeba.

Wyjęła z portfela banknot dwudziestofuntowy, skrupulatnie odliczyła resztę i zostawiła na komodzie.

– Prześpij się teraz – powiedziała bezbarwnym tonem i odwróciła się.

– Emily...

– Tak?

– Przepraszam za to głupie gadanie.

Popatrzyła na niego obojętnie, odnotowując jednak gorączkowe rumieńce i szkliste oczy.

– Złożę to na karb twojego stanu zdrowia. Idę do kuchni.

– Proszę, zostań przy mnie – znowu zaczął kaszleć tak gwałtownie, że w panice przebiegła pokój, żeby pomóc mu usiąść i podać wody, gdy atak minął. – Proszę – wykrztusił.

– Dobrze – zgodziła się, oddychając niemal tak samo ciężko jak on. Poprawiła mu poduszki. – Zaparzę herbaty i posiedzę przy tobie, póki nie zaśniesz.

Skinął w milczeniu, patrząc na nią z wdzięcznością. Emily rozluźniła się i uśmiechnęła słabo.

– Przynieść ci coś? – zapytała.

– Nie, dziękuję. Zrób sobie herbaty i zjedz coś.
– Przygwoździł ją wzrokiem. – Ten twój Miles musiał być kompletnym idiotą.

– Nie, raczej nie. – Uśmiechnęła się, celowo pokazując dołeczki. – Mniej więcej tak jak ty, zupełnie przeciętny facet.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim Emily wróciła z kuchni, Lucas zapadł w niepokojną drzemkę. Czy tego chciała, czy nie, przypadła jej rola Florence Nightingale. W międzyczasie może poprasować. Normalnie pościel zanosila do pralni, ale teraz zmieniała ją o wiele częściej i musiała prać w domu.

Poprasowała chwilę i zajrzała do Lucasa. Spał, więc wyszła do apteki. Gdy wróciła, zobaczyła Lucasa opartego o komodę w holu.

– Gdzie byłaś? – warknął na jej widok.

Słyszając ten ton, zesztyniała.

– W aptecę.

Ku jej zaskoczeniu obdarzył ją wrogim spojrzeniem i wycofał się do sypialni, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Zdjęła kurtkę, zaniósła zakupy do kuchni i wmaszerowała do sypialni.

– Kupiłam ci „Financial Times”. – Podała mu gazetę.

– Nie prosiłem o to – warknął i odwrócił głowę.

Sympatia Emily szybko topniała, a teraz znikła zupełnie. Płacił jej zdecydowanie za mało, jeżeli miała tolerować takie zachowanie.

– Usiądź na chwilę na krześle, to poprawię ci łóżko.

– Jest dobrze tak, jak jest.

– Będzie ci wygodniej – nalegała.

Lucas spróbował się dźwignąć, ale jęknął i usiadł, podpierając głowę dłońmi.

– Pozwól mi pomóc – Emily delikatnie ujęła go pod łokieć, ale zirytowany strząsnął jej dłoń.

– Poradzę sobie. – Dźwignął się do góry i stał niepewnie, więc Emily wyciągnęła rękę, ale on tylko obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, opadł na krzesło i siedział, oddychając ciężko.

Emily błyskawicznie poprawiła poduszki, wygładziła prześcieradło, podłożyła drugie pod kołdrę i zawinęła na rogach.

– Czemu włożyłaś tu drugie prześcieradło? Przeszkadza mi.

– Dlatego, że bardzo się pocisz – odpowiedziała tak cierpliwie, jak tylko było ją stać.

– Dużo czasu zajęły ci te zakupy – odezwał się oskarżycielsko. – Co było takie ważne, że nie mogłaś się bez tego obyć nawet przez jeden dzień?

– Reszta pańskich leków – odparła, wysypując je na stolik przy łóżku. – Zrobiłam prasowanie, a pan jeszcze spał, panie Tennent, więc wydawało mi się, że to dobry moment na wyjście do apteki. Dla wyjaśnienia dodam, że nie było mnie przez niecałe pół godziny. Ale przyznaję, że po wykupieniu leków wstąpiłam do sklepu po kilka błahostek, takich jak chleb czy mleko.

Konsternacja Lucasa była niemal komiczna.

– Emily... – zaczął, ale atak kaszlu nie pozwolił mu mówić dalej. – Cholera, bardzo cię przepraszam... – wychrypiął. – Bałem się, że sobie poszłaś... i nie winiłbym cię, gdybyś to zrobiła.

– Obiecałam zostać i zostanę – odparła zimno.
– Ale tylko do jutra. Zrobiłam kawy, może przyniosę?
Skinął, patrząc na nią w sposób, którego nie potrafiła rozgryźć.

– Emily, bardzo cię przepraszam...

– Nieważne – rzuciła szorstko.

Przyniosła mu kubek kawy. Lucas spojrział na nią markotnie.

– A ty się nie napijesz?

– Napiję się w kuchni i zjem kanapkę, panie Tennent. Czy ma pan na coś ochotę?

– Czy mogłabyś przestać tak się do mnie zwracać?

– Miałam na myśli – odparła bezlitośnie – coś do jedzenia.

– Nie, dziękuję. – Nagle uśmiechnął się uroczo.

– Zajrzę później – rzuciła krótko i zostawiła go samego.

Idąc do sypialni, Emily zerknęła do lustra w holu. Była zmęczona. Lucas Tennent najprawdopodobniej nigdy nie chorował i był dość nieznośnym pacjentem. Wzruszyła ramionami i wsunęła niesforne kosmyki z powrotem za uszy.

– Emily – odezwał się Lucas posepnie – pomyślałem, że to chyba nie najlepszy pomysł, żebyś tu ze mną tkwiła.

– Boisz się mnie zarazić? Za późno, żeby się tym martwić. Zresztą przez cały czas biorę multiwitaminę. I wszystko jest w porządku. – Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki. – Jutro kupię też dla ciebie.

– Dobrze. Tak się do mnie uśmiechaj, a zrobię wszystko, co zechcesz.

Zaskoczona Emily odwróciła się i spróbowała czytać. Książka był ciekawa, ale teraz nie mogła się skupić. Każdym nerwem wyczuwała obecność Lucasa. Utkwiła wzrok w książce i znieruchomiła.

Taktyka opłacała się. Kiedy w końcu odważyła się zerknąć, Lucas drzemał. Usadowiła się wygodniej. Kiedy znów podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie.

– O co chodzi? – zapytała natychmiast.

Uśmiechnął się sennie.

– Twoja obecność bardzo dodaje mi otuchy. Ale wyglądasz na zmęczoną. Na pewno się ode mnie nie zaraziłaś?

– Z pewnością nie. Nie myśl już o tym. A może teraz coś zjesz? – Pochyliła się nad nim, żeby poprawić koldrę, ale zrobił unik.

– Nie rób tego.

– Ja tylko...

– Po prostu nie – dodał szorstko. – Zmieniłem zdanie. Idź do domu. Sam mogę brać tabletki.

Spojrzała na niego z irytacją.

– O co ci chodzi tym razem?

– O ciebie.

Emily cofnęła się, urażona.

– Rozumiem.

– Nic nie rozumiesz!

– O cokolwiek ci chodzi, przyjmij do wiadomości, że nigdzie się nie wybieram. Przynajmniej dzisiaj. Zejdę ci z oczu, ale zostanę w tym mieszkaniu, ponieważ takie są zalecenia lekarza, a poza tym obiecałam to twojej siostrze. Ale tylko do jutra. A potem będziesz sobie radził sam. – Odwróciła się na pięcie.

– Emily!

Zatrzymała się w drzwiach, ale nie spojrzała na niego.

– Tak?

– Wiem, że uważasz mnie za niewdzięcznego... ale będziesz bezpieczniejsza w domu.

Emily westchnęła i odwróciła się do niego.

– Już ci mówiłam, że jestem uodporniona na tego wirusa, bo niedawno chorowałam. Spróbuj teraz zasnąć. Będę tutaj.

Wcisnął twarz w poduszkę i wymamrotał coś niezrozumiałe.

Gdyby nie przyrzeczenie złożone lekarce i Alice Tennent, Emily chętnie wróciłaby do Spitalfields. Była zmęczona. Usadowiła się na sofie w salonie, pocieszając się myślą, że to tylko ta jedna noc. Potem niewdzięcznik będzie sobie musiał radzić sam.

Po jakimś czasie zapukała i wsunęła głowę do sypialni.

– Wciąż tu jesteś? – zachrypiął.

– Jak samopoczucie?

– Może jednak przeżyję.

– Zjesz zupę?

Po krótkim wahaniu skinął głową.

– Jaką? – zapytał.

Podniesiona na duchu pierwszym przebłyskiem zainteresowania jedzeniem, Emily uśmiechnęła się z aprobatą.

– Grzybowa. Kupiłam dwa kartony.

– Ty też zjesz?

– Tak.

– Nie ma sensu prosić, żebyśmy zjedli razem?

– Nie ma sensu.

Kiedy Emily wróciła z kubkiem zupy i grzankami, Lucas siedział oparty o strzepnięte poduszki z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Poprawiłem sobie łóżko – pochwalił się.

– To miło – powiedziała z rezerwą. – Czego się napijesz?

– Cokolwiek przygotujesz, będzie dobrze.

Wróciła do kuchni, by odgrzać zupę dla siebie. Przygotowała dzbanek herbaty, nalała kubek dla Lucasa i zaniósła mu. Podała mu antybiotyk i paracetamol. Zgodził się na wszystko tak potulnie, że aż ją to zdumiało.

– Robię, co mogę, żeby cię zadowolić. Nie zauważyłaś?

– Owszem, zauważyłam.

W kuchni przysiadła z kubkiem herbaty na jednym z barowych stołków. Przed tygodniem o tej porze nie znała Lucasa Tennenta, a teraz opiekowała się nim w sytuacjach zarezerwowanych dla osób najbliższych. Wyszła na schody prowadzące na galerię. Przez łukowato sklepiony, szklany dach popatrzyła na światła miasta i na gwiazdy. Kiedy wróciła do sypialni, Lucas odpoczywał po kolejnym ataku kaszlu.

– Pewno niełatwo ci to sobie wyobrazić, ale zazwyczaj wstaję wcześnie, ćwiczę i idę piechotą do miasta. Zajmuję się badaniem rynku i przygotowuję kompleksowe raporty dotyczące akcji godnych polecenia inwestorom. Ale w tej chwili – skrzywił się – jestem słaby jak noworodek i nie potrafię się skupić nawet na lekturze codziennej gazety.

– Wiem, jak się czujesz. Też przez to przesłam. Ale nie martw się. Wszystko złe wkrótce minie. – Emily spojrzała na zegarek. – Odpocznij teraz. Zajrzę do ciebie później.

Dużo później, pomyślała. Kiedy przyjdzie czas na następną tabletkę i gorące picie. I potem znów zostawi go samego aż do drugiej. Ziewnęła i nastawiła alarm w swoim zegarku. Wzięła książkę i wróciła na sofę. Kiedy przyszedł czas na lekarstwo, wstała, przeciągnęła się, włożyła buty i skierowała do sypialni. Lucas spał. Posklejane czarne kosmyki opadły mu na czoło, a biała koszulka była mokra od potu.

– Lucas... – Emily delikatnie dotknęła wystającej spod kołdry dłoni.

Zamruczał, potem otworzył oczy i uśmiechnął się do niej.

– Hej – powiedziała miękko. – Przepraszam, że cię budzę, ale czas na lekarstwo.

Zamrugnął, podźwignął się i zmarszczył nos.

– Cholera, znowu się spościłem.

Emily wyciągnęła z komody czystą koszulkę i bokserki.

– Umyj się, a ja prześcielę łóżko.

Lucas wziął zmianę bielizny i zniknął w łazience. Emily błyskawicznie ściągnęła przepoconą pościel. Niestety również i kołdra była wilgotna. Wrzuciła pościel do pralki, a kołdrę rozłożyła na ogrzewanej podłodze w pokoju gościnnym. Zabrała tę z gościnnego tapczanu, zabezpieczyła dodatkową powłoczką i wróciła do sypialni. Z łazienki dochodził dźwięk odkręconego prysznica.

Zanim wrócił, zdążyła przygotować łóżko i sprzątać pokój.

– Musiałem się wykąpać.

– Rozumiem. – Ta odpowiedź zaskoczyła go.

– Spodziewałem się bury.

– I tak nie dałabym rady wyciągnąć cię spod prysznic. Lepiej powiedz, gdzie masz suszarkę do włosów.

– W komodzie w pokoju gościnnym.

– Doskonale. Zaraz przyniosę. Włóż szlafrok i usiądź na krześle.

Oczy mu zabłyśły.

– Będziesz mi suszyć włosy?

– Nie pozwolę ci dostać zapalenia płuc i zmarnować mojej ciężkiej pracy.

Emily wyszła poszukać suszarki. W szufladzie z suszarką znalazła też kilka sztuk damskiej bielizny, co właściwie nie było niespodzianką. Lucas na pewno miał przyjaciółkę, chociaż Emily nigdy nie zauważyła u niego najdrobniejszego śladu obecności kobiety.

Kiedy wróciła z suszarką, Lucas poddał się jej działaniom z tak jawną przyjemnością, że przegarnęła czarne włosy palcami najszybciej jak mogła i włączyła suszarkę na pełne grzanie, aż zaprotestował.

– Gotowe. Wskakuj do łóżka. – Emily odgarnęła włosy z twarzy.

– Czuję się teraz o niebo lepiej. Tobie też przydałby się prysznic. – Lucas spojrział na nią ze współczuciem.

– Zmianę ubrania znajdziesz w pokoju gościnnym.

Emily zeszywniała, wcale nie zachwycona perspektywą używania rzeczy jego kochanki.

– Moje dziewczyny – dodał, czytając w jej myślach

– nie sypiają w pokoju gościnnym. Tamte rzeczy należą do mojej siostry. Możesz wziąć, co ci potrzeba.

– Dzięki – odpowiedziała krótko, nalała szklanke wody i podała mu tabletkę.

– Nie krępuj się – prosił. – Wyglądasz na wykończoną. Czuję się lepiej, więc spokojnie możesz iść pod prysznic.

– Może napijesz się herbaty? – zaproponowała, zła, że wbrew sobie zaczyna odczuwać do niego sympatię.

– Ja bym się napiła – dodała głosem jeszcze bardziej chropawym niż zazwyczaj.

– W takim razie proszę. – Spojrzał na nią z powagą.

– Posłuchaj, Emily, wiem, że utrudniam ci życie, ale naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz.

Uśmiechnęła się półgębkiem i wyszła do kuchni, zbyt zmęczona, by przeciwstawić się niezaprzeczalnemu urokowi Lucasa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wykapana i przebrana, z wilgotnymi lokami opadającymi na ramiona, Emily zajrzała do Lucasa, który wciąż był mizerny i miał zapadnięte oczy, ale chyba mniejszą gorączkę.

– Lepiej wyglądasz – powiedziała zadowolona.
– Zjesz grzanekę z jajkiem? A może wolisz z miodem albo dżemem?

Zastanowił się i pokręcił odmownie głową.

– Na razie dziękuję.

– Na śniadanie mogą być jajka.

– Do śniadania daleko. Czy mogę mieć nadzieję na kolację w twoim towarzystwie? – zapytał z uśmiechem.

Za ten uśmiech oddałaby mu wszystko na świecie.

– Tak – odparła zdecydowanie. – Zaraz naszykuję.

– Jesteś aniołem – powiedział później, kiedy wróciła z tacą. – Ale ty powinnaś zjeść coś treściwszego.

– To mi wystarczy – zapewniła go, siadając. I rzeczywiście. Była zbyt zmęczona, by szykować i jeść coś bardziej skomplikowanego.

– Zamęczyłem cię – stwierdził ponuro.

– Wcale nie. – Zarumieniła się pod jego uważnym spojrzeniem. – Może jeszcze grzanekę? – Przesunęła talerz w jego kierunku.

– Dobrze, ale ty też – nakazał.

– Nie dam rady. – Wstała, by podać mu kubek z herbatą.

Podziękował, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Prześpij się trochę. Na pewno wezmę tabletki na czas.

– Nastawię budzik i prześpimy się oboje.

W dwadzieścia minut później Emily leżała wygodnie na sofie. Zawinięta we frotowy szlafrok Alice, zasnęła niemal natychmiast. Wydawało się, że minęło zaledwie kilka minut, zanim zadzwonił budzik, przywracając ją do niechcianej świadomości. Zdezorientowana, na wpół przytomna, niepewnym krokiem poszła obudzić Lucasa. Spał mocno, ale ku uldze Emily na jego czole i pościeli nie było śladów potu. Dotknęła zwisającej swobodnie dłoni.

– Lucas...

Grube czarne rzęsy uniosły się wolno. Lucas patrzył na nią przez moment z niedowierzaniem, potem oczy mu rozbłyły, wyciągnął ramiona i przygarnął ją do piersi. W tej samej chwili obrócił się, nakrył ją sobą i pocałował dziko i zachłannie.

Głodne, doświadczone usta zawładnęły jej wargami. Całował ją w ciszy, przygniatając swoim ciężarem, a jego język nacierał i pieścił. Zsunął jej szlafrok, dotknął ciepłego ciała i przebiegał po nim palcami, wzniecając żar, który ogarniał ją całą, topiąc resztki oporu. Odnalazł wrażliwe miejsca, o istnieniu których nie miała dotychczas pojęcia.

Emily leżała pod nim, oddychając ciężko przez długą chwilę, a jej ciało wibrowało przeżyta rozkoszą.

W końcu jednak musiała odetchnąć głębiej, więc wysuwała się spod niego. Próbował ją zatrzymać, ale wymknęła się. Nie patrząc na niego, tak długo szarpała szlafrok, aż go spod niego wyciągnęła. Odwrócona tyłem, drżącymi rękami szczelnie owinęła się materiałem. Zdołała nalać szklanek wody, wyjąć tabletkę i podać ją Lucasowi. Sama wybiegła z pokoju i wpadła do łazienki w holu.

Zatrzasnęła drzwi, usiadła na brzegu wanny i spróbowała się uspokoić. Założyła się, pomyślała, że Florence Nihtingale nie przeżyła nic takiego. Roześmiała się i śmiała jeszcze, kiedy Lucas zaczął dobijać się do drzwi.

– Wpuść mnie! – zawołał. – Do diabła, Emily, uspokój się i otwórz drzwi albo je wyłamię!

Ta groźba przerwała jej histeryczny wybuch niczym zimny prysznic. Otworzyła drzwi, odkręciła kran i pochyliła się nad umywalką. Lucas podał jej ręcznik, wytarła twarz i spojrzała na niego.

Był blady i mizerny, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób nie tak chory jak poprzednio.

Nowy lek na grypę, pomyślała Emily i uśmiechnęła się drwiąco, prawie nie pokazując dołeczków.

– Wiesz, o czym najpierw pomyślałam? – Spojrzała mu w oczy. – Teraz nie będę już mogła u ciebie pracować. A w mojej sytuacji finansowej to bardzo zła nowina.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś w stanie myśleć tylko o pieniądzach? – Zmarszczył brwi w niedowierzaniu. – Myślałem, że wpadłaś w histerię, bo...

Emily zaprzeczyła niecierpliwie.

– Wykazałam zbyt dużo entuzjazmu.

Przesunął dłonią po włosach.

– Czy mam przeproszać? Czy to ma sens? – Przełknął i spojrzał jej w oczy. – Chyba śniłem o tobie. Obudziłem się i byłaś przy mnie, no i wiesz... co dalej. Na początku byłem jeszcze na wpół śpiący. Ale to żadne usprawiedliwienie. Kiedy już cię trzymałem w ramionach, nie powstrzymałby mnie nawet spadający dach. Porozmawiaj ze mną, proszę...

Złość jej minęła.

– Dobrze, ale najpierw się wykąpię.

Minęło trochę czasu, zanim Emily, zupełnie ubrana, poczuła się na siłach stanąć twarzą w twarz z Lucasem.

Postawiła krzesło w bezpiecznej odległości od łóżka i usiadła ze skrzyżowanymi nogami, starając się wyglądać na rozluźnioną.

– No to słucham. O czym chcesz porozmawiać?

Lucas poszukał wzrokiem jej oczu.

– Przede wszystkim chciałbym cię jeszcze raz gorąco przeprosić. Naprawdę nie mam zwyczaju zachowywać się w ten sposób.

Wzruszyła ramionami.

– Daj spokój. Do niczego mnie nie zmuszałeś. Byłam taka senna, że też nie do końca wiedziałam, co robię. Zaskoczyłeś mnie. Poza tym to była dla mnie zupełna nowość. Nigdy przedtem nie przeżyłam orgazmu.

Wyglądał jak rażony piorunem.

– Nigdy?

– Nie. Zawsze udawałam.

– Miles się nie zorientował?

– Z całą pewnością nie.

Pokręcił głową w zdumieniu.

– Im więcej wiem o tym facecie, tym mniej rozumiem, jak mogłaś z nim być nawet jeden dzień.

Westchnęła zniechęcona.

– Cokolwiek do niego czułam, wyparowało w ciągu kilku pierwszych tygodni. Ale pracowaliśmy razem, wszyscy wiedzieli, że razem mieszkamy, no i za nic nie przyznałabym się nawet przed sobą, że popełniłam tak fatalny błąd. Rodzice chcieli, żebym wyszła za kogoś innego.

– Kogoś, kogo rzuciłaś dla Milesa?

– Coś w tym rodzaju. Zresztą tamten związek i tak był już nieaktualny. Harry jest notariuszem. Mieszka w Chastlecombe. Mój wyjazd do Londynu był początkiem końca. Potem pojawił się Miles, najpierw to on biegał za mną. Zupełnie inaczej niż ostrożny i wrażliwy Harry. Niestety, Milesa pociągały tylko moje pieniądze.

– Uśmiechnęła się cierpko. – Nie miałam szczęścia do facetów.

Lucas przesunął się na brzeg łóżka i pochylił ku niej.

– Nie patrz tak. Nie mam zamiaru się na ciebie rzucić. – Sięgnął po jej dłoń. – Wyjaśnijmy to. Jeżeli chodzi o mnie, nie musisz się martwić.

– O co?

– Na początek o pieniądze.

Puściła jego dłoń.

– Pieniądze?

– Nawet jeżeli już nie chcesz mnie więcej widzieć, wciąż możesz u mnie pracować. Będziemy się mijać

– wyjaśnił niecierpliwie.

– Dobrze – odpowiedziała.

– Druga sprawa, o której chcę porozmawiać, to brak zabezpieczenia... Nie byłaś zabezpieczona?

– Nie. Nie mogę brać pigułki.

– Było cudownie, wiesz...?

W cichości ducha zgadzała się z nim, ale sposób, w jaki na nią patrzył, ostrzegał, że lepiej się do tego nie przyznawać. Wstała.

– Proszę, usiądź jeszcze na chwilę.

Pokręciła głową.

– Jestem zmęczona. Przyjdę z następną tabletką.

– Nie musisz. Sam wezmę.

– Przyjdę i tak. A teraz dobranoc.

Zdenerwowana usadowiła się na kanapie w salonie. Nie mogła zasnąć, więc na palcach poszła do kuchni po szklanekę wody. Przycupnęła na jednym ze stołków i podparła brodę pięściami. W drzwiach stanął Lucas.

– Co się stało?

– Nic. Próbuje tylko poukładać to sobie jakoś w głowie...

– Co takiego?

– Daty. – Wygadała się i zarumieniła.

Lucas przygarwał ją odruchowo, a ona przylgnęła do niego całym ciałem.

– Kiedy będziesz wiedziała?

– W końcu następnego tygodnia. Kupię test ciążowy.

Uniósł jej podbródek do góry.

– Natychmiast daj mi znać.

– Jasne. – Uśmiechnęła się słabo.

Pogładził jej czarne, nieposłuszne włosy gestem, który przyprawił ją o mocne bicie serca.

– Połóż się teraz, na pewno wezmę tabletki o szóstej.
– I tak nie mogłabym zasnąć.
– Ja też nie. – Spotkali się wzrokiem. – Wspomnienie tego, co przeżyłem z tobą, nie da mi spać przez jakiś czas.

– Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie
– powiedziała znużonym głosem.

– Nie mogłaś się bardziej pomylić. – Drżał i Emily dotknęła jego ramienia.

– Bardzo proszę, wracaj do łóżka. Kategorycznie ci zabraniam rozchorować się od nowa.

– A opiekowałabyś się mną znowu?

– Z pewnością nie!

– Bez ciebie... – Spojrzał ponuro. – Naprawdę zostawisz mnie już rano, Emily?

– Mam pracę – przypomniała mu. – Ale kiedy skończę u Donaldsonów, zajrzę do ciebie na chwilę.

Emily wyciągnęła się na sofie, rozmyślając o pigułce wczesnoporonnej, o czym żadne z nich wcześniej nie wspomniało. Już objawy nietolerancji pigułki antykoncepcyjnej były bardzo nieprzyjemne, o tak dużej dawce hormonów bała się nawet myśleć. Ale lepsze to niż ciąża. Niemożliwe, żeby ten epizod miał tak poważne konsekwencje. A nawet gdyby, to przecież nie koniec świata. Przygryzła wargi. Kogo chciała oszukać? Nie mogła wychowywać dziecka w pokoju u Nata. Nie przy tej ilości schodów. Musiałaby znaleźć inne mieszkanie. Nie chciała wracać do Chastlecombe samotna... i w ciąży.

W końcu nie mogła już tego znieść. Wstała, umyła zęby jedną z nowych szczoteczek i poszła do kuchni

przygotować kawę. Niechętna spotkaniu z Lucasem w świetle dnia, zajrzała przez drzwi i zobaczyła go czytającego „Financial Times” z poprzedniego dnia.

– Dzień dobry – na jej widok odłożył gazetę.
– Strasznie jesteś wymęczona.

– Rano jestem w nie najlepszej formie. A ty jak się czujesz?

– Dużo lepiej niż wczoraj. – Wciągnął powietrze.
– Znowu mogę oddychać i czuję zapach kawy.

– Zaraz ci przyniosę.

– Weź też swoją i posiedź ze mną. Musimy porozmawiać.

Wróciła z dwoma parującymi kubkami.

– Po pierwsze, o pigułce wczesnoporonnej – powiedziała bez ogródek. – Chyba pójdę jutro po receptę.

– Wykluczone! Współlokatorka Alice wymiotowała po takiej pigułce przez cztery dni. A skoro twój organizm nie toleruje pigułek antykoncepcyjnych...

– Na razie nie ma problemu – odparła zirytowana.

– Wiem. Ale obiecaj, że nie weźmiesz tej pigułki.

– Spojrzał na nią z taką mocą, że skinęła głową, w głębi duszy zadowolona, że zdecydował za nią.

– No dobrze, a teraz pomówmy o śniadaniu. Co powiesz na jajka?

– Chętnie, jeżeli zjesz ze mną. – Lucas oparł się o poduszki i uśmiechnął tak przekonująco, że nie potrafiła odmówić.

Emily kiwnęła głową. Znów bała się zaufać swojemu głosowi. Zabrała tacę i skierowała się do drzwi.

– Jakie jajka chciałbyś?

– Twoje ulubione – odparł natychmiast. – O której masz być u Donaldsonów?

– Wrócą dopiero późnym wieczorem, więc pójde tam, jak weźmiesz następne leki.

– Naprawdę potrafisz spojrzeć na zegarek i połknąć to cholerstwo.

– To świetnie – odparła niewzruszona – bo już wkrótce nie będziesz miał innego wyjścia.

Chwilę później Emily przyniosła z kuchni szklanke soku pomarańczowego i omlet. Usiadła obok ze swoją porcją.

– Fantastyczny... – ocenił.

– Nieźle mi idzie w kuchni – wyjaśniła. – Nie jedz za szybko.

– Tak jest, siostró. – Znów obdarzył ją tym swoim urokliwym uśmiechem.

– Pewno niedługo przyjdzie ci ochota na coś solidniejszego. Kupię coś po drodze, tylko powiedz, co byś chciał.

– Jeżeli mam sobie radzić sam, to może zupę. – Odparł, wzdychając melancholijnie.

– Nie umiesz gotować?

– Tylko w razie absolutnej konieczności. Na razie zupełnie nie mam sił – przynajmniej na gotowanie – dodał, spoglądając jej w oczy.

Zarumieniona Emily wstała, by zebrać talerze.

– Niech będzie zupa. – Rozejrzała się z dezaprobatą. – Jutro przeniesiesz się na godzinkę na sofę, a ja tu sprzątnę.

– Jutro? – Lucas rozjaśnił się nadzieją. – Myślałem, że porzucasz mnie na dobre.

Wzruszyła ramionami w geście rezygnacji.

– Wpadnę jutro. Ale nie na długo – dodała na widok satysfakcji w jego oczach.

– Będę się cieszył każdą chwilą twojej obecności, jaką zechcesz mi podarować.

Uśmiechnęła się i wyszła do kuchni. Parząc herbatę, szybko otrzeźwiała. Intymność wspólnych posiłków w sypialni musiała się skończyć. Wszystko to razem miało posmak związku, który, praktycznie rzecz biorąc, nie istniał. A część winy za nocny incydent była bez wątpienia po jej stronie. Lucas nie prosił o opiekę. Nie mogła zaprzeczyć, że to ona sama pozwoliła na tę intymność. W gruncie rzeczy jednak wciąż byli parą obcych sobie ludzi.

Zaniosła Lucasowi herbatę i usiadła obok.

– Jak się czujesz? – zapytała. – Tylko szczerze.

– Dużo, dużo lepiej. Wczoraj wydawało mi się, że umieram, dzisiaj już nie mam takich obaw. – Uśmiechnął się do niej. – To dzięki twojej czulej opiece, Emily. Żaden mężczyzna nie mógłby pragnąć więcej.

– Świetnie. W takim razie nie będę się czuła winna, zostawiając cię samego.

Jego uśmiech zniknął jak zdmuchnięty.

– Będę za tobą tęsknił.

– Nonsens – odpowiedziała, wstając. – W końcu do zeszłego piątku nawet nie wiedziałeś, że istnieję.

Oczy mu rozbłyły.

– Trudno mi w to uwierzyć. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłaś.

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Masz na myśli skutki naszego szaleństwa?

Przygwoździł ją ostrym spojrzeniem.

– Czy ty przypadkiem nie masz zamiaru trzymać mnie w nieświadomości?

– Nie – odparła, chociaż rzeczywiście o tym pomyślała. – Obiecałam, że ci powiem, więc to zrobię. Ale do tego czasu nie mówmy o tym więcej, dobrze?

Popatrzył na nią markotnie.

– Musisz sprzątać u Donaldsonów? Powinnaś odpocząć.

– Nie ma tam wiele roboty. Sprzątnęłam bardzo dokładnie w piątek. Zanim wstaniesz, powinieneś leżeć w łóżku przynajmniej jeden dzień.

– Dostanę bzika!

– Daj spokój! Masz radio, telewizor i mnóstwo książek. Bądź rozsądny. Kupię ci gazetę.

Wręczyła Lucasowi tabletki i wyszła do sklepu. Zrobiła zakupy, podlała kwiaty u Donaldsonów, zostawiła im notkę o grypie Lucasa i wróciła do niego.

Cichutko weszła do mieszkania, odłożyła zakupy, zajrzała do sypialni, pustej ku jej zdumieniu, i wydała stłumiony okrzyk, kiedy Lucas chwycił ją w pól, okręcił wkoło i pocałował.

– Zwariowałeś! – krzyknęła, odpychając go. – Dlaczego nie jesteś w łóżku?

Osłabł i oparł się o komodę.

– No i widzisz? Nieposłuszeństwo nie popłaca. Na pewno kręci ci się w głowie.

– Tak – przyznał potulnie, pozwalając zaprowadzić się do łóżka – właśnie tak na mnie działasz.

– Może jednak nie czujesz się aż tak dobrze? – Pat-

rzyła na niego pełna obaw. – Muszę jechać do Spitalfields, ale wrócę tu jeszcze, jeżeli chcesz.

– A jeżeli przyrzeknę trzymać się własnego łóżka, zostałabyś na noc? – Spojrzał na nią z taką nadzieją, że skinęła głową, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru.

– Dobrze, ale tylko dzisiaj.

– Nie wracaj piechotą. Weź taksówkę. Ja funduję.

– Nie masz innego wyjścia. Nie stać mnie na taksówki.

Przed wyjściem przygotowała mu kawę, kanapki i ściśle wskazówki dotyczące leków.

– Muszę już iść. Śpij dobrze.

– Obiecuję. – Podał jej swój portfel. – Dostanę buziaka na do widzenia?

– Jeszcze czego!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po drodze Emily kupiła test ciążyowy. Okazało się, że może go użyć dopiero za dziewiętnaście dni. W Spitalfields z mozołem wspięła się na piętro. Na sekretarce migąło czerwone światełko. Pewno Miles, a może Lucas, więc wcisnęła guzik i słuchała sfrustrowana.

„Emily, tu Miles. Muszę z tobą porozmawiać. Proszę, odbierz”. Przerwał na chwilę. „W porządku. Rób, jak chcesz. Ale nie myśl, że uda ci się ukrywać bez końca”.

Niby dlaczego, pomyślała z wściekłością. Nie miała mu nic do powiedzenia. Zadygotała na wspomnienie pełnego jadu rozstania. Napięcie między nimi doszło do szczytu, kiedy Miles w ataku furii wybiegł z domu. Obawiając się jego powrotu, Emily zostawiła swojemu szefowi wiadomość, że jest chora, i wyjechała do Chastlecombe. Zanim dojechała do domu, rzeczywiście rozchorowała się, a jak tylko wydobrzała, złożyła wymówienie. Po telefonie do jej rodziców, kiedy usłyszał, że Emily nie chce mieć z nim nic wspólnego, Miles nie odzywał się więcej. Dopiero teraz zaczął dzwonić na jej nowy, zastrzeżony numer.

Emily wykasowała wiadomości, zamówiła taksówkę na piątą trzydzieści, przebrała się i poszła sprzątać

u Nata i Marka. Zgrzana i zmęczona, marzyła, by wskoczyć do łóżka, ale musiała jej wystarczyć filiżanka czarnej kawy. Spakowała torbę na noc i wzięła prysznic. Ziewając, włożyła brązowe sztruksy i czarny sweter, czarne zamszowe buty i czarny żakiet. Owinęła szyję długim, czarnym szalem, wzięła torbę i zeszła do taksówki.

Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie i w taksówce zasnęła na moment.

Lucas, ubrany w szlafrok, siedział w fotelu i oglądał wiadomości. Zerwał się z uśmiechem i Emily ścisnęło się serce.

– Tęskniłem...

– Spałeś?

– Tak. A ty?

– Nie. Wzięłam tylko prysznic. Jak się czujesz?

– Od razu lepiej, jak cię widzę. Wciąż jesteś zmęczona.

– Miałam sporo pracy.

– Pisałaś?

– Sprzątałam. – Spojrzała na zegarek. – Zaraz ci przyniosę coś do picia i weźmiesz lekarstwo.

– Właśnie miałem zamiar – zapewnił. – Ale bardzo się cieszę, że przyszedł mi o tym przypomnieć.

– Wracaj do łóżka. – Emily powiesiła żakiet w gościnnym pokoju, zostawiła wilgotną jeszcze kołdrę na ogrzewanej podłodze i zaczęła szykować w kuchni gorący napój z cytryną, miodem i cukrem trzcinowym.

– Pomyślałam, że może spodoba ci się taka odmiana. – Podała kubek Lucasowi.

Pociągnął łyk i uśmiechnął się z aprobatą.

– Hm... Moja mama przygotowywała to, kiedy byliśmy dziećmi – powiedział.

Emily podsunęła mu antybiotyki.

– Po tych lekach wszystko szybko wróci do normy.

– Przygnębiająca myśl. Normalne życie Lucasa Tennenta było o całe lata świetlne odległe od normalnego życia Emily Warner.

Popił tabletki i gestem zaprosił ją, by usiadła. Uśmiechnął się.

– Wiem, dlaczego przyszłaś.

– Czyżby?

– Bo nie mogłaś znieść tego, że jestem tu sam i chory.

Emily skrzywiła się.

– Trochę to cukiwe. Nigdy nie przepadałam za Pollyanną.

– Wolałabyś usłyszeć, że wyglądasz cholernie sexy?

– Roześmiał się na widok jej miny. – Mam nadzieję, że nie grywasz w pokera, co?

Nachmurzyła się.

– Zamierzam zrobić kolację.

– Zjem tylko pod warunkiem, że usiądziesz i zjesz razem ze mną – powiedział natychmiast.

Potrząsnęła głową.

– Zjem z tobą, ale nie tutaj. Usiądziemy razem w salonie.

Zerknął na nią.

– To znaczy, że nie masz już zamiaru wchodzić do mojej sypialni?

– Ależ skąd. Zostawmy ten problem, dobrze?

– Emily?

– Tak?

Posłał jej czarowny uśmiech.

– Czy wolno mi powiedzieć, że wyglądasz fantastycznie?

– Oczywiście. – Zignorowała przyspieszone tętno.

– Zapomniałam zapytać, czy lubisz łososia?

– Lubię. A dla ciebie zjadłbym wszystko.

Zostawiła go i zaczęła szykować jedzenie. Dobrze wiedziała, że ładnie wygląda.

Włożyła sporo wysiłku w ułożenie włosów i makijaż, a ubranie należało do rzeczy noszonych na spotkania z Ginny lub Natem i jego przyjaciółmi. Z pewnością różniło się od codziennych ciuchów do sprzątanania.

Przygotowała małe ziemniaczki, zieloną fasolkę i przyrządziła sos chrzanowy do łososia z rusztu. Posmarowała masłem kromki ciabatty, dodała szczyptę cayenne i sprawdziła, czy warzywa są miękkie.

Zapukała do Lucasa.

– Za pięć minut gotowe!

Pojawił się od razu, świeżo ogolony, w swetrze i spodniach khaki.

– Nie mogę siedzieć w szlafroku przy tak eleganckiej kobiecie.

Elegancka kobieta zarumieniła się.

– Mam nadzieję, że cię to bardzo nie zmęczyło. Odpocznij chwilę na sofie.

– Emily... – Lucas położył jej dłoń na ramieniu.

– Uspokój się. Nie rzuć się na ciebie.

– Mieliśmy już o tym nie mówić.

– Nie możemy udawać, że to się nie zdarzyło – powiedział spokojnie. – Lubię twoje towarzystwo. Może

więc chociaż przez kilka godzin mogłabyś udawać, że lubisz moje?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Doskonale wiesz, że nie muszę udawać.

– Dlatego wróciłaś?

Uśmiechnęła się lekko.

– To jeden z powodów.

Lucas odgadł prawdę. Wróciła, bo nie potrafiła go zostawić samego i chorego, a poza tym obiecała jego siostrze, że się nim zaopiekuje. Ale główny powód był inny. Po prostu chciała spędzić z Lucasem wieczór. Wiedziała, że to krótkie interludium jest bardzo odległe od ich codziennego życia. Kiedy Lucas wyzdrowieje, przestanie jej potrzebować.

Usiedli na sofie z talerzami na kolanach i wcale nie musiała się troszczyć o pozory. Obojgu ten posiłek sprawił wiele radości. Lucas przeczytał niedawno recenzje kilku książek, więc dyskutowali o różnych autorach.

– Dziś rano – powiedział, odkładając sztuce – na pewno bym nie uwierzył w taką wieczór.

– Pochlebiasz mi. – Emily jadła wolniej. – Każdy mógłby przygotować coś takiego.

– W tej kuchni nikt jeszcze nigdy niczego nie ugotował.

– Naprawdę? – Popatrzyła na niego zdumiona.

– Naprawdę. Wszystkie znajome kobiety woła ją jadać w restauracjach. Łącznie z moją siostrą.

Świadoma, że przez życie mężczyzny pokroju Lucasa Tennenta musi przewijać się szereg kobiet, Emily opanowała irracjonalne ukłucie zazdrości i odniosła

naczynia do zmywarki. Kiedy wróciła z kawą, Lucas wstał, żeby odebrać od niej tacę.

– Spokojnie – ostrzegła, kiedy zachwiał się, a filiżanki zabrzęczały. – Nie powinieneś się tak zrywać. Jeszcze nie jesteś w formie.

Lucas skrzywił się i ustawił tacę na małej komódce koło sofy.

– Przepuszczam, że nie pozwolisz mi na brandy do kawy?

– Nie powinieneś, skoro bierzesz antybiotyki. I tylko jedna kawa, bo inaczej nie będziesz spał.

Lucas oparł się wygodnie.

– Raczej tak się to skończy, jeżeli będziesz w sąsiednim pokoju.

– W takim razie wrócę do domu.

– I tak nie uda ci się zasnąć.

– A to czemu?

– Bo będziesz się o mnie martwiła.

Jego uśmiech był tak bezwstydnie tryumfujący, że Emily nie mogła powstrzymać chichotu.

– Sofista! – oskarżyła go.

– Ależ skąd! Po prostu mam rację. Nie mogłabyś spać, gdyby ktokolwiek z twoich znajomych był chory i samotny.

Nie mógł się bardziej pomylić. Emily nigdy wcześniej nie doświadczyła tak nagłej potrzeby opiekowania się drugim człowiekiem. Z pewnością nie w stosunku do Milesa. Gdyby potrafiła to zrozumieć na początku ich znajomości, nie wpędziłaby się w takie kłopoty.

– Lepiej nie siedź za długo – poradziła mu.

– Ale jak się położę, to nie będę cię widział – poskarżył się.

Usadowiła się w swoim rogu i uśmiechnęła do niego.
– Możesz zostać do czasu wzięcia ostatniej na dzisiaj tabletki.

– Bardzo dziękuję. Za wszystko. – Popatrzył na nią z rozmarzeniem. – Dziwnie się czuję na myśl, że przez tyle czasu dzieliliśmy to mieszkanie, nie znając się.

– Sprzątałam je, nie dzieliłam z tobą.

– Ale to tylko dzięki tobie chciało mi się tu wracać. Szkoda, że zwykle pracuję do późna, bo może spotkalibyśmy się wcześniej.

– A kiedy w końcu do tego doszło, chciałam się zapaść pod ziemię. Myślałeś, że jestem biegłą w obsłudze komputera włamywaczką, która rejestruje twój stan posiadania?

Zaprzeczył z uśmiechem.

– Sądziłem, że mam halucynacje.

– Byłeś bardzo wyrozumiały.

– I całe szczęście. Bo inaczej zmarniałbym.

– Wątpię. Siostra załatwiłaby ci pielęgniarkę.

– To tylko zwiększa moją wdzięczność dla ciebie.

Emily ziewnęła.

– Przepraszam. Miałam dość ciężki dzień...

– Myślałem – powiedział gładko – że poszłaś do domu, by odpocząć.

– Rzeczywiście, ale przedtem miałam coś do zrobienia. I tak byłam już spóźniona o dzień.

– Przez całe popołudnie sprzątałaś u Nata?

– I u Marka. – Emily uniosła podbródek. – Niepo-

trzeba tak na mnie patrzysz, Lucas. Tak zarabiam na życie. Przynajmniej w tej chwili.

Zmarszczył się.

– I co? W tej sytuacji nie daliby ci dnia wolnego?

– Daliby, oczywiście. Ale nie miałam zamiaru opowiadać im wszystkiego. A dzień wolny wzięłam sobie wczoraj.

– Czy oni wiedzą, że się mną opiekujesz?

– Nie. Czasem zdarza nam się nie spotkać przez kilka dni. A poza tym nie muszę się opowiadać. – Znacząco spojrzała na zegarek.

– Nic nie mów. – Lucas był zrezygnowany. – Widzę, o czym myślisz.

– Nie chodzi o mnie. Jeżeli chcesz posiedzieć jeszcze trochę, to bardzo proszę. Przyniosę tabletki i wodę. Zostawiam też gorący napój cytrynowy w termosie przy łóżku na noc.

– Serdeczne dzięki. – Oczy mu się zwężyły. – W termosie?

– Jest mój. Przyniosłam go wcześniej.

Potrząsnął głową w udawanym zdumieniu.

– Jesteś niezawodna, Emily. Myślałaś kiedy o zostaniu pielęgniarką?

– Nie przepadam za tym. – Uśmiechnęła się i wyszła do kuchni zadowolona, że Lucas pozostaje nieświadomy faktu, że jest jedynym mężczyzną, który zauważył jej instynkt opiekuńczy.

Kiedy wróciła, zobaczyła, że zrobił gniazdko z poduszek w jej rogu sofy.

– Połóż się na chwilę z nogami wyżej – zaproponował.

– Dziękuję, wygląda tak kusząco, że skorzystam.
– Zsunęła buty i wyciągnęła się, wzdychając z zadowolenia. – Lucas, wiesz o mnie wszystko. Czy popełnię nietakt, jeśli poproszę, żebyś mi opowiedział o sobie?

Uniósł kpiąco brew.

– Masz na myśli życie i sprawy Lucasa Tennenta?

– Owszem. I przyrzekam całkowitą dyskrecję.

– Nie obawiam się twojej niedyskrecji. Chyba nie byłbym specjalnie interesujący dla twoich przyjaciół.

Nie zna Ginny, pomyślała Emily sennie, kiedy zaczął mówić o szkole, studiach w Cambridge i pracy dyplomowej. Od początku myślał wyłącznie o karierze zawodowej. Opisał jej swoje początki w banku inwestycyjnym i kolejne awanse.

Gdy zaczął tłumaczyć zasady funkcjonowania swojej firmy, zorientował się, że Emily śpi. Mógł swobodnie przypatrzeć się jej twarzy obramowanej czarnymi kędziorami i unoszonej oddechem piersi pod czarną, przylegającą tkaniną. Czuł się odpowiedzialny za zmęczenie, któremu w końcu uległa, ale poczucie winy łączyło się z czystą przyjemnością patrzenia na nią. Pierwszy raz w życiu miał ochotę zaopiekować się kobietą. Wstał ostrożnie, nie chcąc jej obudzić, i zastanawiał się przez chwilę. Noc była zimna. Jeżeli zostawi ją tu, gdzie była, Emily obudzi się zmarznięta. Może się rozchorować. W zamyśleniu potarł podbródek, potem troskliwie podniósł ją i przez chwilę stał nieruchomo, piastując w ramionach, aż poczuł się na siłach przenieść śpiącą ciężar.

Odetchnął z ulgą, kiedy odkrył, że transport Emily

nie sprawia mu trudności, i skierował się do pokoju gościnnego. Kiedy stanął w drzwiach, zaklął cicho pod nosem. Brakowało pościeli i poduszek, a wilgotna kołdra leżała na podłodze. Przypuszczalnie zużył cały zapas pościeli. Nie był jeszcze tak silny, jak przypuszczał, i szybko opadał z sił.

Pozostało mu tylko zanieść Emily do własnego pokoju i ułożyć w łóżku, które prześcielił tuż przed kolacją.

Zamruczała coś niewyraźnie. Zawahał się, czy ją rozbierać i ryzykować, że się obudzi. Sweter mógł zostać, ale w obcistych dzinsach byłoby jej niewygodnie. Ostrożnie rozpiął pasek i zamek, a potem delikatnie ściągnął elastyczny materiał. Zaprotestowała stłumionym pomrukiem, ale zaraz wtuliła się w poduszkę jak małe zwierzątko.

Lucas przyglądał się jej przez chwilę. Spała spokojnie, więc poszedł do łazienki. Rozebrał się i ręcznikiem stłumił atak kaszlu. Kiedy wrócił do sypialni, Emily leżała nieporuszona. Ostrożnie wyciągnął się na oddalonym brzegu łóżka. Opanował silną pokusę ucałowania jej zaróżowionej od snu twarzy i zgasił światło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emily poczuła ramię obejmujące jej talię i gorący oddech na szyi. Pisnęła przerażona, Lucas obudził się i rozkaszał.

– Emily, wszystko ci wyjaśnię... – wydyszał. – Nie bój się.

Uniosła się, odrzucając z twarzy czarne kosmyki.

– Wszystko w porządku. Przez moment myślałam, że to Miles.

Lucas westchnął z ulgą.

– Bałem się, że się przerazisz, kiedy zobaczysz mnie obok. Ale mam logiczne wytłumaczenie.

Emily była mniej zainteresowana logicznym wytłumaczeniem, a bardziej faktem, że spanie w jednym łóżku z Lucasem wydawało jej się zupełnie naturalne.

– Nie chcesz wiedzieć, dlaczego cię tu przyniosłem? I od razu ci powiem, że tylko spalisz, nic więcej.

– Wiem – pokazała dołeczki w uśmiechu. – Chyba że zdążyłeś mnie potem ubrać.

– Zasnąłaś na sofie – wyjaśnił. – Nie chciałem, żebyś tam zmarzła, a w pokoju gościnnym nie ma pościeli. Nie miałem już sił, więc przyniosłem cię tutaj, ryzykując awanturę, kiedy się obudzisz. Rozbierałem cię bardzo delikatnie.

Emily zachichota, ale natychmiast uświadomiła sobie, że jakkolwiek był powód, dla którego dzieliła dziś łóżko z Lucasem, zniknął i jest siódma rano. Wysunęła się z pościeli i sięgnęła po dzinsy złożone porządnie na komodzie. Odwróciła się tyłem do Lucasa i wciągnęła je.

– Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się spać w ubraniu – mruknęła zażenowana. – Zanim przygotuję śniadanie, wzięłabym prysznic, jeżeli nie masz nic przeciwko.

– Absolutnie nic.

Później, kiedy Emily przebrała się w robocze dzinsy i koszulkę, przyniesione z domu, zapukała do Lucasa.

– Trochę późno na te formalności – roześmiał się. – Ostatnio byliśmy ze sobą naprawdę blisko. Chwila najbardziej romantyczna nie była twoim wyborem, cała reszta z pewnością nie moim. Ale chyba zdołaliśmy się nieźle poznać jak na tak krótki czas.

– Powiedziałabym, że aż za dobrze. Jak się czujesz?

– Dużo lepiej. Właściwie został już tylko paskudny kaszel.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się z aprobatą. – Przyniosę ci śniadanie. A jeżeli potem zechcesz przenieść się na sofę, posprzątam tutaj.

– A potem?

– Wracam do Spitalfields.

Lucas opadł na poduszki i spojrzał na nią oskarżycielskim wzrokiem.

– A jeżeli mi się pogorszy?

– Przecież nie mogę tu być cały czas!

– A właściwie dlaczego nie? Pracujesz dzisiaj?

– Dziś nie – przyznała.
– No to co aż tak pilnego jest w Spitalfields?
– Przede wszystkim mój komputer. To praca, a nie zabawa.

– Przywieź go tutaj.

Posłała mu zagadkowe spojrzenie.

– A co, nie dasz sobie beze mnie rady?

– To nie to – przyznał niechętnie. – Czuję się jeszcze trochę słabo, ale bez problemu odgrzeję zupę i wezmę tabletki. – Czarne oczy trzymały jej spojrzenie na uwięzi. – Chciałbym, żebyś została, bo inaczej będę za tobą okropnie tęsknił.

Ruszyła do drzwi.

– Muszę się napić kawy. Za chwilę wrócę z twoim śniadaniem. – Sytuacja wymykała jej się spod kontroli. Parząc kawę i gotując jajka, Emily uczyniła twarde postanowienie. Nie pozwoli tym przejmującym czarnym oczom tak bardzo wpływać na swoje decyzje. Sytuacja była dość stereotypowa. Pacjent uzależniony od pielęgniarki. Ale ona nie jest pielęgniarką i jeżeli pozostała jej choćby odrobina rozsądku, wyjdzie natychmiast, jak tylko posprząta jego pokój. A wróci dopiero na następne sprzątanie. I tylko w tym celu. A właściwie nie powinna w ogóle wracać.

– Skąd ten groźny mars?

Odwróciła się i zobaczyła Lucasa, kompletnie ubranego.

– Wstałeś? – zapytała głupawo.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Chciałbym zjeść razem z tobą, w kuchni. Ale

jeżeli masz jakieś obiekcje, pójdę do salonu i dam ci święty spokój.

Emily chwilowo zawiesiła swoje postanowienie.

– Nie mam żadnych obiekcji. Siadaj i napij się soku, a ja zrobię grzanki.

Miło było siedzieć razem na barowych stołkach, dzielić się kawą i grzankami.

– Co zwykle jadasz na śniadanie? – zapytała.

– Najczęściej tylko sok owocowy – przyznał.

– Kiedy przychodzę do firmy, moja asystentka, Caroline, przynosi mi kawę i rogaliki. A ty?

– W domu, pod czujnym okiem mamy, coś takiego jak dzisiaj.

– A z Milesem?

Emily wzruszyła ramionami.

– Zawsze wychodziłam sporo wcześniej, żeby przygotować kawę i rogaliki dla szefa.

– Jak on sobie daje radę bez ciebie?

– Podobno żałował, że odchodzę, i obiecał wspaniałe referencje. Nawet poprosił, żebym czasem zadzwoniła i wpadła go odwiedzić. Ale oczywiście nie mogę. Przynajmniej dopóki pracuje tam Miles.

Lucas obrócił się na stołku i spojrzał na nią badawczo.

– Myślałem o nim. Dlaczego właściwie wydzwania do ciebie?

– Sama jestem zdumiona.

– Dlaczego?

– Chodzi o pieniądze. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Moje pieniądze. Kiedy się rozstawaliśmy, była o to straszna awantura. Jak głupia dałam Milesowi moje

oszczędności jako część zaliczki na mieszkanie. Ale kiedy poprosiłam o zwrot, odmówił. Tłumaczył, że nie chce, żebym się wyprowadziła, a poza tym, powiedział, nie mogę udowodnić, że w ogóle dałam mu jakieś pieniądze. Zaufałam mu jak ostatnia idiotka. Przynajmniej zrozumiałam, że wspólne mieszkanie nie daje kobiecie tych samych praw co małżeństwo. Płaciłam za jedzenie i rachunki domowe, ale nie wpłacałam na spłaty długu hipotecznego. A Miles wziął hipotekę tylko na swoje nazwisko, co oznacza, że nie mam żadnych praw do mieszkania i cienia szansy na odzyskanie moich pieniędzy.

Lucas zaklął.

– Ten cholerny gnojek oszukał cię i okradł? Kontaktowałeś się z prawnikiem?

– Tak. Ojciec od razu porozumiał się ze znajomym adwokatem. Ale Harry nie radził tego ciągnąć. Uważał, że koszty sprawy przewyższą odzyskaną kwotę. Poza tym ja wtedy chciałam o tym wszystkim zapomnieć. Przede wszystkim o własnej głupocie. Część tej sumy zaoszczędziłam sama, ale na resztę złożyły się zbierane przez lata podarki od rodziców, którzy nigdy nie mieli za dużo. Kiedy o tym pomyślę, mogłabym zabić Milesa gołymi rękami.

– Posłuchaj, Emily, jeżeli ta kanalia będzie ci stwarzać jakiegokolwiek problemy, tylko mi o tym powiedz.

– Gdyby jednak odnalazł mnie w Spitalfields, nadzieje się na Nata. Nie patrz tak. To w końcu jest dom Nata.

Lucas zsunął się ze stołka, chwycił Emily za łokcie i popatrzył jej w oczy.

– Jeżeli Miles sprawi ci jakikolwiek kłopot, poproszę mojego przyjaciela prawnika, żeby podał go do sądu.

Rozjaśniła się.

– Wspaniale!

Lucas ścisnął ją mocniej.

– Powiedz mi prawdę. Czy w czasie tamtej kłótni Miles był agresywny?

– O nie! – Uśmiechnęła się tryumfująco. – To ja byłam agresywna. On tylko wrzeszczał, że robię zamieszanie bez powodu, że Tamara to tylko przygoda i że to ja jestem dla niego ważna. – Wzruszyła ramionami. – Chyba po prostu jego ego nie mogło się pogodzić z moim odejściem. Potem zażądałam zwrotu pieniędzy, no i tu się zrobiła awantura. Chciał mnie siłą powstrzymać od pakowania, ale wtedy pogroziłam mu jego własnym kijem do krykieta i kazałam się wynosić.

Lucas roześmiał się.

– Ile on ma wzrostu?

– Prawie tyle co ty, ale jest cięższy. Dlaczego pytasz?

Pokręcił głową.

– Zeszłej nocy nosiłem cię bez trudu. Czy ten bohater naprawdę wziął ogon pod siebie, kiedy go postraszyłaś?

– O tak – odparła, a oczy jej zabłyśły. – Marzyłam, żeby go stłuc, i doskonale o tym wiedział. Więc zrobił jedyną sensowną rzecz, i wyniósł się.

Lucas roześmiał się zachwycony i potargał jej włosy.

– Zajadłe z ciebie stworzenie. Całe szczęście, że już nie mam kija do krykieta.

Śmiali się teraz oboje.

– W razie potrzeby wezmę na tobie bardziej subtelny odwet.

– Już to zrobiłaś. – Z teatralnym westchnieniem przyłożył dłoń do piersi. – Skradłaś mi serce.

– Bardzo śmieszne. Odpocznij na sofie, a ja posprzątam tutaj i w sypialni.

Kończyła, kiedy zadzwonił dzwonek przy drzwiach.

– Otworzę! – zawołała.

– Emily? – W głosie Liz Donaldson brzmiało zdumienie. – Nie wiedziałam, że przychodzisz tu w środy.

– Normalnie nie przychodzi – Lucas stanął w drzwiach salonu. – Nie chcę być niegościnnie, ale lepiej nie wchodzić. Nie chciałbym, żebyś się zaraziła.

– Dobrze. Znalazłam kartkę od Emily i wpadłam zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz. – Liz była wysoką blondynką o jasnych oczach i inteligentnej twarzy.
– Ale czemu ty ryzykujesz, Emily?

– Niedawno przesłam identyczną infekcję, więc na razie nic mi nie grozi – odparła Emily, desperacko próbując ukryć zakłopotanie. – Jak tam wyjazd? Jeżeli Lucas wróci na sofę, zaprosiłabym cię na kawę do kuchni.

– Dzięki, nie mam czasu – odpowiedziała Liz z zalem. – Więc kto się tobą opiekował, Lucas? Alice?

– Nie. Jest we Włoszech. Z powodu infekcji wróciłem w piątek wcześniej i dzięki temu spotkałem tu Emily. Była wspaniała. Martwiła się, że nie mam opieki, i wpadała tu co jakiś czas.

Żartobliwie pogroziła mu palcem.

– Przypuszczam, że podwoiłeś jej pensję!

– Dobry Boże, nie! Najmniejsza wzmianka o pienią-

dzach doprowadza Emily do szafu. – Zaczął kaszleć i Liz obiecała, że zajrzy później.

– Jak to miło, że się zajęłaś Lucasem, Emily.

Emily wyszła za nią na schody.

– Proszę cię – powiedziała półgłosem – gdybyś rozmawiała z Natem... nie wygadaj się na ten temat, dobrze?

– Obiecuję. A co, byłby zazdrosny?

– Nie o to chodzi. Ale mógłby mnie sypnąć przed moim bratem.

Kiedy Emily wróciła do Lucasa, popatrzył chmurnie na jej żakiet.

– Naprawdę idziesz? Strasznie leje. Weź taksówkę.

– Nie ma mowy. Lubię chodzić piechotą.

Lucas przeciągnął dłonią po włosach.

– Zniszczysz żakiet. Jeżeli chcesz iść, weź coś z moich rzeczy. Przynajmniej nie przemokniesz. – Wszedł do sypialni i podał jej czarną kurtkę narciarską.

– Świetnie. – Zdjęła żakiet i wciągnęła kurtkę.

– Sięga mi do kolan.

– Skoro koniecznie chcesz iść piechotą, jest w sam raz.

– Dziękuję ci – powiedziała grzecznie. – Pamiętaj zażywać tabletki regularnie i pić dużo wody. W termosie masz gorący napój cytrynowy, a w lodówce ser, jajka, bekon i kartony z zupą...

– Wystarczy – rzucił zjadliwie. – Jakoś sobie radziłem, zanim się pojawiłaś.

– Cześć. Zobaczymy się w piątek.

– Dlaczego nie jutro?

– Jutro jestem zajęta.

– Sprzątasz u Nata?

– I u Marka.

Popatrzył na nią tak przenikliwie, że odwróciła głowę.

– Mogłabyś przyjść, kiedy skończysz – namawiał – i zostać na noc.

– Mogłabym – zgodziła się – ale nie mam zamiaru. Dobranoc.

Jego gorący protest stłumił gwałtowny atak kaszlu.

– Widzisz? – wychrypiał, kiedy odzyskał mowę.

– Czuję się gorzej na samą myśl o twojej nieobecności.

Emily twardo postanowiła nie dać się rozczulić.

– Nic ci nie będzie.

Rozstanie z Lucasem i siekący deszcz wprawiły ją w bardzo podły nastrój.

Kurtka z kapturem chroniła ją przed przemoknięciem, ale tak pachniała Lucasem, że w pewnej chwili Emily chciała zawrócić. Poszła dalej, przyrzekając sobie pomyśleć poważnie o przyszłości. W towarzystwie Lucasa zupełnie nie umiała się na to zdobyć.

W końcu dotarła do domu, rozpakowała zrobione po drodze zakupy i sprawdziła sekretarkę. Nie było wiadomości od Lucasa ani – ku jej uldze – od Milesa.

Postanowiła położyć się na chwilę, zanim siądzie do laptopa. Uśmiechnęła się lekko. Przynajmniej teraz będzie umiała opisać scenę miłosną. Może niepotrzebnie przypisała sobie winę za rozczarowanie życiem intymnym z Milesem. Za to Lucas... no cóż, niewątpliwie znał się na rzeczy. Niezależnie od tego, czy nazwać to kochaniem się czy gorącym seksem, było rewelacyjnie.

Spędziła w łóżku niemal godzinę, co było dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie kładła się w ciągu dnia. Wstała i zaparzyła herbatę, ale nie miała ochoty nic jeść. Włączyła komputer i zaczęła czytać napisany wcześniej tekst. Zapomniana herbata stygła na stole obok, w końcu jednak Emily podniosła wzrok znad ekranu.

Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, czy Lucas wziął tabletki. Na pewno, pomyślała rozdrażniona. Ponieważ jednak nie mogła przestać o nim myśleć, z westchnieniem sięgnęła po słuchawkę telefonu. Kiedy usłyszała atrakcyjny, nieznany damski głos, rozłączyła się pospiesznie. Widocznie ktoś się już zajął pacjentem, który jak widać, czuł się zdecydowanie lepiej.

Wścikiła na siebie za zbędną troskę, Emily starała się zapomnieć o Lucasie i jego towarzyszcze i zabrać się do pracy. Zanim Nat i Mark wrócili do domu, napisała spory kawałek. Zadowolona z siebie zeszła do kuchni. I wtedy zadzwonił telefon. Spodziewała się Milesa, ale usłyszała głos Lucasa.

– Emily, chciałem tylko powiedzieć, że wziąłem tabletki, wypilem wodę i sok i ograniczam kawę do minimum. Zadzwoń szybko...

– Jestem tutaj – przerwała bez tchu. – Jak się czujesz?

– Samotny. Wiem, że dzwoniłaś wcześniej. To był głos Caroline.

Caroline! Jego asystentka!

– Przypominała ci o tabletkach?

– Mogłaś ją zapytać, zamiast odkładać słuchawkę.

Caroline mówi wyłącznie o pracy. A poza tym panicznie boi się zarazków, więc szybko sobie poszła. Co robisz?

– Nic. Właśnie zamknęłam komputer i szykuję coś do zjedzenia. Mam nadzieję, że też coś zjadłeś?

– Tak. Zaczynam odzyskiwać apetyt. Liz przyniosła mi coś do odgrzania w mikrofali.

– Więc nie muszę się już o ciebie martwić.

– A martwiłaś się?

– Tej nocy, kiedy tak strasznie kaszlałeś. Miałeś okropnie przekrwione oczy i wyglądałeś jak zombi.

Roześmiał się.

– Rzeczywiście byłem półżywy, ale pod twoją czułą opieką szybko wróciłem do zdrowia.

Policzki zapłonęły jej na samo wspomnienie.

– W takim razie postaraj się nie zmarnować moich wysiłków i bierz regularnie tabletki.

– Bez ciebie to będzie bardzo długi dzień – jego ton wpłynął na poważne osłabienie jej mocnego postanowienia.

– Przeczytaj to wszystko, na co nigdy nie miałeś czasu. A teraz dobranoc, śpij dobrze. – Emily szybko odłożyła słuchawkę świadoma, że zgodziłaby się, gdyby Lucas poprosił, żeby spędziła z nim następny dzień.

Zadzwoniła do domu, żeby uspokoić mamę, że nie zaraziła się od Lucasa Tennenta. Mama powitała nowinę z ulgą i, zanim oddała słuchawkę ojcu, Emily musiała wysłuchać dobrych rad na temat witamin i zdrowego odżywiania. Ku uldze Emily żadne z rodziców nie wspomniało Milesa.

Kiedy jednak potem rozmawiała z Ginny, przyjaciół-

ka najwyraźniej zmartwiła się, że Miles wciąż zostawia wiadomości.

– Czego on chce, u licha? Uciekłaś z ich rodzinnym srebrem, czy co?

– Ja? Przecież jestem córką pastora!

– A jak tam twój przystojny pacjent?

– Już prawie dobrze.

– Wdzięczny?

– Tak. Ale naprawdę było z nim źle. Musiałam wezwać lekarza.

– Chyba było niewesoło, skoro się zdecydował.

– On nie chciał. Strasznie się opierał. Na szczęście akurat zadzwoniła jego siostra i przywołała go do porządku. – Emily zachichotała. – Powinnaś była widzieć jego minę, jak zobaczył lekarzkę!

Potem Ginny nagle spowaźniała.

– Emily – zapytała – wszystko u ciebie w porządku? Tak naprawdę?

– Doskonale. Nawet nie kichnęłam.

– Nie o to mi chodzi. – Ginny zawahała się. – Dopiero co zerwałaś z Milesem, więc nie rób nic pochopnie, proszę.

Za późno, pomyślała Emily. Nie wiedziała nawet, jak określić swoje zachowanie. Powinna była się opierać, protestować, zrobić *coś*. Ale kiedy ją objął, ostrzegawcze sygnały z mózgu przestały się liczyć. Z drugiej strony, gdyby to przerwała, mogłaby przejść przez życie, nie mając pojęcia o cudzie i pierwotnej magii aktu miłosnego. Aż zadrżała na to wspomnienie. Ani trochę nie winiła Lucasa, niezależnie od konsekwencji. Nie prosił ją o odgrywanie roli siostry miłosierdzia. Na jej

wargach zaigrał uśmieszek, rozmarzenie rozszerzyło źrenice. Nie warto było żałować doświadczenia, które Lucas bardzo trafnie określił jako upajające.

Wróciła na ziemię. W przyszłości będzie unikać wszelkich kontaktów z cudami i ograniczy samarytańskie odruchy do wrzucania pieniążków do puszek dla biednych.

Przez resztę wieczoru czas włókł się nieznośnie. Była zbyt zmęczona, by pracować, i zbyt niespokojna, by czytać. Zalewając herbatę wrzątkiem, wpadła nagle w nieuzasadnioną panikę i ledwo zdołała odstawić czajnik drżącą ręką. Zrozumiała, że musi czymś zająć umysł. Sprzątając, zwykle wymyślała wątki swojej powieści, ale teraz nie umiała nie myśleć o tym, co szykuje jej los.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Telefon zadzwonił następnego ranka, kiedy Emily kończyła sprzątać kuchnię u Nata. Zmywała podłogę, pozwalając, by jak zwykle odpowiedziała automatyczna sekretarka.

– Nat, tu Louise Powell. Nie mam twojego numeru do pracy ani komórki, a nie chcę pytać Thei, ale chyba powinienes wiedzieć, że ona jest chora...

– Louise – odezwała się Emily – tu Emily, co się dzieje?

– Emily – Louise była zbyt zmartwiona, by zadawać pytania. – Mogłabyś skontaktować się z Natem? Thea zemdlła w kuchni, przeniosłam ją do łóżka, ale wygląda bardzo źle.

– Boże! Dzwoniłaś do jej matki?

– Jest na rejsie wycieczkowym. Zadzwoniłam do lekarza, odbiorę bliźniaki ze szkoły i zrobię im kolację. Ale będę ci bardzo wdzięczna, jeżeli skontaktujesz się z Natem.

– Zaraz do niego zadzwonię. Nie martw się. Znajdę go. Daj mi swój numer.

Nat miał wyłączony telefon. Zadzwoniła do firmy, gdzie powiedziano jej, że jest na ważnym spotkaniu. Poprosiła więc panią Donaldson.

– Dobrze – powiedziała Liz rzeczowo, kiedy Emily wyjaśniła sytuację. – Zaraz go wywołam. To szansa, której mu trzeba. Musi przy niej być. Nie martw się, Emily, każę mu zadzwonić do ciebie.

– Dzięki, Liz.

Emily pognąła na górę i zdążyła odebrać telefon od szaleńczo zdenerwowanego Nata.

– Co się dzieje? Czy Thea jest w szpitalu?!

– Nie, nie jest aż tak źle. – Emily przekazała mu wiadomości od Louise Powell, że odbierze dzieci ze szkoły.

– Dobrze – odparł krótko. – Zadzwonię do Louise i zaraz wychodzę. Pojadę prosto tam. Wieczorem zawiadomię cię, co się dzieje.

Emily patrzyła na czerwone światełko, które zapaliło się na sekretarce, kiedy rozmawiała z Natem. Życie było znacznie prostsze, kiedy jej nie miała. Zainstalowała ją na wyraźne życzenie rodziców. Zdecydowana nie dać sobą rządzić, zrobiła sobie kawy i wypila pół filiżanki, zanim nacisnęła przycisk.

– Emily, nie zadzwoniłaś zapytać, jak się czuję – odezwał się schrypnięty, niezadowolony głos. – Gdybyś była ciekawa, to spędziłem bardzo niespokojną noc. Tęsknię za tobą.

Emily już sięgnęła po słuchawkę, żeby oddzwonić, ale zmieniła zdanie. Zobaczą się jutro. Lepiej poczekać do tego czasu.

Do lunchu skończyła sprzątanie i usiadła przy komputerze. Wzięła głęboki oddech i zagłębiła się w opis sceny miłosnej, zawstydzona, że na wspomnienie rozkoszy przeżytej w ramionach Lucasa pali ją twarz,

a puls gwałtownie przyspiesza. Zorientowała się, że używa niewłaściwego imienia. „James”, powiedziała do siebie, „James”, a nie „Lucas”. Scena tak ją pochłonęła, że zupełnie bezmyślnie podniosła słuchawkę dzwoniącego telefonu.

– Nareszcie! – powiedział tryumfujący głos, ale Emily rzuciła słuchawkę, jakby ją ugryzła, odczekała, aż telefon zadzwonił powtórnie, i odsłuchiwała wiadomość Milesa:

– Odezwij się, do cholery! W co ty, u diabła, grasz? Chcę tylko dostać z powrotem moją własność. Zadzwon do mnie natychmiast.

Emily patrzyła na telefon w najwyższym zdumieniu. Jaką własność? Wyprowadzała się w takim pośpiechu, że zostawiła kilka swoich rzeczy, a już z pewnością nie wzięła niczego należącego do Milesa.

Odłożyła słuchawkę na bok, żeby móc spokojnie popracować, i odwiesiła ją z powrotem dopiero wtedy, kiedy przypomniała sobie, że ma zatelefonować Nat. Telefon odezwał się niemal od razu.

– Nat?

– Przykro mi, że cię rozczarowałem – powiedział zachrypnięty głos.

– Och... Cześć, Lucas. Jak się miewasz?

– Zdecydowanie lepiej. Zostawiłem wiadomość.

– Wiem. Nie oddzwoniłam bo...

– Bo czekasz na telefon od Nata.

– Nie. – Emily zamilkła na chwilę. – Powód był zupełnie inny.

– Jaki?

– Miałam do ciebie żal.

– Emily – powiedział niebezpiecznie spokojnym tonem – masz szczęście, że jesteś daleko, bo...

– Skoro tak – powiedziała lekko – to będzie lepiej, jeżeli nie przyjdę jutro.

– Jeżeli nie przyjdiesz, to uprzedzam, że ja przyjdę po ciebie.

– Nie znasz mojego adresu.

– Liz mi dała.

– Pytałeś ją?

– A tak! – Roześmiał się i Emily przeszedł dreszcz.

– Nie pytała po co, jest bardzo taktowna. W każdym razie wiem, gdzie mieszkasz.

– Czy to groźba?

– Chcę być pewny, że jutro będziesz. Obiecałeś

– dodał znacząco. – A teraz dobranoc. Śpij dobrze.

Emily leżała już, kiedy zadzwonił Nat.

Powiedział jej, że Thea złapała grype, jest przemęczona, mało je i źle sypia.

– Jak się czuje w tej chwili?

– Ma gorączkę, nie sprzeciwiła się ani słowem, kiedy powiedziałem, że zostają zając się nią i dziećmi. Jest tylko jeden szkopał... Louise powiedziała jej, że to ty odebrałaś telefon...

– Tylko dlatego, że akurat sprzątałam twoją kuchnię.

– Thea o tym nie wiedziała. Ale bliźniaki mówią o tobie na okrągło, więc moja żona zapytała bez ogródek, czy coś między nami jest.

– Co takiego? Chyba ją przekonałeś, że to kompletny nonsens!

– Z trudem, i tylko dzięki pewnemu kłamstwu.

- Ciekawe jakiemu?
- Powiedziałem jej, że jesteś obłądnie zakochana w nowym facecie.
- Piękne dzięki!
- Nie przejmuj się, ale chcę, żebyś była przygotowana na ewentualne spotkanie z Theą.
- Racja. – Emily zawahała się. – A jak tam twój problem?
- Długo rozmawialiśmy i chyba wszystko będzie dobrze.

Życząc sobie tego samego, Emily spędziła niespokojną noc, nawet nie próbując zasnąć. Chciała jak najszybciej zobaczyć Lucasa, więc przyszła do Donaldsonów tak wcześnie, że Liz nie zdążyła jeszcze wyjść do pracy.

– Ranny z ciebie ptaszek, Emily. Bardzo jestem ciekawa, co z Natem. Jego przyjaciele znają całą historię – dodała, widząc zakłopotanie Emily. – Ja nawet znam Theę i bywam u nich w domu. Jak ona się miewa?

Emily przekazała nowiny i powiedziała, że Nat będzie się opiekował żoną i dziećmi.

- To wspaniale. Czemu się nie cieszysz?
- Bo Thea podejrzewa, że Nat interesuje się mną i, żeby ją przekonać, że tak nie jest, naopowiadał, że mam gorący romans z kimś innym.

Liz roześmiała się serdecznie.

– Biedna Thea... Jest chorobliwie zazdrosna o Nata. Ale to zrozumiałe. Jest wspaniałą gospodynią i matką, ale co do urody... a Nat to przystojniak. Tylko nie mów Benowi, że tak uważam – dodała ze śmiechem.

– Nie powiem – Emily zawahała się. – Może nie powinnam o to pytać, ale czy Thea miała powody, żeby być zazdrosna o Nata?

– Absolutnie nie – zapewniła ją Liz. – Wszystko się zaczęło, kiedy odeszła sekretarka Nata, a jej miejsce zajęła Melanie Baker, długonoga blondyna. Oglądała się za nim od samego początku, ale nic nie osiągnęła. Kiedyś pracowali razem do późna i spróbowała go uwieść.

– O! I co zrobił Nat?

– Natychmiast ją zwolnił. A wtedy Melanie pożeglowała do Chastelcombe i opowiedziała Thei, jak romansowali z Natem od pierwszego spotkania. A Thea natychmiast jej uwierzyła.

– Szkoda, że raczej nie zaufała mężowi – orzekła Emily. – W każdym razie podobno już wszystko w porządku, poza tym pomysłem ze mną.

– To wcale nie taki głupi pomysł. W końcu jesteś atrakcyjną kobietą, no i mieszkasz u Nata.

– Zapewniam cię, że to nie ma znaczenia. A Thea powinna znać mnie lepiej. Mam tylko nadzieję, że nie przyjedzie do Spitalfields, jak tylko się lepiej poczuje.

– Może przyjechać. I wtedy powinnaś mieć kogoś jako argument. Wypożyczyłabym ci Bena, ale Thea go zna.

Kiedy Liz wyszła, Emily zabrała się do pracy, żeby szybciej zobaczyć Lucasa.

Zamknęła nieskazitelnie czyste mieszkanie i przebiegła brukowaną ulicą do odrestaurowanego osiemnastowiecznego składu, który podobał jej się dużo bardziej niż nowoczesny apartamentowiec Donaldsonów.

Zabawne, myślała w windzie. Dorastała na pełnej przeciągów, wiktoriańskiej plebanii i kiedy szukały mieszkania z Ginny, marzyła o czymś nowoczesnym. To, które wynajęły, było trochę ciasne, ale Emily pokochała je całym sercem. Milesowi niełatwo przyszło przekonać ją do innego, większego, które sam wybrał.

Teraz jednak znów polubiła stare budynki. Taki był zarówno dom Nata w Spitalfields, jak i apartament Lucasa. Wiedziała jednak, że nie ma szans związać swojej przyszłości z żadnym z nich i że wkrótce będzie musiała sobie znaleźć nowe lokum.

Zanim zdążyła wsunąć klucz do zamka, Lucas, w błękitnym pulowerze i dżinsach, stanął w progu. Wyglądał zupełnie inaczej niż uciążliwy chory sprzed kilku dni.

– Usłyszałem windę. – Z uśmiechem odebrał od niej pożyczoną kurtkę narciarską. – Witaj.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Kiedy cię widzę, doskonale – odparł miękko, patrząc na nią w sposób, który usuwał w cień jej wszystkie rozważne postanowienia. – Brakowało mi ciebie.

– To tylko dwa dni. – Chciała zdjąć żakiet, ale Lucas był szybszy i zsunął jej go z ramion.

– Przysięgłbym, że dużo dłużej. Nie bój się, nie zdejmę ci nic więcej.

Minęła go i weszła do kuchni.

– Posiedź w salonie, to zostawię go na koniec.

– Napijmy się kawy. – Objął ją w talii i podprowadził do jednego z barowych stołków. – Już czeka na ciebie.

To nie fair, pomyślała.

Lucas usiadł obok i napełnił dwa kubki.

– Opowiedz mi, co robiłaś przez ten czas. Przypuszczam, że cały czas dostajesz wiadomości od Milesea?

– Skąd wiesz? – zapytała zdumiona.

– Bo za każdym razem, kiedy dzwoniłem, odczekiwałaś chwilę, zanim odebrałaś. – Wziął ją za rękę.

– Powiedz mi, czy ty się go boisz?

Nawet nie w połowie tak jak ciebie, pomyślała.

– Mówi, że zabrałam coś, co należało do niego.

– A zabrałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to laptop. Dałam mu go na urodziny. Ale to ja go kupiłam i wciąż mam kwit, więc nie dostanie go z powrotem.

– Jeżeli to wszystko, czego chce, oddaj mu – powiedział zirytowany. – Kupię ci nowy.

– Nie ma mowy. – Emily zabrała rękę. – Nie przejmuję się Milesem.

– Czym w takim razie? Powiedz mi.

– Nie mogę – odparła przygnębiona. – To nie są moje sprawy.

– Ale martwisz się nimi, więc wyrzuć to z siebie. Możesz mi zaufać, zachowam to w tajemnicy.

– Wiem.

Przenieśli się na sofę i Emily streściła Lucasowi istotę konfliktu w rodzinie Sedleyów.

– Zabawne – skomentował – gdyby nie grypa, może wcale byśmy się nie spotkali. Ta sama grypa ratuje ich małżeństwo. Bo jak rozumiem, wrócili do siebie?

– Mniej więcej. – Niezbyt chętnie opowiedziała

Lucasowi o podejrzaniach Thei w stosunku do siebie samej.

– Trudno się dziwić. Sam bym tak pomyślał.

– Ale ty nie znasz Nata, a Thea zna mnie od dawna.

– Emily w podnieceniu zgarnęła włosy za uszy. – Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby zranić ją albo bliźniaki!

Lucas przysunął się bliżej i znowu sięgnął po jej dłoń.

– Emily, trudno mi uwierzyć, że Milesa pociągały tylko twoje pieniądze. Wiesz dobrze, że mnie też się podobasz. Thea prawdopodobnie myśli, że tak samo jest z jej mężem.

– Już nie – odparła Emily posepnie. – Nat powiedział jej, że jestem szaleńczo zakochana w nowym facecie.

– W kim, do diabła? – oczy zwężyły mu się niebezpiecznie.

Niecierpliwie wyrwała mu rękę.

– Nat to wymyślił.

– Rozumiem. – Lucas rozluźnił się. – A jeżeli podejrzliwa pani Sedley zechce go poznać?

– Liz wypożyczyłaby mi Bena, ale Thea go zna, niestety.

– Mnie nie zna.

– Nie mam ochoty na żarty.

– A kto żartuje?

Emily patrzyła na niego zaskoczona.

– Mówię poważnie – powiedział lekko. – W razie potrzeby chętnie ci służę. Poza tym to wcale nie będzie kłamstwo. – Musnął palcami jej policzek. – To był dla mnie niezapomniany dzień.

Emily zerwała się z miejsca.

– No, do roboty!

Przez następne dwie godziny czyściła i pucowała, ignorując częste propozycje Lucasa, by zrobiła sobie przerwę albo całkiem skończyła. W końcu schował przed nią odkurzacz.

– Przestań natychmiast – rzucił nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Masz zamiar rozwiązać nasz wspólny problem, doprowadzając się do kompletnego wyczerpania?

Odgarnęła wilgotne włosy z czoła.

– Chciałam tylko szybko skończyć i wrócić do domu.

Lucas kpiąco uniósł brew.

– I po tym, co mi powiedziałaś, wciąż się czujesz jak u siebie w domu Nata Sedleya?

Emily spojrzała na niego z wahaniem.

– Nie, chyba nie. Muszę szukać mieszkania. – Sprawdziła godzinę. – Wpół do trzeciej. Nie czas na twoje lekarstwo?

– Za chwilę. Chodź, zjemy coś.

– Nie zrobiłam zakupów. – Nagle zapragnęła wypłakać się w jego ramionach. Idiotyczny pomysł. Dlaczego miałyby płakać? Powinna się raczej wyspać.

– Może coś przyniosę?

– Nie ma mowy. Wszystko zamówiłem. Umyj ręce i przyjdź jeść.

Kiedy wróciła z łazienki, na komodzie naprzeciwko sofy stała taca.

– Nie jest to może uczta – Lucas wskazał talerz kanapek – ale... – Delikatnie wykręcił korek z butelki szampana, nalał dwa wysokie kieliszki i podał jej jeden.

Usiedli.

– Jaka to okazja? Twoje wyzdrowienie, a może masz urodziny?

– Coś znacznie ważniejszego. Jubileusz. – Stuknęli się kieliszkami. – Dokładnie tydzień temu spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Emily omal nie rozlała trunku.

– Daj spokój, to tylko kanapki i bąbelki. Poza tym jest biały dzień. Nie ma powodu do paniki.

– Wcale nie panikuję – skłamała, upijając łyk. – Za to kanapki wyglądają fantastycznie.

– Wolałbym zabrać cię na kolację. Ale bałem się, że się sprzeciwisz.

– Zrobiłabym to z pewnością!

– Miałem na myśli nawrót choroby. Więc odłóżmy to do momentu, który uznasz za właściwy.

– Lucas – Emily starała się nie stracić cierpliwości – to bardzo miłe i schlebia mi, kiedy zadajesz sobie tyle trudu, ale z całą pewnością nie poszłabym z tobą na kolację.

– Dlaczego nie? Chciałbym ci w ten sposób podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Nic więcej.

Emily sięgnęła po kanapkę i przygotowała się na potyczkę słowną.

– To bez sensu. Wyzdrowiejesz i nasze kontakty wrócą do normy. Jesteś bankierem, a ja sprzątaczką. Tego się nie da pogodzić.

– Myślałem, że zdążyłaś zapomnieć o tych bzdurach. – Lucas odsunął talerz i ponownie napełnił kieliszki. – Czy ty przypadkiem nie jesteś snobką, Emily Warner?

Patrzyła na niego oniemiała.

– Jak to? To ty tu mieszkasz! Ja wynajmuję skromny pokój za tak niską cenę, że to jest niemal równoznaczne z korzystaniem z zapomogi. Jak mogę być snobką?

Uniósł brew, uśmiechając się sardonicznie.

– Czy pani Sedley wie, ile płacisz za pokój?

– Nie mam pojęcia – prychnęła, opróżniając kieliszek. – Naprawdę trudno mi się z tym uporać, że Thea mogła pomyśleć...

– Że sypiasz z Natem?

– Nie sędzę, żeby posunęła się aż tak daleko! – Emily wzruszyła ramionami. – A poza tym to śmieszne. Nigdy nie myślałam o Nacie w ten sposób.

Lucas napełnił jej kieliszek.

– Jeżeli jest o niego zazdrosna...

– Liz mówi, że Nat jest najatrakcyjniejszym ze znanych jej facetów. Wyobraź sobie młodego Roberta Redforda, tylko wyższego i przystojniejszego.

Popatrzył na nią nieufnie.

– I nie robi na tobie wrażenia?

– Podoba mi się, ale nie tak jak myślisz. Jest miły i dobry i bardzo go lubię. I jestem mu wdzięczna. Ale dla mnie jest przede wszystkim przyjacielem mojego brata, a poza tym zupełnie nie w moim typie. Blondyni na mnie nie działają.

– Skoro tak – bez ostrzeżenia zgarnął ją na swoje kolana i pocałował. – To należy do naszego święta – wyszeptał w jej rozchylone wargi. – Nawet gdyby cud nie miał się już nigdy powtórzyć, musisz się zgodzić na kilka całusów.

– Dlatego, że postawiłeś szampana? – spytała szorst-

ko i nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo pocałunki rozpały ją i nie mogła wątpić, dokąd ich to zaprowadzi. Starła się uwolnić, ale Lucas mocno przyciskał ją do piersi.

– Chcę ciebie!

– Nie! Nigdy więcej!

Przybliżył jej twarz do swojej.

– Nie chcesz mnie?

– Nie! – skłamała desperacko. – Nie chcę!

– Czyżby?

– Tak – odparła beznamiętnie, a jego spojrzenie błyskawicznie zlodowaciało. Emily zerwała się i popędziła do kuchni, omal się nie przewracając przez własną torbę.

– Poczekaj – Lucas schwycił ją w holu. – Wciąż jeszcze mamy pewną nie omówioną sprawę, zapomniałaś?

– Daj spokój. Nie zapominam o tym ani na moment, wierz mi. – Sięgnęła po kurtkę, ignorując jego pomoc. – I z pewnością nie popełnię drugi raz tego samego błędu. – Chwyciła plecak za paski i ruszyła do drzwi, ale Lucas zagroził jej drogę.

– Emily, proszę, zawiadom mnie, jeżeli zmienisz adres.

– Dobrze. Chociaż na razie lepiej zostanę tam, gdzie jestem. Gdybym się teraz wyprowadziła, Thea mogłaby myśleć, że miała rację. – Rozluźniła się trochę. – Pamiętaj wybrać tabletki do końca. Widzę, że naprawdę już ci lepiej.

– Miło mi, że tak sądzisz. Miłego weekendu i do zobaczenia w poniedziałek.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Przyjdę dopiero wtedy, kiedy wrócisz do pracy. Do tej pory poradzisz sobie sam. A jeżeli nie, znajdź kogoś innego.

– Nie chcę nikogo innego – rzucił. – Chcę ciebie.

Zabolało ją, że zamknął drzwi, zanim wsiadła do windy.

Na zimnej ulicy stwierdziła, że od szampana boli ją głowa, a paski plecaka nieznośnie wrzynają się w ramiona. W połowie drogi do Spitalfields uświadomiła sobie, że Lucas nie dał jej czeku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Emily, wyglądasz fatalnie – powiedziała następnego dnia Ginny. – Jesteś w żałobie czy co?

Kolorystyka stroju Emily stanowiła wyznacznik jej nastroju. Wszechobecną czerń rozjaśniał jeden jedyny barwny akcent w postaci przesadnie jaskrawej szminki.

– Jestem zmęczona, to wszystko.

– Na pewno nie złapałaś grypy?

– To tylko brak snu.

– A cóż to nie pozwala ci spać?

Emily nie mogła zwierzyć przyczyn swojej bezsenności nawet Ginny. Opowiedziała jej natomiast o Nacie, Thei i wymyślonym kochanku.

Ginny uśmieła się serdecznie.

– Ładne rzeczy! Chyba się tym nie przejmujesz?

Emily sięgnęła po rogalik. Czowała się już lepiej, jak zwykle w towarzystwie Ginny.

– A jak tam Charlie?

– Wyjechał na konferencję. A przynajmniej tak mi powiedział.

– Daj spokój. Odkąd się znacie, nigdy nie spojrzął na inną kobietę.

– Jasne. Może u mnie zanocujesz? Będzie wino i jakiś dobry film, tak jak kiedyś.

Emily przelotnie pomyślała o swojej powieści, ale perspektywa spędzenia wieczoru z dala od samotnego pokoju i automatycznej sekretarki była zbyt pociągająca.

– Bardzo chętnie.

Spała lepiej na sofie u Ginny niż ostatnio w swoim łóżku. Wróciła do Spitalfields niedzielnym późnym popołudniem. Światelko na sekretarce było zgaszone. Brak wiadomości od Lucasa wywołał rozczarowanie, od Milesa – ulgę. Już sięgnęła po słuchawkę, żeby zadzwonić do Lucasa, ale zmieniła zdanie i włączyła komputer. Postanowiła dać upust emocjom, kreując główną postać kobiecą swojej powieści.

Następnego ranka Emily wychodziła od Donaldsonów, kiedy zadzwonił dzwonek. Otworzyła drzwi przez łańcuch i zamarła na widok Lucasa.

– Wpuść mnie, Emily.

Odpięła łańcuch i schyliła się po torbę.

– Właśnie wychodzę.

– Bałem się, że cię nie zastanę. Jak się czujesz?

– Dobrze. A ty?

– Wkrótce wracam do pracy.

– Świetnie.

Zapadła cisza.

– Posłuchaj, nic jeszcze nie wiem. Za wcześnie. Obiecałam, że ci powiem, i tak będzie. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Mój ojciec jest pastorem i nauczył mnie dotrzymywać przyrzeczeń.

– Godne podziwu. – Lucas uwolnił ją od plecaka.

– Ja nigdy nie znałem mojego ojca.

Spojrzenie Emily złagodniało.

– Zmarł, jak byłeś mały?

– Nie. Kiedy oboje z Allie byliśmy dziećmi, któregoś dnia wyszedł z domu i nigdy nie wrócił.

– Dlaczego?

– Kiedy byliśmy więksi, matka powiedziała nam, że był wolnym duchem i czuł się spętany przez małżeństwo i ojcostwo. – Zacisnął szczęki. – Myliła się. Nigdy nie zrozumiałem, jak mężczyzna może tak postąpić. Pozbyć się odpowiedzialności jak niechcianego bagażu... – Przerwał. – Słuchaj, może jednak zgodzisz się wstąpić do mnie na kawę?

– Dobrze. – Emily sprawdziła, czy drzwi są dobrze zamknięte, i poszła za Lucasem do windy.

– Dzwoniłem do ciebie przez cały weekend.

– Nie zostawiłeś wiadomości.

– Chciałem rozmawiać z tobą, a nie z maszyną.

– Byłam u przyjaciółki, z którą kiedyś mieszkałam. Spotykamy się co sobota, ale w tym tygodniu jej mąż wyjechał... Zresztą nie wiem, po co ci to mówię – dodała nagle zirytowana. – Nie muszę się opowiadać.

Byli już na parterze. Lucas uśmiechnął się.

– To prawda. Ale martwiłem się, kiedy nie mogłem cię zastać.

– Dlaczego? – zapytała, drżąc na lodowatym wietrze.

– Przede wszystkim bałem się, że cię zaraziłem.

– Wtedy byłabym w domu.

– Albo u mamy.

– Teraz raczej trzymam się z daleka od Chastelcombe.

Winda była tu większa niż u Donaldsonów, ale i tak Emily każdym nerwem czuła obecność i ciepło Lucasa.

Znajoma woń mydła mieszała się z męskim zapachem jego skóry. Kiedy weszli do mieszkania, Lucas zdjął kurtkę i odebrał od niej płaszcz przeciwdeszczowy, tak jakby robili to już wiele razy.

– Zaparzę kawę – zaoferowała się Emily.

– Jeżeli chcesz. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Rozumiem, że jesteś tutaj, ponieważ współczujesz mi z powodu ojca?

– To nie współczucie, tylko sympatia.

To nie była cała prawda. Przyszła, bo chciała z nim spędzić chociaż chwilę przed powrotem do swojej samotni.

Lucas usiadł na stołku i oparł łokcie na blacie.

– Nigdy tego nikomu nie mówiłem. Tobie powiedziałem w pewnym celu.

– Tak?

– Po pierwsze, chciałem skończyć z tym twoim przekonaniem o różnicy między nami. Jestem wykształcony, przyznaję, ale tylko dzięki temu, że zawsze ciężko pracowałem i miałem szczęście dostawać stypendia w odpowiednich momentach. Odniosłem sukces zawodowy. Zasnąłaś i nie opowiedziałem ci całej historii. W przeciwieństwie do ciebie miałem tylko mamę. Kiedy ojciec nas opuścił, zamieszkaliśmy z babcią i mama musiała wrócić do pracy, żeby nas nakarmić i ubrać.

Emily patrzyła na niego ze współczuciem.

– I co zrobiła?

– Zanim wyszła za męża, była sekretarką, ale pracowała w sklepie, żeby więcej zarobić, a w końcu dostała pracę u miejscowego notariusza. Oboje z siostrą początkowo tęskniliśmy za ojcem, potem zapomnieliśmy, jak

to dzieci. Zdałem sobie sprawę z tego braku dopiero w pierwszej klasie. Dzieci bywają bardzo okrutne.

– Ojciec nie wrócił?

– Nie. Zmarł gdzieś na maleńkiej wysepce na Pacyfiku, o czym matka dowiedziała się dopiero po wielu miesiącach.

– Po tym wszystkim była jeszcze zdolna się zmartwić?

– Nigdy nie przestała go kochać.

Emily dopiła kawę. Wiedziała, że takie obnażenie swojej duszy nie przyszło Lucasowi łatwo. Być może będzie tego żałował.

– Mówię ci to jeszcze z innego powodu. Jeżeli będziemy mieli dziecko, bądź pewna, że nie będę uciekał od odpowiedzialności. Moje dziecko nie będzie dorastać bez ojca.

– To bardzo szlachetne. Czy matka, w tym przypadku ja, ma coś do powiedzenia?

Oczy Lucasa zamigotały zdumieniem.

– No tak, ale chyba nie odrzucisz mojej pomocy...?

Serce Emily ścisnęło się. Zerknęła na zegarek.

– Muszę iść. Daj mi znać, kiedy wracasz do pracy, to przyjdę posprzątać. Chyba że znajdziesz kogoś innego...

– Do diabła ze sprzątaniami! Musimy się zastanowić, jak to wszystko poukładać, jeżeli jesteś w ciąży.

– Poczekajmy, aż będę to wiedziała. Do widzenia, Lucas.

– Emily – ruszył za nią do drzwi – źle się wyraziłem...

Ale za to celnie, pomyślała.

W domu zastała Nata.

– Mam dziś spotkanie, a potem wpadnę po rzeczy i na resztę tygodnia jadę do Chastlecombe.

– Jak Thea?

– Lepiej. – Uśmiechnięty Nat wyglądał o dziesięć lat młodziej. – Pod moją opieką szybko wróci do zdrowia.

– Poprosiłabym, żebyś ją pozdrowił, ale chyba nie należę w tej chwili do jej ulubieńców.

– Porzuciła ten temat i nawet prosiła, żebym ci o tym nic nie mówił.

– Czyli jestem poza podejrzeniami?

– Niezupełnie. Thea wciąż wypytuje o twój nowego faceta. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie okazałem się zbyt twórczy – wysoki, ciemnowłosa i przystojny – tylko tyle zdołałem wymyślić. Muszę lecieć. Zobaczymy się później.

Emily weszła do pokoju. Na sekretarce nie było wiadomości i rozchmurzyła się trochę. Widocznie Miles zrezygnował.

Nie sprzątała dziś u Nata, więc postanowiła zjeść lunch dopiero wtedy, kiedy skończy u Marka. Po pracy wzięła prysznic i ubrana w wygodne różowe spodnie z dzianiny i czarny sweter przygotowała kanapkę i herbatę. Sprzątając, myślała o Lucasie, teraz jednak postanowiła skupić się na pracy. Spędziła dłuższy czas, redagując to, co już napisała, a potem zaczęła nowy rozdział. Skoncentrowana na pracy nie od razu zauważyła, że coś się dzieje na dole. Otworzyła drzwi, usłyszała podniesione głosy i zobaczyła obrócone w swoją stronę twarze, zakłopotaną – Nata i drugą – oburzoną.

– Małe nieporozumienie, Em – wyjaśnił Nat.
– Próbowałam wyrzucić z domu twojego gościa. Myślałam, że to Miles Denny.

– Lepiej was przedstawię – humor Emily poprawił się tak błyskawicznie, że uśmiechnęła się promiennie do obu mężczyzn. – Lucas Tennent, znajomy Liz, jeszcze jeden z moich klientów. Nat Sedley, mój gospodarz.

Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie z rezerwą, ale Nat uśmiechnął się i wyciągnął dłoń do Lucasa.

– Stokrotnie przepraszam. Brat Emily nakazał mi surowo wyrzucić za drzwi jej byłego chłopaka, jeżeli się pojawi.

Ku uldze Emily Lucas przełożył do drugiej ręki bukiet kwiatów i z uśmiechem wyciągnął dłoń do Nata.

– Nic się nie stało. Najbardziej ucierpiały kwiaty.

– To dla mnie? – wyrwała się Emily.

– A dla kogo? – Lucas podał jej bukiet. – Chyba niektóre uda się uratować.

Szeroko otwarte niebieskie oczy Nata przesuwają się po ich twarzach z wyraźnym zaciekawieniem.

– Zaraz jadę do Gloucester, więc nie mam czasu napić się z wami, ale Emily wie, gdzie jest barek. Rozgośćcie się, bardzo proszę. – Sprawdził godzinę. – Muszę lecieć. Do zobaczenia. – Chwycił walizkę i zbiegł ze schodków, pozostawiając za sobą napięte milczenie.

– Dużo gości miewasz? – spytał w końcu Lucas.

Potrząsnęła głową.

– Jesteś pierwszy.

Znów zapadła cisza.

– No to co będzie? – zapytał Lucas. – Mogę wejść?

Spojrzała na kwiaty.

– Trzeba je włożyć do wody. Masz ochotę na whisky?

– Jeszcze jaką! Nie co dzień zdarzają mi się takie przeżycia.

– Nie widzę podbitego oka.

– Udało mi się. Nat mnie zaskoczył. Nie spodziewałem się, że wylecę na ulicę w sekundę po wymówieniu twojego imienia.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo cię przepraszam. Nat nigdy nie widział Mileśa. Opisałam mu go tylko.

– I pasowało jak ulał.

– Niezupełnie. Obaj jesteście wysocy, ciemnowłosi i bardzo... – umilkła.

– No jacy?

– W przypadku Mileśa chodzi o zarozumiałstwo.

Lucas wyglądał na urażonego.

– Właśnie tak mnie oceniasz?

– Nie, ale jesteś pewny siebie i to widać.

– To już lepiej. Miles jest przystojniejszy ode mnie?

– A skąd! Wygrywasz z nim o całą długość.

– Wprowadziła go do niewielkiego, eleganckiego saloniku Nata. – Poczekaj chwileczkę. Włożę kwiaty do wody. – W kuchni umieściła bukiet w napełnionym wodą do połowy zlewie i pospieszyła do Lucasa, który z zainteresowaniem rozglądał się po pokoju.

– Nat ma dobry gust. – Spojrzał na stopy dziewczyny. – A gdzie twoje buty?

– Kiedy usłyszałam awanturę, zbiegłam na dół tak, jak stałam. – Emily zawahała się. – To miło ze strony Nata, że zaprosił nas tutaj, ale...

– Wolałabyś, żebym już poszedł.

– Wcale nie! – rzuciła zniecierpliwiona. – Nie mam wprawdzie whisky, ale mogę cię zaprosić na niezłe wino. Tylko musielibyśmy pójść do mnie. Nie martw się, mam fotel dość wygodny nawet dla ciebie.

– Bardzo chętnie. – Uśmiechnął się. – Wygodnie ci bez butów, czy może cię zanieść?

– W twoim stanie? Z tymi schodami nie ma żartów.

Emily ruszyła na górę z szybkością nabytą w codziennej praktyce.

Lucas rozkaszał się.

– Przydałaby się winda.

– Nie pasowałaby do architektury – odparła wyniośle i weszła do środka. – Witaj w moim orlim gnieździe.

Podobnie jak reszta domu także i ten pokój był wysoki. Sufit był tynkowany na biało, a ściany bladozielone.

Lucas stał w drzwiach z torbą w rękę i przyglądał się pokojowi, jakby chciał go zapamiętać. Emily zamknęła komputer, bardzo świadoma jego fizycznej obecności. W czarnych dżinsach i brązowej wiatrówce do tego stopnia zawładnął jej prywatną przestrzenią, że pożałowała, że nie zostali u Nata.

– Wspaniały pokój – odezwał się. – Ty go meblowałeś czy Sedleyowie?

– Był pomalowany i mieścił łóżko i szafę. Andy dał fotel i stół, którego używam do pracy, drugi fotel przywędrował z domu, a trzeci kupiłam na targu antyków niedaleko twojego domu. Jest trochę zniszczony, ale udało mi się dostać ten różowy welwet na pokrycie. Lekko sprany, ale lubię go, zostało jeszcze na łóżko. Nie spodziewałam się ciebie tutaj. No i jak ci się podoba?

– Bardzo. – Wręczył jej torbę. – Przyniosłem ci żakiet.

– Dziękuję. Wejdz i zamknij drzwi. Kurtkę możesz położyć na łóżku.

Lucas uśmiechnął się krzywo.

– Wiesz, Emily, kiedy Sedley nie chciał mnie wpuścić, pomyślałem, że go o to poprosiłaś.

Potrząsnęła głową, wieszając welwetowy żakiet w szafie.

– Nie sądziłam, że tu przyjdiesz.

– Chciałem cię przeprosić. Niestety gałązka oliwna ucierpiała w starciu.

– Włożyłam je całe do wody, na pewno odżyją.

– Emily nagle poczuła, że brak jej powietrza. Pokój wydawał się mniejszy, kiedy siedzieli w nim oboje.

– Otworzę wino.

– Ja to zrobię.

Emily wyjęła butelkę z małej lodówki. Przyniosła też kieliszki i korkociąg.

Lucas otworzył butelkę i nalał wina. Podał jej kieliszek, a drugi uniósł w górę.

– Za twoje piękne oczy, Emily Warner.

– Za twoje wyzdrowienie. Usiądźmy.

Usadowiła się w mniejszym fotelu, a Lucas usiadł w większym, tak wyraźnie delektując się jej obecnością, że poczuła, jak jej płoną policzki.

– Wyglądasz dziś bardzo pociągająco.

Popatrzyła na niego zdumiona. Miała na sobie stare ciuchy i bladą twarz. Uroku dodawały jej tylko świeżo umyte włosy.

– Dziękuję.

- Przeszkodziłem ci w pracy. Jak tam książka?
- Zaskakująco dobrze.
- Czemu zaskakująco?
- Ostatnio wiele rzeczy mnie rozprasza.
- Delikatnie mówiąc. Również i z tego powodu cię odwiedziłem. Wiem, że odezwałem się nietaktownie, ale miałem na myśli najgorsze dla ciebie, nie dla mnie.

Emily upiła wina, zerkając na niego przez brzeg kieliszka.

- Słusznie. To ja będę wychowywać dziecko.

Jego twarz pociemniała.

- Mówiłem już, że nie będę się uchylał od odpowiedzialności.

– To miło.

- Miło? – Zacisnął zęby i pochylił się do niej.

- Jeżeli masz zamiar przychodzić do mnie tylko w czasie mojej nieobecności, to w jaki sposób mnie zawiadomisz?

- Zostawię ci kartkę w kuchni.

Nachmurzył się.

- Emily, nie mówimy o zakupach!

Uniosła podbródek.

- Wiem. Ale nie mam zamiaru rozmawiać o tym przez telefon.

Lucas wysączył wino.

- Widzę, że podchodzisz do tego bardzo spokojnie.

A zatem była świetną aktorką.

- Niezupełnie.

Rozejrzał się po pokoju.

- Jeżeli jesteś w ciąży, nie będziesz mogła tu zostać.

- Raczej nie, ale pomyślę o tym, kiedy będę czegoś pewna.

Patrzył na nią w ciszy.

– Wracam do pracy w następny poniedziałek.

– Wpadnę rano posprzątać.

Umilkli. W końcu Lucas wyciągnął z kieszeni kopertę.

– Trzeba było mi przypomnieć.

Emily wyjęła czek i na widok sumy oblała się pąsem.

– Co to znaczy?

– Policz godziny spędzone u mnie. To dowód uznania za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Nie obrażaj się.

Emily chciała podrzeć czek i rzucić mu w twarz. Zamiast tego zwyczajnie go zwróciła.

– Wypisz nowy na tyle, ile zwykle dostaję. Albo nie będę u ciebie pracować.

Lucas popatrzył na nią, zwinął czek w kulkę i wrzucił do kosza. W nieprzyjemnej ciszy wyciągnął książeczkę czekową, wpisał sumę, jaką sobie życzyła, podpisał i podał jej.

– Dziękuję – powiedziała grzecznie.

– Jesteś taka w stosunku do wszystkich, czy tylko do mnie?

– Jaka?

– Pod pewnymi względami jesteś najtrudniejsza ze wszystkich znanych mi kobiet.

– Lepiej niż być najłatwiejszą – odgryzła się i zaraz tego pożałowała, kiedy jego oczy zabłyśły niepokojąco. – Na pewno masz mnóstwo spraw. Nie chciałabym cię zatrzymać.

– Mam sobie iść?

– Tak.

– Nie podziękowałaś mi za kwiaty.

– Podziękowałam.

Lucas przysunął się bliżej.

– Ale nie tak, jak się spodziewałem. Przyszedłem tu na piechotę, żeby cię zobaczyć, z tym cholernym bukietem, i zostałem wyrzucony na ulicę. Więc jesteś mi coś winna, Emily Warner.

– Nie sądzę. – Nagle zaschło jej w ustach. Zbyt późno zorientowała się, że nie ma gdzie uciec. Pod kolanami czuła krawędź łóżka. Jeżeli się cofnie, upadnie. Usłużna wyobraźnia podsunęła jej plastyczną wizję tego, co wydarzy się później.

– Tylko jeden całus, proszę... – szepnął. – Za kwiaty i na dobranoc.

Pod dotykiem jego warg Emily ugięły się nogi. Gwałtownie usiadła na łóżku, a Lucas opadł na kolana, przyciskając ją do piersi i całując z taką mocą, że zupełnie straciła kontrolę nad sobą.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – zapytał, unosząc głowę. – Przyjemnie widzieć mnie na kolanach?

Milcząco potrząsnęła głową. Lucas patrzył na jej rumieńce, spodziewając się, że przemówi. Milczała, więc puścił ją i znużony podniósł się.

– Czas na mnie.

Emily też się podniosła.

– Dziękuję za żakiet. – Wzięła głęboki oddech i skrzyżowała ramiona. – To bez sensu, Lucas. Kłamałam. Wiesz o tym bardzo dobrze.

– O czym? – zapytał w napięciu.

– Że cię nie chcę.

Pochylił się ku niej gwałtownie, ale ona dalej stała nieruchomo.

– Nie, Lucas. To niczego nie zmienia. Nawet jeżeli zdarzy się najgorsze.

– Co ty mówisz? Jeżeli oczekujesz mojego dziecka, nie sądzisz chyba, że zgodzę się, żebyś trzymała mnie z daleka?

Odwzajemniła spojrzenie.

– Gdyby to dziecko było owocem naszego uczucia, to co innego. Ale to był wypadek, któremu powinnam była zapobiec.

– Jak to wymyśliłaś? I tak nie dałabyś rady mnie powstrzymać. – Oparł się o framugę. – Powiedz mi prawdę, czy gdybym nie był chory i... gdybyśmy, zanim zostaliśmy kochankami, przeszli przez cały tradycyjny rytuał zalotów, czułabyś się inaczej?

– Nie mam pojęcia, ale w tej chwili to bez znaczenia. Gdybyś nie był chory, nic by się nie wydarzyło – powiedziała cierpko. – Nie zapominaj, że u ciebie sprzątam.

– Jak mógłbym zapomnieć? Nie pozwalasz mi na to. – Nagle poczuł się bardzo zmęczony. – Niech ci będzie. Wygrałaś. Ale – przygwoździł ją wzrokiem – dotrzymaj swojej obietnicy.

– W poniedziałek powinnam już coś wiedzieć.

Lucas popatrzył na nią bez słowa, a potem otworzył drzwi i zbiegł na dół. Wyszedł tak cichutko, że wcale nie usłyszała trzaśnięcia. Zeszła do kuchni, umieściła pęk żonkili i tulipanów w wazonie i zabrała je do pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Reszta tygodnia wlokła się smętnie. Emily odbierała wszystkie telefony, ale Lucas nie zadzwonił. Właściwie nie powinna była oczekiwać, że zadzwoni po tym, jak go potraktowała, w głębi duszy miała jednak taką nadzieję. Tęskniła za nim tak bardzo, że w piątek po sprzątaniu u Donaldsonów poddała się impulsowi i pobiegnęła do niego. Zawróciła jednak w obawie, że Lucas nie wpuści jej za próg.

Pomaszerowała z powrotem do Spitalfields, posprzątała u Marka i spędziła kolejną bezsenłą noc. Rano z ulgą stwierdziła, że nie jest w ciąży. Natychmiast zadzwoniła do Lucasa, ale odpowiedziała tylko automatyczna sekretarka i Emily zupełnie straciła humor. Nie chciała zostawiać wiadomości, więc postanowiła trzymać się uzgodnionego wcześniej planu.

Ginny z Charliem byli u teściów, więc w sobotę przed południem Emily poszła po zakupy, a potem wstąpiła do Cafe Market.

Spędziła kilka godzin przy komputerze, ale nie potrafiła sklecić jednego sensownego zdania. W końcu poddała się, zde gustowana. Zupełnie rozbita, przygotowała zupę jarzynową i sos pomidorowy według przepisu matki. Sos zostawiła w lodówce, zupę zabrała do pokoiku.

Potem stanęła w oknie, obserwując dachy i zastanawiając się, czym wypełnić pozostałe godziny. Mogła poczytać albo posiedzieć przed telewizorem. Właściwie nigdy przedtem nie była w tym wielkim domu sama.

Mark wyjechał na jakiś kurs, Nat wrócił do rodziny. Co gorsza, jeszcze dwa razy zadzwoniła do Lucasa, ale odpowiadała tylko automatyczna sekretarka. Emily żałowała, że nie pojechała do rodziców. Andy z żoną i dwoma małymi synkami zwykle przychodził do domu na niedzielny obiad i Emily dobrze się czuła w tej hałaśliwej kompanii. W samotności szybko ogarniała ją nuda.

Jeszcze nigdy nie witała tak chętnie poniedziałkowego poranka. Wybiegła do pracy szczęśliwa, że opuszcza eleganckie zielone ściany. Jednak kiedy skończyła u Donaldsonów i skierowała kroki do mieszkania Lucasa Tennenta, humor jej się pogorszył. Dziwnie tam będzie w czasie jego nieobecności. Nie dodzwoniła się do niego podczas weekendu, a więc musi mu zostawić wiadomość. Idąc do windy, zastanawiała się, czy napisać mu tylko, żeby do niej zadzwonił.

Kiedy otworzyła drzwi, rozważania okazały się niepotrzebne. Lucas czekał na nią w holu. Bez słowa wziął ją w ramiona i pocałował. Z westchnieniem przytuliła się do niego.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała, kiedy w końcu mogła się odezwać.

– Czekałem na ciebie. – Znowu zaczął ją całować. Emily musiała zebrać wszystkie siły, żeby się od niego odsunąć.

– Gorzej się czujesz? – Dotknęła dłonią jego czoła.
– Przy tobie czuję się wspaniale. – Uśmiechnął się tryumfująco. Chwycił ją wpół i okręcił w kółko, a w końcu postawił na ziemi. – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, nie jestem w ciąży – oznajmiła.

Lucas znieruchomiał, ożywienie wyparowało z niego w okamgnieniu.

– Od kiedy wiesz?

– Od soboty rano.

– Dwa dni? I nie zadzwoniłaś?

– Próbowałam, ale nie było cię w domu. Nie mogłam tego nagrać na sekretarkę. Zostawiłabym ci wiadomość dzisiaj, tak jak się umówiliśmy.

– Woliałaś to, niż spotkać się ze mną twarzą w twarz?

– Nie, cieszę się, że cię spotkałam. Ale dlaczego nie jesteś w pracy?

– Wziąłem kilka dni urlopu.

– Mogłeś zadzwonić.

– Nie jestem głupcem. Gdybym zadzwonił, nie przysłabyś. Więc nie ma się czym martwić, tak?

– Tak.

– Jesteś zadowolona?

– Owszem. Gdybyś zadzwonił w czasie weekendu, powiedziałabym ci.

– Powiedziałaś mi jasno, że nie chcesz mnie znać. Rzeczywiście spodziewałaś się, że zadzwonię?

– Nie – odpowiedziała szorstko.

Lucas ochłonął na tyle, by się lekko uśmiechnąć.

– Wyjeżdżałem. Byłem u matki. Chciałem cię prosić, żebyś ze mną pojechała, ale...

– Miałam nadzieję, że zadzwonisz, bo chciałam ci to

wszystko lepiej wyjaśnić... – Urwała, zastanawiając się, jak do niego trafić.

– Mów – ponaglił ją.

– Gdybym była w ciąży, to wówczas kontakty z tobą byłyby przymusowe. Nie mogłabym znieść czegoś takiego.

Lucas zmarszczył brwi.

– A gdybyś rzeczywiście była w ciąży, jak chciałabyś ułożyć nasze stosunki? To byłoby nasze wspólne dziecko i gdybyś nawet nie chciała mnie więcej widzieć, upomniałbym się o prawa ojcowskie. Chyba że...

– Że co?

– Że postanowiłabyś przerwać ciążę.

Przeszedł ją dreszcz.

– Jestem córką pastora!

– Właśnie. Zapomniałem o tym. – Potarł brodę, patrząc na nią poważnie. – Dziecko bardzo skomplikowałoby ci życie.

– Bardzo – zgodziła się. – Myślę, że jakoś bym sobie poradziła, rodzice też. Ale dobrze, że tak się nie stało. Gdyby jednak, jestem przekonana, że zdołalibyśmy osiągnąć jakiś przyjazny kompromis. W sprawie dziecka, oczywiście.

– To dobrze, że tak uważasz – powiedział sucho. – Skoro jednak dziecka nie ma...

– O co ci chodzi?

– Daj spokój – rzucił niecierpliwie. – Czy możesz uczciwie zaprzeczyć, że coś między nami iskrzy?

– No nie...

Przez chwilę przyglądali się sobie w nieprzyjaznej ciszy. Potem Lucas wyciągnął rękę.

– Chodź, usiądź na chwilę.

– Mam pracę.

Lucas chwycił ją za rękę i pociągnął na sofę.

– Siadaj – zakomenderował.

W oczach Emily zapłonął gniew, ale w końcu przypnęła sztywno na brzeżku sofy.

– Doskonale – rzucił. – A teraz posłuchaj. Mam trzydzieści jeden lat, jestem wolny i niezależny. W moim życiu nie ma obecnie innej kobiety poza tobą. Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery, ale...

– Nie przerywaj. Rozstałaś się definitywnie z panem Denny i o ile nie spotkałaś kogoś w zeszłym tygodniu, rozumiem, że nie ma w twoim życiu innego mężczyzny poza mną. – Lucas przysunął się bliżej. – Poznałaś mnie już z najgorszej strony, więc pod tym względem nie będzie przykrych niespodzianek. Dobrze nam razem i pasujemy do siebie. Zgadzasz się ze mną?

Emily spojrzał na niego koso.

– No, nie wiem...

Westchnął niecierpliwie.

– Robię, co mogę, żeby cię przekonać do bycia razem. Co ty na to?

– Mam u ciebie pracować czy nie? Gdzieś się pogubiłam.

– Czy ty potrafisz myśleć tylko o pieniądzach?

– Ich brak potrafi zająć myśli – odparła szorstko.

– Zwolnisz mnie?

– To zależy.

– Od czego?

– Czy zechcesz dla mnie pracować, akceptując mnie jednocześnie jako swojego faceta.

Emily patrzyła na niego w ciszy, a serce jej łomotało.

– Ja... ja nie jestem pewna. Jeżeli mamy się spotykać, to jak mogłabym brać od ciebie pieniądze?

W odpowiedzi przyciągnął ją i pocałował.

– Chcę iść z tobą do łóżka.

Uśmiechnęła się wyzywająco.

– A może wyładujesz nadmiar energii, pomagając mi w sprzątanii?

– Nie ma mowy. Nie było mnie w zeszłym tygodniu, więc jest czysto. No i nie trzeba zmieniać pościeli. Sam to zrobiłem.

– Czyżby?

– Twoje podejrzenia są całkowicie uzasadnione. Zamierzałem wciągnąć cię do łóżka, jak tylko przekroczysz próg, i zatrzymać tam na czas nieokreślony.

– Pochylił się, by pocałować jej dołeczki, ale drgnął, gdy poczuł lzy na jej policzkach.

– Co się dzieje, kochanie?

– Teraz nic. – Pociągnęła nosem. – Cały ten tydzień był okropny. Weekend przesiedziałam sama w domu. Mark był na jakimś szkoleniu, Nat z Theą, a Ginny wyjechała z Charliem. Jakby nie dość samej koszmarnej soboty... – przerwała i zarumieniła się.

– Koszmarnej? – Objął ją mocniej. – Dlaczego?

– Hormony – wymamrotała, pochylając głowę, ale Lucas podniósł jej brodę do góry.

– Powiedz mi prawdę – nakazał. – Czy przypadkiem nie czułaś się tak podle, bo dowiedziałaś się, że nie jesteś w ciąży?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła, chociaż przez chwilę tak się czuła.

Lucas pocałował ją w czubek nosa.

– Naprawdę musisz dziś jechać do domu?

– Tak. Ale później wrócę.

– I zostaniesz! – Pocałował ją radośnie.

– Mam u ciebie spać?

Z błyskiem w oku pokiwał głową.

– Ale nie oddzielnie. Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiała.

– To znaczy?

– Dokładnie to, o czym myślisz – odparł natychmiast, obdarowując ją całusem. – Niedawno chorowałem i potrzebuję twojej opieki we dnie i w nocy. Ostatnio kiepsko sypiam.

– To tak jak ja.

– A to dlaczego?

– Wiesz doskonale. – Spróbowała wstać, ale Lucas nie chciał jej wypuścić z objęć.

– W takim razie dlaczego mnie wtedy odprawiłaś?

– Wtedy mogłam być w ciąży.

Spojrzał na nią skonsternowany.

– A co to ma do rzeczy?

– Wszystko. – Uśmiechnęła się. – Nie rozumiesz?

– Nie.

Emily odepchnęła jego rękę.

– Strasznie mnie rozpraszasz i nie mogę się skupić. Będę z tobą spędzać cały wolny czas, ale nie noc.

Lucas zastygł w niedowierzaniu.

– Dlaczego?

– Bo od tego tylko krok do zamieszkania razem.

– A co w tym złego?

– Spróbuj zrozumieć. Mój ojciec próbuje być liberalny, ale źle znosił to, że mieszkałam z Milesem. Chciał, żebym najpierw wzięła ślub.

– Miał szczęście, że tego nie zrobiłaś!

Potaknęła żarliwie.

– Teraz to rozumiał. Mama jest realistką. Miała obiekcje co do Milesa, a nie wspólnego mieszkania. Ale nie chcę znów wszystkiego popsuć.

Zmrużył oczy.

– Potrzebujesz pierścionka?

– Nie. Tylko czasu, żeby się otrząsnąć z tamtego związku, zanim zaangażuję się w następny.

– Czego ty właściwie chcesz, Emily?

Uśmiechnęła się.

– Żyć tak jak do tej pory, spędzać z tobą jak najwięcej czasu i wracać na noc do Spitalfields.

– Przestań mnie kokietować tymi dołeczkami. A co z twoją powieścią?

– Odłożę na później, dopóki nie wrócisz do pracy.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to wszystko nie ma znaczenia?

– Jak to?

Wyraz czarnych oczu był bardzo jednoznaczny. Emily wstrzymała oddech.

– Chodzi o charakter naszych kontaktów. Wracaj do siebie na noc, jeżeli tak ci na tym zależy, ale nikogo nie oszukasz. Sedley już wie, co do ciebie czuję.

– A co czujesz?

– Pragnę cię tak mocno, że nie mogę spać po nocach.
– Na dowód przyciągnął ją do siebie tak, że nie mogło być cienia wątpliwości.

– Mam jeszcze pracę. Chcę się wykapać i przebrać.

– Możesz trzymać rzeczy tutaj. Poza tym podobasz mi się taka rozczochrana. Wyglądasz bardzo seksownie.

Emily, świadoma błyszczącej twarzy, potarganych włosów i spranych prawie do białości džinsów, spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Naprawdę tak uważam. Ale rób, jak chcesz. Przyjadę po ciebie taksówką.

– Lepiej nie. Wolę przyjechać sama.

– Dlaczego nie chcesz?

Emily zebrała się w sobie.

– Nie spodoba ci się to.

– Wszystko jedno. Powiedz.

– Kiedy miałam zamieszkać z Milesem, przyjechał po mnie taksówką. Był weekend i wszyscy sąsiedzi machali nam jak młodej parze. W domu będzie Mark i jego dziewczyna... Nie chcę, żeby było tak samo. Wiem, że to głupota, ale jestem przesądna. Popatrz na to z mojej strony.

– Jestem szowinistą – w jego głosie brzmiał sarkazm – więc uznaję tylko własny punkt widzenia. Ofiarujesz mi godzinę czy dwie pod warunkiem, że niepostrzeżenie wyjdiesz z domu. Czy tak? A ja mam się z tego cieszyć? Przyjmij do wiadomości, że jeżeli mamy w jakikolwiek sposób dzielić życie, żądam wyłączności i nie chcę tego związku przed nikim ukrywać, kochanie.

To czułe słówko przepełniło miarę. Emily chwyciła

swoje rzeczy i szybko wyszła z mieszkania. W windzie rozplakała się, po części dlatego, że nie było powodu uciekać. Lucas nie wybiegł za nią.

Przygnębiona wysiadła z taksówki w Spitalfields i natychmiast natknęła się na Bryony. Uśmiechnęła się wymuszenie.

– Cześć, siostró Talbot.

– Cześć, Emily. – Bryony rozpromieniła się.

– Jak tam wyjazd?

– Fantastycznie. Mark pracował, a ja skorzystałam z siłowni i centrum odnowy biologicznej. Potem byliśmy razem na przyjęciu. – Bryony odwróciła się.

– Przed chwilą przyszedł twój brat. Czeka u ciebie.

Emily przeraziła się.

– Andy? O Boże, coś się stało w domu! – Przebiegła schody i szarpnięciem otworzyła drzwi.

Odwrocony tyłem mężczyzna pakował jej laptop do sportowej torby.

– Miles? Zostaw to! – krzyknęła z wściekłością.

– Emily! – Miles Denny odwrócił się do niej, a jego konsternacja szybko zmieniła się w agresję. – Zabieram tylko moją własność.

– Jesteś złodziejem. I skąd masz mój adres?

Uśmiechnął się zadowolony z siebie.

– Ginny trzyma notes z adresami przy telefonie.

– Jesteś obrzydliwy – powiedziała Emily z niesmakiem. – Ostrzegam cię, że wezwę policję.

– Trzeba było odebrać telefon. Chcę tylko laptop.

– Jest mój. To ja go kupiłam. I potrzebuję go.

Uśmiechnął się szyderczo.

– Ja też. – Ruszył ku drzwiom, ale Emily nie poruszyła się.

– Oddaj to – zażądała gniewnie.

– Ani mi się śni! – Spróbował ją ominąć, ale Emily sięgnęła po torbę.

Po krótkiej szamotaninie Miles pchnął ją na łóżko i wybiegł, unosząc swój łup. Emily zerwała się i popędziła za nim tak szybko, że nie zdołała wyhamować i wpadła na niego. Miles przewrócił się, zjechał po schodach głową w dół i wylądował na terakocie w holu. Hałas wywabił z pokoju Marka, który na widok Emily zwiniętej w kłębek, tulącej do piersi sportową torbę, krzyknął z przerażenia. Kucnął przy niej poblady.

– Co się stało?! Co to za facet? Coś cię boli?

– Wszystko. Czy on... żyje? – zapytała drżąc.

Wróciła Bryony i natychmiast weszła w rolę pielęgniarki. Mężczyzna na podłodze jęknął. A więc żył. Bryony delikatnie obmacała głowę Emily i kazała jej głęboko oddychać.

– Zaraz obejrzę twojego brata. Uderzyłaś się w głowę?

– Nie. Potłukłam się tylko. Boli mnie kostka.

Bryony wprawnie zbadała bolące miejsce.

– Nie jest złamana, raczej skręcona. Powinnaś prześwietlić. Możesz mieć wstrząs mózgu. Zabieramy cię do szpitala.

– Co z twoim bratem? – zapytał Mark.

Emily spojrzała na jęczącego, zwiniętego na podłodze mężczyznę. Nie czuła wyrzutów sumienia.

– To nie jest mój brat. Chciał ukraść mój komputer.

– Co takiego? – jęknęła Bryony. – Wpuściłam do domu włamywacza?

– To nie włamywacz, tylko mój były chłopak. Jak on się czuje?

Bryony ponownie sprawdziła Milesowi tętno i wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam, że ma wstrząs mózgu, ale chyba nic sobie nie złamał.

– Całe szczęście. Nie miałam zamiaru zrzucić go ze schodów. – Emily uśmiechnęła się do Marka. – Mógłbyś sprawdzić, co z laptopem?

– Później spróbuję go włączyć.

Bryony spojrzała na leżącego.

– Jak on się nazywa?

– Miles Denny.

Bryony wezwała karetkę i zrobiła Emily okład z lodu. Obolałego Milesa wniesiono do karetki, a Bryony wprowadziła tam również Emily.

– Postaram się, żeby cię zaraz obejrzeni – przyrzekła. – Jak się czujesz?

– Średnio, ale chyba i tak dużo lepiej niż on.

– Przyjemniaczek... – szepnęła Bryony. – Uszkodził zamek i drzwi na górze.

Emily westchnęła.

– Nat nie będzie zachwycony.

– Chyba się nie przejmie kilkoma drzazgami.

– To są drzazgi z 1727 roku!

Bryony uśmiechnęła się.

– Odkąd wrócił do Thei i chłopców, nic go nie rusza.

– Przepraszam – wymamrotał Miles. – Co z laptopem?

Bryony spojrzała na niego.

– W kawałkach. A Emily skrzyła kostkę.

– Kupcie jej nowy komputer – zdobył się na krzywy uśmiezek i zemdlął.

Minęła godzina, zanim Emily prześwietlona i zabandażowana wyszła ze szpitala, kuśtykając o kuli w towarzystwie Bryony. Miles, jak się okazało, miał wstrząs mózgu i pozostawiono go na obserwacji.

Emily uśmiechnęła się ciepło do Bryony.

– Jak to dobrze, że byłaś w domu. Jesteś świetna.

– To przecież moja praca.

Kiedy dojechały, Mark pomógł Emily wysiąść z taksówki.

– Zostań na razie u Nata. I napijmy się czegoś mocniejszego. Okropnie mnie przestraszyłaś.

– Przepraszam.

Szok minionych kilku godzin zaczął przechodzić dopiero po wypiciu gorącej herbaty i Emily uzmysłowiła sobie ostatnie wydarzenia.

– Nie możesz wrócić do siebie – powiedział zatroskany Mark. – Do nas też musiałabyś wchodzić po schodach.

– Chyba pojedę do domu. – Emily wzruszyła ramionami.

– A nie ma tam schodów? – zapytała Bryony, napełniając jej kubek.

– Szczerze mówiąc, to gorsze niż tutaj. Ale mogłabym spać w bungalowie brata. Nie wiem, co robić. Później zadzwonię do Andy'ego.

– Musisz wypocząć. – Bryony wymieniła spojrzenia z Markiem. – Na razie położymy cię u Nata.

Zaprotestowała gwałtownie, ale w końcu uległa, prosząc tylko Bryony o pomoc w łazience.

– Chciałam wziąć prysznic od razu po powrocie, ale pojawił się Miles. Przepraszam za kłopot, ale czy mogłabyś mi przynieść świeże ubranie?

– Jasne, powiedz tylko, co chcesz.

Po kąpieli i umyciu włosów Emily w końcu znalazła się w łóżku i przestała czymkolwiek przejmować.

– Bardzo wam dziękuję. Zajmijcie się teraz sobą – powiedziała przyjaciółom.

Mark poszedł na górę po książkę, którą Emily aktualnie czytała, i znalazł wiadomość na sekretarce.

– Odsłuchiwał ją. Jakiś facet chce, żebyś do niego zadzwoniła. Głęboki głos, nie przedstawił się. – Mark uśmiechnął się i podał jej komórkę. – Zadzwoń do niego.

Emily zastanawiał się, czy telefonować do Lucasa. Pewno jest wściekły. A ona nie zmieniła zdania. Nadal chciała trzymać ich związek w tajemnicy.

W końcu wybrała numer, zrezygnowana wysłuchała nagranych powitania i krótko wyjaśniła, co się stało. Potem zasnęła niemal natychmiast. Obudził ją oskarżycielski głos. Podniosła głowę i napotkała spojrzenie pary ciemnych oczu w aż nazbyt znajomej twarzy.

– A co ty robisz w łóżku mojego męża? – To chciała wiedzieć Thea Sedley.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emily oniemiała z przerażenia gwałtownie usiadła na łóżku. Zanim jednak zdołała zebrać myśli, do pokoju wpadli Bryony i Mark. W połowie ich opowiadania rozległo się natarczywe pukanie do frontowych drzwi i Nat wyszedł otworzyć. Lucas Tennent wtargnął do sypialni jak wichur i porwał Emily na ręce.

Przyłgnęła do niego, wtulając twarz w jego sweter, i o mało co nie rozpląkała się jak dziecko, chociaż nie było już powodu.

– Miles włamał się do mojego pokoju. Chciał laptop...

– Do diabła z laptopem! – Ignorując zafascynowanych widzów, obrócił jej twarz ku górze, żeby ją pocałować, ale jego wzrok stężał na widok siniaka na policzku.

– Szkoda, że ten łajdak jest w szpitalu. Chętnie zamieniłbym z nim słówko.

Emily zachichotała, a jej wilgotne oczy zalśniły.

– Nie potrzebujesz go bić. To nie on zrobił mi siniaki. Zrzuciłam go ze schodów. To ja go uszkodziłam i to bez użycia kija do krykieta.

– Niebezpieczna z ciebie kobieta! – Pocałował ją i wstał. – Zabieram cię do domu.

Do domu. Emily uśmiechnęła się do niego, urzeczona brzmieniem tych słów.

– Dobrze. Ale najpierw przedstawię was. Znasz Nata, a to jego żona, Thea. A to Bryony Talbot i Mark Cooper.

Lucas wymienił ze wszystkimi uścisk dłoni, a Emily opowiadała, jak Mark i Bryony ratowali ją po wypadku.

– Cała załuga należy się Bryony – powiedział Mark z dumą.

– Ależ musiałaś się przerazić... – Ku zdumieniu Emily Thea podeszła do łóżka i pocałowała ją w policzek. – Przepraszam za moje podejrzenia. – Uśmiechnęła się do Lucasa. – Nat cię opisał jako wysokiego, ciemnowłosego i przystojnego.

Ku rozbawieniu Emily Lucas zarumienił się, skłonił przed Theą i podziękował Bryony i Markowi.

– Zabierasz ją do domu, ale ona nie może chodzić. Gdzie mieszkasz? – zapytała otwarcie Bryony.

– Na najwyższym piętrze z widokiem na rzekę. Ale mam windę zamiast schodów. Bez obrazy – zwrócił się do Nata.

Nat uśmiechnął się do Emily.

– A więc cała ostrożność na próżno. Twój były i tak się tu dostał.

– Podał się za jej brata, więc go wpuściłam – Bryony miała wyrzuty sumienia.

– À propos brata. Czy twoja rodzina wie o wszystkim, Emily?

– Zadzwońisz do mamy ode mnie – zdecydował Lucas.

– Jak się poznaliście? – zapytała Thea.

– Tak jak z Natem. Sprzątam u niego.

Lucas zaprzeczył ruchem głowy.

– To już skończone.
– Tylko dopóki mi noga nie wydobrzeje!
– Porozmawiamy o tym później. – Otworzył ramiona. – A teraz chodź.
– Mam kulę – zaprotestowała, ale Lucas potrząsnął głową.

– Czuję neodpartą chęć trzymania cię w ramionach – rzucił tylko z pozoru bez troski, a Thea i Bryony spojrzały na niego z ciepłą aprobatą. – Poza tym wyglądasz mizernie.

– Też byś tak wyglądał na moim miejscu – skrzywiła się. – I pomyśleć, że to Miles zleciał ze schodów.

– Dobrze się stało – Lucas uśmiechnął się z satysfakcją. – On naprawdę przyszedł po laptop? Może zostawił coś na twardym dysku – zasugerował Mark.
– Sprawdziłem i chyba działa. Masz go w torbie.

Do drzwi zadzwonił zniecierpliwiony kierowca taksówki. Nat wyszedł otworzyć.

– Powiedziałem, że już wychodzicie. Opiekuj się nią – dodał.

– Na pewno. Nie martwcie się.

Lucas podniósł Emily i obszedł zebranych, żeby każdy mógł ją pocałować na do widzenia. Potem zaniósł ją do taksówki, a Nat podążył za nim z torbami i kulą. Wszyscy stłoczyli się na progu, żeby im pomachać, i Emily miała uczucie *déjà vu*. Scena do złudzenia przypominała tamtą, z Milesem.

Lucas właściwie odczytał jej minę.

– Twój plan utrzymania naszej znajomości w sekrecie spalił na panewce.

– To bez znaczenia. Dobrze, że przyjechałeś. – Za-

chichotała. – Thea właśnie znalazła mnie w łóżku Nata, więc całe szczęście, że tam wparowałeś.

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Co za dzień! Teraz już musi być tylko lepiej. Obiecuję. Jak się czujesz po tych wszystkich przygotowaniach? Mam cię od razu zapakować do łóżka?

– No nie, wystarczy sofa. Mogłabym nawet posiedzieć w kuchni i pomóc w przygotowaniu kolacji.

– Nie trzeba. – Rzucił jej tryumfujące spojrzenie.

– Kiedy wyszłaś, byłem wściekły.

– Zauważyłam.

– Nie przerywaj. Starannie wszystko zaplanowałem. Miałem cię porwać ze Spitalfields, a ponieważ jestem typem praktycznym, zrobiłem zakupy, żeby mieć cię czym karmić po porwaniu. Możesz sobie wyobrazić, jak zareagowałem na twój telefon. Chciałem wziąć nowy samochód, ale koło Nata nie byłoby gdzie zaparkować.

– Jaki?

– Nowy model mini Coopera. – Starał się, żeby to zabrzmiało obojętnie.

– Naprawdę? Bardziej bym się po tobie spodziewała czegoś takiego jak porsche.

– Dlaczego?

– Pasuje do modnego apartamentu, pracy, i w ogóle.

– Mam też coś szybszego na autostradę. – Spoważniał. – Kiedy byłem nastolatkiem, nosiłem używane ubrania. Teraz ma być inaczej.

Resztę krótkiej podróży Emily odbyła w ramionach Lucasa. Zdrowy rozsądek kazał jej nie upierać się przy samodzielności. Ten dzień i tak obfitował w wydarzenia.

Usłużny kierowca taksówki postarał się stanąć jak

najbliżej, a potem zaniósł torby do windy. Lucas ostrożnie wniósł Emily do budynku.

– Oprzyj się na mnie i nie obciążaj stopy.

Emily drżała, pomimo że w windzie było ciepło.

– Zmarzłaś – stwierdził Lucas, kiedy drzwi zamknęły się za hojnie wynagrodzonym kierowcą.

– Reakcja na wstrząs. Bryony uprzedzała mnie.

– Miła dziewczyna. Mark to szczęściarz.

Lucas wniósł ją do holu. Zanim dotarł do dużego salonu, który tak bardzo polubiła, zadyszał się. Ostrożnie opuścił ją na poduszki, pocałował i odetchnął głęboko.

– Poczekaj tu. Przyniosę torby.

Emily chętnie przystała na bezruch. Leżała zadowolona i wodziła oczami po przestronnym wnętrzu. Niekwestionowanym atutem apartamentu na poddaszu było światło. Mieszkanie Lucasa było bardzo jasne nawet w deszczowe dni. A teraz miała tu zamieszkać. Przynajmniej na jakiś czas.

– Bardzo jesteś zamyślona. – Lucas pojawił się obok niej. – Boli?

– Nie bardzo. Powinnam zadzwonić do mamy, zanim zrobi to Thea.

– Będzie nalegać, żebyś wróciła do domu? – Lucas zmarszczył brwi.

– W teorii tak, ale ich domek ma bodaj tyle samo schodów co u Nata.

– Najlepiej zostań u mnie. Możesz zaprosić rodziców i Ginny.

– Dziękuję, ale na razie powiem mamie tylko tyle, że skreśliłam kostkę. Ona nigdy nie widziała schodów u Nata.

Lucas podał jej telefon komórkowy.

– Daj jej numer i powiedz, że może na niego dzwonić. Powiedz też, że go pożyczylaś do czasu, aż kostka wydobrzeje.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i sięgnęła po kulę.

– Co ci potrzeba? – zapytał natychmiast.

– Idę do łazienki i poradzę sobie. Nie możesz mnie wszędzie nosić, bo ci wysiądzie kręgosłup.

– Lubię cię tulić, taką zupełnie bezradną.

Emily zrobiła dziwną minę i ostrożnie spróbowała wstać. Bryony ubrała ją w wizytową spódnice i tunikę barwy topazu. Spódnica była długa, pasująca do butów na wysokim obcasie, ale w jednym mokasynie na zdrowej nodze Emily czuła się jak Kopciuszek. Wsunęła kulę pod ramię i pokuśtykała do łazienki. Lucas usiłował jej towarzyszyć, ale zamknęła mu drzwi przed nosem. Kiedy wyszła, stał tam, gdzie go zostawiła.

Podniósł ją, ignorując jej protesty.

– Nie kłóć się. To strata czasu. – Posadził ją na sofie i popatrzył na nią pytająco. – Myślałem o tym, co powiedziała Thea. Właśnie tak mnie widzisz?

Przez chwilę patrzyła skonsternowana, potem oczy jej rozbłyły złośliwą satysfakcją.

– Ach, masz na myśli „wysoki, ciemnowłosy i przystojny”? To opis Nata, nie mój.

Roześmiała się na widok jego miny i powtórzyła słowa Nata broniącego się przed podejrzeniami żony.

– Powiedział, że tylko to przyszło mu do głowy, kiedy Thea go zaatakowała. Ale to było, zanim cię poznał. Ale jeżeli opis pasuje...

Ku jej zdumieniu zarumienił się.

– A pasuje? – zapytał od niechcenia.

– Jak ulał. Jesteś klasyką dziewczęcego marzenia
– przerwała nagle, a on zaniepokojony wziął ją za rękę.

– Co się stało? Boli cię?

– Nie. – Spojrzała na niego smutno. – Pomyślałam
o tych ubraniach z drugiej ręki.

Otoczył ją ramionami i kołysał delikatnie.

– Wiem, co czujesz, ale nie powinnaś.

– Nie myślałam o tym, dopóki nie spotkałam ciebie
– powiedziała uczciwie, zadowolona, że zrozumiał.
– Moje wcześniejsze związki kończyły się przyjaźnie.
Ale teraz czuję się brudna i upokorzona. – Spojrzała mu
w oczy. – A tak bardzo chciałabym być dla ciebie
czysta i świeża.

– To dotyczy tylko samochodów i ubrań. – Pocałował ją. – To, co czuję do ciebie, jest czyste i świeże.
Były oczywiście inne kobiety. W moim wieku nie
mogłoby być inaczej – spotykaliśmy się i rozstawaliśmy
bez bólu. Z tobą jest inaczej.

– Dlaczego?

– Bo ciebie kocham. I nie potrafię wyobrazić sobie
nikogo innego poza siostrą i mamą, kto opiekowałby się
mną w chorobie. Co prawda nigdy wcześniej nie choro-
wałem. A ja omal nie wpędziłem cię w ciążę – dodał
z goryczą.

– Nawet nie pomyślałam o ryzyku. Te przeżycia
z tobą zupełnie pozbawiły mnie rozsądku. Czy następ-
nym razem też tak będzie?

Lucas roześmiał się.

– Czy ty mi coś proponujesz?

Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki, co położyło natychmiastowy kres rozmowie.

– Tak nie można – Lucas zdołał przerwać całusy i pieszczoty, zanim wymknęły się spod kontroli. – Mówiłem już, że jesteś niebezpieczną kobietą. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Ty mnie też – odpowiedziała z uczuciem i zarumieniła się, kiedy głośno i mało romantycznie zaburczało jej w żołądku.

– Kochanie, jesteś głodna, a ja ci nawet nie zrobiłem herbaty. Przygotuję jedzenie.

– Idę z tobą. – Emily sięgnęła po kulę.

– No i po co?

– Bo chcę być przy tobie – powiedziała po prostu.

Lucas przytulił ją i pocałował tak, że słowa stały się zbędne.

– Ja też tego chcę – powiedział w końcu. Zaniósł ją do kuchni i posadził na barowym stołku. Przygotował kurczaka z ziołami, szynkę, zieloną sałatę i różne gałki sera. Odgrzał w piecyku bagietkę.

– Wspaniałość – oceniła, kiedy znów usiedli razem na sofie.

– Ja czy jedzenie? – zapytał, smarując pieczywo masłem.

– Jedno i drugie. Przez cały weekend jadłam zupę jarzynową.

– Opowiedziałem mamie, jak się mną opiekowałaś – rzucił od niechcenia.

Odłożyła widelec i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Pewno była zaskoczona.

– Powiedziałem jej, że piszesz powieść, a zarabiasz, sprząając. Jest pod wrażeniem i chce cię poznać. Zabiorę cię do niej na sobotni lunch.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– To cię do niczego nie zobowiązuje.

– Dużo kobiet przedstawiłeś mamie?

– Nie. Ty będziesz pierwsza.

Zarumieniła się.

– O czym jest twoja książka?

– Przeczytasz, jak będzie gotowa – obiecała. – Jeżeli będzie mi się podobała. Jeżeli w ogóle ją napiszę.

– A jeżeli nie, rzucisz sprząanie i wrócisz do poprzedniej pracy?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Płacą dobrze i jestem w tym niezła. Nie chcę siedzieć w biurze od dziewiątej do piątej. Jeżeli pierwsza powieść mi nie wyjdzie, spróbuję jeszcze raz. Jakies sprząanie zawsze się znajdzie.

– Zaproponowałbym ci coś innego – rzucił mimochodem.

– Tak? Co takiego?

– Zaparzę kawę i wszystko ci wyjaśnię.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Lucas wrócił z kawą, Emily trzymała na kolanach laptop.

– Musiałam się upewnić, czy działa. Wygląda, że tak. Ciekawa jestem, dlaczego Miles tak bardzo chciał go odzyskać. Sprawdzałam już, ale wszystkie jego pliki są puste.

– Coś tam musi być. Poszukam.

Wydawało się, że na dysku jest tylko powieść Emily, w końcu jednak Lucas znalazł plik ukryty wewnątrz innego.

– Strzał w dziesiątkę! Ma aparat cyfrowy.

Emily siedząca obok niego aż zeszywniała, kiedy cały ekran wypełniło zdjęcie. Lucas zaklął siarczyście i przymknął pokrywę.

– Nie patrz. Wyłączę to.

– Nie. Chcę to zobaczyć. Pokaż dalej.

Zdjęcia przedstawiały trzech młodych, muskularnych, nagich mężczyzn uśmiechających się prowokująco do fotografa. Dwóch z nich nie znała, ale trzeci dostarczał kanapki do firmy, w której kiedyś pracowała. Miles wciąż był tam zatrudniony.

– Wykasuj to, proszę.

– Gotowe. – Lucas usunął z komputera wszystko

poza początkiem powieści i odłożył go na biurko. Nalał do filiżanki mocnej, czarnej kawy.

– Wypij to, kochanie. Jesteś strasznie blada.

Przełknęła gorący, aromatyczny napój i poczuła w środku miłe ciepło.

– Jak mogłam być taką idiotką? – odezwała się w końcu. – Przyjaciele ostrzegali mnie przed Milesem. Wszyscy wiedzieli, że to babiarz.

Lucas odstawił pustą filiżankę i zamknął ją w bezpiecznym uścisku mocarnych ramion.

– Zastona dymna cichego homoseksualisty? Nie jego pierwszego pociągają obie płcie.

– To dlatego nie pozwolił mi nawet dotknąć laptopa. Trzymał go w pracy. Ale przyniósł go tej nocy, kiedy się pokłóciliśmy, i tak szybko wychodził, że zapomniał go zabrać. Biedna Tamara... – dodała z żalem. – Miles rozmyślnie udawał, że to z nią spędził tamten wieczór.

– Lepsze to od prawdy.

– Ale mogłam to sprawdzić.

– Uznał, że i tak jej nie uwierzysz, jeżeli zaprzeczy.

– Masz rację. Gdyby coś wyszło na jaw w firmie, niewątpliwie zaszkodziłoby to jego karierze. Milesa pociągały nie tylko moje pieniądze. Byłam dla niego przykrywką.

– A teraz pewno poci się ze strachu na myśl, że ty wciąż masz dostęp do komputera.

– Chyba nie, niestety. W karetkce Bryony powiedziała mu, że laptop się rozbił.

– Pozbądź się tego komputera.

– Nie ma mowy. Sporo mnie kosztował.

– Kupię ci nowy.

– Nie mogę się na to zgodzić.

– Owszem, możesz. Co jest złego w dawaniu prezentów?

– Jeżeli będziesz mi płacił i jeszcze dawał prezenty, będę się czuła jak utrzymanka.

– Mam zamiar cię utrzymywać. – Lucas pogłaskał ją po policzku. – Jesteś zmęczona i powinnaś się położyć.

– Przytulisz mnie?

Odetchnął głęboko, wsuwając dłonie pod obcisłą wełnianą tunikę, i pocałował ją.

– O to chodziło?

– Podoba mi się to, co robisz. – Oddała mu tak gorący pocałunek, że wkrótce leżeli razem na sofie, z zapalem oddając się pieczytom. W końcu Lucas zdołał się podnieść.

– Położę cię do łóżka.

Zgodziła się chętnie.

– Miałem na myśli oddzielne łóżko.

– Jasne. Idę się rozebrać. Zawołam cię, gdybym potrzebowała pomocy. Na razie zrób sobie drinka.

– Świetny pomysł. – Patrzył, jak Emily sięga po kulę, powoli wstaje z sofy i zmierza do łazienki. Nie poszedł za nią, nalał sobie whisky.

Emily błyskawicznie uwinęła się z przygotowaniami. Ubranie ułożyła porządnie na komodzie, wsunęła się pod kołdrę i czekała.

Po dłuższej chwili usłyszała, że Lucas zagląda do pokoju gościnnego.

– Gdzie jesteś?

– Tutaj.

Wkroczył do głównej łazienki i zastygł z wrażenia, widząc Emily z kołdrą podciągniętą pod brodę, we własnym łóżku.

– No dobrze, to ja się prześpię w pokoju gościnnym. Tu ci będzie wygodniej.

– Daj spokój. Rozbieraj się i wskakuj.

– Kochanie...

– Lucas... Robię co w mojej mocy, żeby cię skusić.

Był nagi, zanim jeszcze skończyła mówić. Zanurkował pod kołdrę i pochwycił ją w objęcia.

– Rozebrałaś się – powiedział oskarżycielskim tonem. – A ja tak czekałem, żeby ci pomóc.

– Właśnie mi pomagasz – szepnęła.

Roześmiał się i pocałował ją zachłannie.

– Boje się o twoją kostkę.

– Niepotrzebnie. – Emily poczuła, jak jego mięśnie napinają się pod jej dotykiem.

Pocałunki stawały się coraz gorętsze, ale Lucas wstrzymał się na chwilę.

– Powoli. Poprzednio wszystko stało się tak gwałtownie. Chcę, żebyś teraz smakowała każdą chwilę.

– Poprzednio zrobiłeś to przez sen – przypomniała, drżąc.

– Tym razem będzie zupełnie inaczej, więc uważaj.

– Jeżeli nie zgasisz światła, zobaczysz wszystkie moje siniaki.

– Wtedy je ucałuję. – Lucas ściągnął z niej kołdrę, odstawiając siniaki i całą apetyczną resztę. – Chcę na ciebie patrzeć, chłonać wszystkimi zmysłami, dotykać. – Całował ją i pieścił piersi. – Chcę cię smakować...

Potem Emily leżała bezwładnie w jego ramionach, a Lucas pieśczołtliwie gładził jej ciało.

– Teraz wiem, że to nie był przypadek.

Przytulili się.

– Cudownie jest mieć cię tak blisko.

Spotkali się wzrokiem.

– To uwertura do tego, co przyjdzie później.

– Pasujemy do siebie i dlatego powiem to jeszcze raz. Kocham cię, Emily.

– Ja też cię kocham i trochę się tego boję.

– Dlaczego?

– Bo znamy się tak niedługo.

– W miłości nie ma reguł. – Pochylił się, żeby ją pocałować. – Powtórz to – poprosił.

– Kocham cię – szepnęła cichutko, pochylając głowę, ale Lucas uniósł jej brodę do góry.

– Ja też cię kocham. I co my z tym zrobimy?

– Właśnie zrobiliśmy coś wspańskiego. Przynajmniej dla mnie.

– Dla mnie też. – Roześmiał się i przygarnął ją mocniej. – Spodziewałem się bezsennej nocy wypełnionej marzeniami o tobie tam, za ścianą, a tymczasem – przerwał.

– A tymczasem? – ponagliła go.

– Jest tak cudownie – powiedział miękko tonem, który kazał jej objąć go za szyję w geście gorącego potwierdzenia.

– Muszę cię niestety na chwilę opuścić i znaleźć szlafrok.

– Weź mój.

Wygrzebała się z łóżka trochę zawstydzona swoją

nagością. Lucas roześmiał się, pocałował ją, owinał swoim szlafrokiem i zaniósł do łazienki.

– Przyniosę twoje torby. Zawołaj, jak będziesz mnie potrzebować.

Emilę przeniosła ciężar na zdrową nogę i obejrzała w lustrze swoją zarumienioną buzię zadziwiona, że wygląda tak samo jak zwykle. Miała zaczerwienione od pocałunków wargi i nieco ciężkie powieki, a oczy błyszczały jej niczym bursztynowe kolczyki, które zakładała na specjalne okazje. W każdym razie najwspanialsze przeżycie w jej życiu nie pozostawiło widocznych śladów.

Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Lucasem, kiedy zaniósł ją z powrotem do łóżka.

– Spodziewałaś się szkarłatnego znaku na czole?
– zapytał rozbawiony. – To jest w nas.

Ich ciała zdawały się pasować do siebie idealnie.

Nagle przypomniała sobie coś.

– Wspominałeś coś o zajęciu dla mnie.

Skinął głową.

– Najpierw chcę cię o coś zapytać. Czujesz ulgę, że nie jesteś w ciąży?

Patrzyła na niego.

– To chyba oczywiste. Nie mogłabym dalej mieszkać u Nata, a nie chciałabym wracać do rodziców. A w ogóle to wszystko byłoby niemożliwe.

– Wszystko?

– Bycie tu z tobą, kochanie się, twoja obecność w moim życiu tylko na płaszczyźnie finansowej. To jasne, że mi ulżyło. Ale jednocześnie – dodała – trochę mi szkoda, że takie przeżycie nie wydało owocu.

Wypuścił długo wstrzymywany oddech.

– Byłem rozczarowany, kiedy mi powiedziałaś, że nie spodziewasz się dziecka.

Patrzyła na niego w niedowierzaniu.

– Naprawdę – zapewnił, uśmiechając się na widok jej miny.

– Właściwie ja też byłam rozczarowana, ale tylko przez chwilę – powiedziała szczerze. – Ale dziwi mnie, że ty również.

– Ja też tylko przez chwilę. Nigdy wcześniej nie poświęciłem ojcostwu nawet jednej myśli. – Pieszczotliwym gestem dotknął jej brzucha. – Wróćmy do twojego przyszłego zajęcia. Potrzebuję mamy dla moich nie narodzonych dzieci. Jesteś jedyną kobietą, którą widzę w tej roli. Zgodzisz się?

Emily patrzyła na niego w ciszy, obserwując pulsowanie żyły na jego szyi. Uświadomiła sobie, że Lucas nie jest pewien jej odpowiedzi.

– Chętnie – odparła. – Czy życzysz sobie referencji?

Lucas odetchnął głęboko.

– Niekoniecznie. Ale jest coś, co musisz zrobić, zanim dostaniesz to miejsce.

– Co takiego?

– Wyjść za mnie.

– Wyjść za ciebie?

Lucas podniósł się na łokciu, żeby spojrzeć w jej oszołomioną twarz.

– Przed minutą wyraziłaś zgodę.

– Nie wiedziałam, co masz na myśli!

Zmarszczył brwi.

– Chwileczkę. Byłaś gotowa żyć ze mną i rodić moje dzieci bez ślubu?

– Tak.

– Pomimo że wiesz, co o tym sądzi twój ojciec?

– Wcale o tym nie myślałam. Po prostu spełniłabym każde twoje życzenie.

– Moja najmilsza dziewczyno! – Przytulił ją mocno. – Ty mnie kochasz!

– Mówiłam ci. Jak jeszcze mam cię przekonać?

Udał, że się zastanawia.

– Najpierw mnie pocałuj.

– To nietrudne.

– Teraz mnie obejmij.

– Tak jak teraz?

– Doskonale.

Przytuliła się mocniej.

– A teraz?

– Wykorzystaj swoją fantazję.

Fantazja Emily okazała się zdumiewająco płodna jak na kogoś, kto jeszcze nie tak dawno uważał czerpanie przyjemności z seksu za mocno przereklamowane.

Wiedziała, że jej się udało, kiedy Lucas wydał stłumiony okrzyk rozkoszy i otoczyła ich magiczna, tęczo-wa mgła.

Następny tydzień był bardzo napięty. Rodzice Emily przybyli na uroczysty lunch, po którym Lucas oficjalnie poprosił wielbnego Richarda Warnera o rękę córki. Claire Warner dokładnie obejrzała przyszłego zięcia i ku uldze córki przyznała, że oboje z ojcem pochwalają jej wybór.

Odbyło się przyjęcie. Zaproszenia otrzymali: rozentuzjasmowana Ginny Hart z mężem Charliem, Donaldsonowie, Bryony i Mark, Nat i Thea.

W weekend Emily, już bez kul, za to bardzo zdenerwowana, towarzyszyła Lucasowi na lotnisko po jego siostrę. Alice Tennent, opalona, z włosami rozjaśnionymi włoskim słońcem, ucałowała brata i Emily z jednakowym entuzjazmem, tak zachwycona ślubnymi planami, że w drodze do domu ich matki w Costwood nie potrafiła mówić o niczym innym.

Emily wróciła do Londynu ogłuszona.

– Kochanie, jesteś zmęczona? Boli cię kostka?
– pytał Lucas.

– Ani jedno, ani drugie. Tylko wydaje mi się, że śnię i lada moment się obudzę. Twoja mama jest przemiała i Alice też. Mam nadzieję, że mnie polubiły.

– Jasne, że tak. Zresztą to i tak nieważne, bo najważniejsze, że ja cię lubię. Bardzo.

Emily uśmiechnęła się do niego.

– Ja ciebie też. Bardzo. Ale miło mi, że lubi mnie też twoja mama.

– Jest zachwycona. I odetchnęła z ulgą.

– Z ulgą?

– Ponieważ pracuję w City, mama obawiała się, że mógłbym się związać z jakimś okropnym babsztylem z firmy.

– Cieszę się, że mama mnie lubi.

– Wie, że z tobą będę miał to, czego brakowało w jej małżeństwie. Chciałaby tego samego dla Alice.

– Czy ona ma kogoś?

– Zawsze kręcą się koło niej faceci, ale jak dotąd

nikt ważny. – Uśmiechnął się. – Alice jest zachwycona, że poślubiam mojego anioła miłosierdzia.

Emily zachichotała.

– Nie jestem aniołem, Lucas.

– Nawet nie wiesz, jak jestem za to wdzięczny opatrności – rzucił tonem, który zaparł jej dech w piersiach.

Zanim Lucas wrócił do pracy, Emily odzyskała sprawność. Ostatni miesiąc przed ślubem miała spędzić z rodzicami w Chastlecombe. W weekendy odwiedzała Lucasa w Londynie. W chwilach wolnych od przygotowań do ślubu pracowała nad powieścią.

W ostatnią niedzielę przed ślubem siedzieli razem na sofie.

– To będzie bardzo długi tydzień. Będę tęsknić.

– Nie tak okropnie jak ja. W kościele będę wyglądał jak pokutująca dusza i mnie nie poznasz.

– Włóż sobie białą gardenię do butonierki, żebym czasem nie wyszła za jakiegoś obcego faceta.

– Akurat! – Roześmiał się i wstał, pociągając ją za sobą. – Czas do łóżka.

– Dopiero dziesiąta!

– Wcześniej wstaję – przypomniał jej, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Co, jak doskonale wiesz, nie ma tu żadnego znaczenia.

Rozstanie z Lucasem następnego ranka było bolesne. Emily przyłgnęła do niego tak, jakby żegnali się na zawsze.

– Zadzwoń do ciebie wieczorem i będę dzwonił codziennie. Uważaj na siebie i nie spadaj więcej ze schodów.

Pokiwała głową, próbując się uśmiechnąć. Lucas pocałował ją jeszcze raz i odsunął się niechętnie.

– Do zobaczenia w kościele, kochanie.

W pociągu do Chastlecombe Emily usilnie próbowała pozbyć się niepokoju coraz silniejszego w miarę oddalania się od Lucasa. To bez sensu, strofowała samą siebie. Mama już obmyślała niewielkie przyjęcie, uroczą sukienka, rezultat wyprawy do Knightsbridge z Giny, wisiała w szafie, a za tydzień o tej porze miał się rozpocząć ich miesiąc miodowy.

Starając się ze wszystkich sił odegnąć chandrę, Emily uściśnęła ojca, który po nią przyjechał, i opowiadała nowinki przez całą drogę do domu. W kuchni zastała mamę szykującą obiad.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedziała Claire Warner.

Emily zjadła i jeszcze przez pół godziny rozmawiała z Lucasem przez telefon. Jednak kiedy znalazła się w łóżku, nie mogła spać, a w samotności ponury nastrój nasilił się. Przez kilka następnych dni Emily usiłowała z entuzjazmem włączyć się w przygotowania, ale w połowie tygodnia powiedziała mamie, że wraca do Londynu po kilka zapomnianych drobiazgów.

– Zostań na noc u Lucasa – poradziła jej praktyczna matka. – Nie ma sensu jeździć tam i z powrotem.

Kiedy późnym popołudniem Emily weszła do znajomego mieszkania, uświadomiła sobie, że czuje się tu bardziej w domu niż u rodziców. Sypialnia Lucasa była posprzątana, walizka przy łóżku czekała na pakowanie. Emily zrzuciła płaszcz i buty, położyła się na łóżku, wtuliła w poduszkę Lucasa i zasnęła.

Budziła się niechętnie, walcząc z tym kimś, kto próbował odebrać jej poduszkę. Przez mgłę snu dotarł do niej głos Lucasa.

– Kochanie, obudź się.

Usiadła na łóżku i uśmiechnęła się zawstydzona.

– Powinam była do ciebie zadzwonić, ale...

Usiadł obok i wziął ją za rękę. Na palcu miała pierścionek, który wybrali razem.

– Co się dzieje?

Rozbudzona w końcu Emily zauważyła, że Lucas jest strasznie blady.

– Z naszym ślubem wszystko w porządku!

– Dzięki Bogu – odetchnął z ulgą. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Na szczęście przed wyjściem z pracy zadzwoniłem do rodziców i dowiedziałem się, że pojechałaś do Londynu.

Kiwnęła głową.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Mów! – rzucił gwałtownie.

– Chodzi o to, że jestem w ciąży – powiedziała bez ogródek.

– W ciąży? Jak to możliwe, przecież poza tym pierwszym razem zawsze się zabezpieczaliśmy?

– Dzisiaj po drodze tutaj wstąpiłam do lekarza. To szósty tydzień ciąży.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– A więc to się stało tamtej nocy – powiedział Lucas wolno. – A ja myślałem...

– Ja też – przerwała mu. – Pewne objawy położyłam na karb szoku i zmęczenia. Ale podejrzewałam, że coś jest nie tak. Pamiętasz, jak w poniedziałek nie

mogłam się z tobą rozstać. Czułam się tak podle, że pomyślałam, że coś mi jest. Po kolacji zaczęłam się pakować na wyjazd i znalazłam niewykorzystany test ciążyowy. Wynik okazał się pozytywny, więc postanowiłam to jeszcze potwierdzić.

Lucas nagle pojął wszystko. Przytulił ją i trzymał w ramionach bez słowa.

– Nic mi nie powiesz? – zapytała po chwili.

– Cieszę się, że nie zorientowałaś się wcześniej – powiedział i pocałował ją zachłannie. – Bo przecież wtedy nie wyszłabyś za mnie w sobotę, prawda? Miałbym tylko szansę płacić na utrzymanie dziecka.

Potrząsnęła głową i wtuliła się w niego.

– Nie mogę sobie tego teraz wyobrazić. Pokochałam cię w chwili, kiedy cię zobaczyłam. – Uśmiechnęła się. – Łącznie z czerwonym nosem. Muszę ci wyznać jeszcze coś.

– Mów.

– Jesteś pierwowzorem bohatera mojej powieści.

Z ulgą opadł na plecy.

– Nie najgorzej. Pod warunkiem, że jestem wysoki, ciemnowłosy i nieprzyzwoicie przystojny, a historia dobrze się kończy.

– Tak właśnie jest – zapewniła go.
